

pasje

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2451-1641

Nr 1(13)/2022

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI



MENSIL®

MENSIL
MAX

NIE ZAWIODEŃ

☑ **Poprawia erekcję – bez recepty!**

🕒 **Działa szybko i do 5 godzin!**

🕒 **Wydłuża przyjemność²**

Maksymalna moc
bez recepty³



WWW.MENSIL.PL

CHCESZ BYĆ NIEZAWODNY DLA SIEBIE I DLA NIEJ?

MENSIL MAX, 50 mg, tabletki do rozgryzania i żucia. Skład: Jedna tabletkę zawiera 50 mg sylденаflu w postaci cytrynianu. Postać farmaceutyczna: Tabletki do rozgryzania i żucia. Wskazania do stosowania: Produkt leczniczy MENSIL MAX jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji prężą wystarczającą do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego MENSIL MAX niezbędna jest stymulacja seksualna. Przeciwwskazania: Nadwrażliwość na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą. Ze względu na wpływ syldenafilu na przemiany metaboliczne, w których biorą udział tlenek azotu i cykliczny guanozynomonofosforan (cGMP), nasila on hipotensyjne działanie azotanów. Przeciwwskazane jest zatem równoczesne stosowanie syldenafilu z lekami uwalniającymi tlenek azotu (takimi jak azotyn amylu) lub azotanami w jakiegokolwiek postaci. Jednoczesne stosowanie inhibitorów PDE5, w tym syldenafilu, i leków pobudzających cyklazę guanylową, takich jak riocyguat, jest przeciwwskazane, ponieważ może prowadzić do objawowego niedociśnienia tętniczego. Produktów leczniczych przeznaczonych do leczenia zaburzeń erekcji, w tym syldenafilu nie należy stosować u mężczyzn, u których aktywność seksualna nie jest wskazana (np. pacjenci z ciężkimi schorzeniami układu sercowo-naczyniowego, takimi jak niestabilna dławica piersiowa lub ciężka niewydolność serca). Produkt leczniczy MENSIL MAX jest przeciwwskazany u pacjentów, którzy utracili wzrok w jednym oku w wyniku niezwiązanej z zapaleniem tętnic przedniej niedokrwiennej neuropatii nerwu wzrokowego (ang. non-arteric anterior ischemic optic neuropathy, NAION), niezależnie od tego, czy miało to związek, czy nie miało związku z wcześniejszą ekspozycją na inhibitor PDE5. Nie badano bezpieczeństwa stosowania syldenafilu w następujących grupach pacjentów: pacjentów z ciężką niewydolnością wątroby, hipotonią (ciśnienie krwi <90/50 mm Hg), po niedawno przeżytym udarze lub zawale serca oraz ze stwierdzonymi dziedzicznymi zmianami degeneracyjnymi siatkówki, takimi jak retinitis pigmentosa (niewielka część tych pacjentów ma genetycznie uwarunkowane nieprawidłowości fosfodiesterazy siatkówki). Stosowanie syldenafilu u tych pacjentów jest przeciwwskazane. Podmiot odpowiedzialny: PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Zmigrodzka 242 E. Przed zastosowaniem należy zapoznać się z zatwierdzoną charakterystyką preparatu. Dalsze informacje dostępne na życzenie. 2022_0391



¹Na podstawie Charakterystyki Produktu Leczniczego Mensil – pkt 5. ppkt.5.1. W badaniach klinicznych wykazano, że syldenafil wspomaga osiągnięcie erekcji w zakresie od 12-37 minut i do 5 godzin od zażycia.

²Syldenafil opóźnia wytrysk nasienia. Lew-Starowicz Z. Inhibitory fosfodiesterazy typu 5 – podobieństwa i różnice. Seksuologia Polska 2003; 1(2): 79-82.

³Mensil Max zawiera 50 mg syldenafilu w jednej tabletkę, czyli najwyższą zawartość syldenafilu w jednej tabletkę dostępną bez recepty wg. danych IQVIA Pharmascope 04.2022.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.



Z historią polskiego łowiectwa na ziemiach Sudeckiej Krainy Łowieckiej – i nie tylko – nierozdzielnie związana jest historia łowieckich zakonów. W kolejnych edycjach PASJI chcemy ją Wam, Drodzy Czytelnicy, przybliżyć. A w tym numerze możecie poznać także historię czeskiego Zakonu św. Huberta, mającego swoją siedzibę opodal naszej południowej granicy na zamku w miejscowości Kuks.

W historii polskiego łowiectwa, ale też i światowego, pierwszą organizacją łowiecką ze swoim statutem i największym znaczeniem był powołany do życia 23 sierpnia 1672 roku przez ostatniego w linii męskiej Piasta Jerzego IV Wilhelma, spadkobiercę księstw brzeskiego, legnickiego i wołowskiego, Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. Nastąpiło to na zamku w pobliskim Wrocławiu Brzegu. Zanim opowiemy o nim, przedstawimy dwa inne.

Zakon Obroza Psa Gończego „Rüdenband” powołali do życia podpisani pod dokumentem fundacyjnym: książę Wacław II Legnicki, ówczesny biskup wrocławski, książę legnicko-brzeski Ludwik II, książę opawski Przemysław I, książę żagański Jan I oraz książęta oleśnicy Konrad IV, ówczesny proboszcz wrocławskiej katedry, i Konrad V Kącki.

Zakon św. Huberta został ufundowany 3 listopada 1695 roku przez hrabiego Franciszka Antoniego Sporcka na zamku w Kuksie. Wszystkie wspomniane zakony wywodziły swoje tradycje z zakonów rycerskich. Zakony Jerzego IV Wilhelma i hrabiego Franciszka Antoniego Sporcka odwoływały się już jednak zdecydowanie do tradycji łowieckich, a drugi z nich skupił się również na działalności charytatywnej i prospołecznej, co jest niewątpliwie odbiciem zmieniających się czasów i potrzeb.

Zapraszamy do lektury o ich dziejach i współczesności.

Łowczy Okręgowy
Zarządu Okręgowego PZŁ

Piotr Skotnicki

Członek
Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów



www.facebook.com/magazynpasje



wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje

Rüdenband
– Zakon Obroza Psa Gończego **4**

Zakon św. Huberta
– najstarsza organizacja łowiecka w Czechach **10**

Leśne bogactwo w dolinach Odry i Baryczy **20**

Grot **26**

Rumpel czy strzelba **33**

Arab Horse Guns **36**

Koło Łowieckie im. św. Huberta
w Oleśnicy **40**

Gończe ze zwiniętymi uszami **54**

Czy będziemy polować na łosie
na Dolnym Śląsku? **58**

Czwarty wymiar **64**

Wrocławska Komisja Promocji i Edukacji PZŁ **70**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki
Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego
we Wrocławiu
ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
tel.: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl
ISSN 2451-1641
Nakład: 1300 egz.
Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

pasje **bopl**
WROCLAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH
ZO PZŁ WROCLAW

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
Rada Programowa: prof. Roman Kolacz (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) – przewodniczący, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), prof. Józef Nicpoń (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej, mgr inż. Grzegorz Pietruńko (nadleśniczy Nadleśnictwa Olawa), dr Stanisław Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojluk, mgr Roman Rycombel, mgr inż. Piotr Skotnicki (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)
Fotografia na okładce: Jacek Czepnik
Opracowanie graficzne: GRART
DTP: Tomasz Stasiak
Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.

Rüdenband

Zakon Obroza Psa Gończego



Dla każdego Polaka słowo „Piast” ma szczególne znaczenie. To przecież wodzowie i władcy z dynastii Piastów - od legendarnego Piasta Kołodzieja poczynając, poprzez Mieszka, Bolesława Chrobrego, a na Kazimierzu Wielkim kończąc - byli budowniczymi naszego państwa. Śmierć Kazimierza Wielkiego nie była jednak końcem istnienia dynastii w Polsce. Dwie linie piastowskie wywodzące się od najstarszego i najmłodszego z synów Bolesława III Krzywoustego przetrwały najdłużej. Na Śląsku była to linia pochodząca od Władysława II Wygnąca, najstarszego syna Krzywoustego. Należeli do niej między innymi pierwszy Piast Śląski Bolesław I Wysoki, bohater spod Legnicy Henryk Pobożny, niedoszły król Polski Henryk Probus, władca sprawiedliwy i mecenas Ludwik I Brzeski oraz reformator i budowniczy Jerzy III Brzeski. Dynastia Piastów wygasła w roku 1675 wraz ze śmiercią Jerzego IV Wilhelma, księcia legnicko-brzeskiego, pochowanego w mauzoleum książąt przy kościele św. Jana Chrzciciela w Legnicy.

Piastowie Śląscy, którzy panowali w licznych księstwach śląskich przez kilkaset lat, byli w prostej linii potomkami Mieszka i Bolesława Chrobrego. Ma to szczególne znaczenie w dzisiejszych czasach, gdy po wielu wiekach Śląsk po II wojnie światowej niemal w całości wrócił do Macierzy. Mieszkańcy tych ziem po roku 1945 ponownie zaczęli uczyć się polskiej historii, gdy tymczasem wiedza setek tysięcy autochtonów oparta była na wiadomościach wyniesionych z niemieckiej szkoły. Ogromna rzesza repatriantów z Kresów powoli poznawała historię i losy potomków Mieszka i Chrobrego, co wpływało na kształtowanie się tożsamości narodowej i postaw patriotycznych.

Właśnie propagowanie kultury i wiedzy historycznej o Piastach Śląskich, przybliżanie wielowiekowych zwyczajów rycerskich, krzewienie kultury i tradycji łowieckich to statutowy cel odnowionego w 2011 r. rycerskiego Zakonu Obroza Psa Gończego, którego historyczna nazwa brzmi Rüdenband.

Ważnym elementem życia średniowiecznych elit było aktywne członkostwo w licznych zakonach rycerskich, które używały różnych symboli dla oznaczenia swoich członków. Symbolami takimi były ordery. Początkowo stanowiły oznakę przynależności do bractw i związków rycerskich, w późniejszym okresie stały się symbolem wyróżnienia za zasługi. Symbolem więzi, znakiem przynależności do wspólnoty zakonnej był określony element, który rycerze otrzymywali od suwerena zakonu. Początkowo był to element tekstylny, haftowany lub naszywany, w późniejszym okresie sporządzany ze złota, barwiony emalią i wysadzany szlachetnymi kamieniami. W miarę zeświecczania się zakonów rycerskich, tematyka godła orderu zmieniała się, choć przeważnie podstawowym jej elementem pozostawał krzyż. Ordery noszono pierwotnie na zbrojach, z czasem wieszano je na łańcuchach, a później na wstęgach. Słowo „order” pochodzi z łaciny i jest to forma uznania i nagrody za zasługi wojskowe i cywilne. W średniowieczu order stał się najwyższą formą wyróżnienia honorowego za zasługi dla możnowładcy, monarchy lub państwa.

Najstarsze zakony rycerskie powstały w XI wieku w Palestynie, w okresie wypraw krzyżowych, w celu opieki nad pielgrzymami i walki z niewiernymi. Z końcem średniowiecza, po zakończeniu wypraw krzyżowych straciły jednak na znaczeniu. W ich miejsce zaczęły powstawać liczne zgromadzenia – „za zasługi” – wpisane w system godności i zaszczytów nowożytnych państw.

Tęsknota za okresem świetności rycerstwa, którego symbolem jest legenda o królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu, oraz poszukiwanie nowych elitarnych rozrywek doprowadziło w późnym średniowieczu do powstania wielu zakonów rycerskich nowego typu. Nie były to już zmilitaryzowane religijne bractwa podobne tym z XI i XII wieku, które powołano do walki z niewiernymi w Ziemi Świętej. Często za pobożną fasadą kryły się całkowicie świeckie instytucje uzależnione od swoich protektorów – królów, książąt i możnowładców.

Legnicki dwór książęcy w tym przejawie kultury rycerskiej nie ustępował najznamienitszym europejskim dworom. Turnieje i inne dworskie zabawy były jednak treścią życia jedynie zamożnych rycerzy, bo tylko nieliczni mogli sobie pozwolić na zakup drogiej zbroi i ciągłe przebywanie na dworze książęcym. Natomiast wspólną dla całego stanu rycerskiego rozrywką było polowanie. Spełniało ono funkcję ekonomiczną, ludyczną i prestiżową. Popisywano się męstwem i siłą fizyczną. Udział w łowach na grubego zwierza był nieodłącznym elementem literackiego wizerunku

idealnego władcy i rycerza. Na polowaniach często zapadały ważne decyzje polityczne i personalne. Ta sfera książęcej aktywności była istotna dla poddanych, zyskiwali oni łatwiejszy dostęp do możnowładców i większą szansę na dostąpienie ich łask. Zamiłowanie do łowiectwa prowadziło niejednokrotnie do zaniedbywania spraw publicznych. W tym okresie nastąpił największy rozkwit służb łowieckich, które oprócz zajmowania się polowaniami pełniły również funkcje reprezentacyjne. Prawo polowań stało się elementem prawa gruntowego i atrybutem wszystkich posiadaczy ziemskich. Książęta nadając dobra rycerzom, często zastrzegali dla siebie część uprawnień łowieckich - dotyczyły one polowań na rzadko spotykane gatunki zwierząt. Niższe warstwy społeczne mogły polować tylko na zające niszczące uprawy polne i wilki stanowiące zagrożenie dla zwierząt hodowlanych. Rycerze mogli polować na dziki, sarny, rysie, kuny, wydry i ptactwo. Ponieważ książęta szczególnie cenili futra bobrów, przywilej polowania na te ssaki zastrzegli tylko dla siebie. W ten łowiecki trend wpisywali się także książęta piastowscy, przeznaczając znaczną część swe-



Członkowie Zakonu w kaplicy zamkowej w Grodźcu

go czasu na łowy. Popularne stało się wówczas trzymanie różnych odmian psów łownych, przygotowanych do tropienia, otaczania i atakowania w odpowiedni sposób dzików, jeleni i niedźwiedzi. Wielu Piastów do polowania używało sokołów, wielkim ich miłośnikiem był na przykład Henryk Brodaty. Można powiedzieć, że polowania były namiastką wojny, ponadto pozwalały na rozładowanie w naturalny sposób agresji. Nie tylko poprawiały kondycję ciała, ale również kształtowały charakter rycerzy. Wspólne polowania władców i poddanych otwierały dla tych drugich furtki do kariery. Były częścią życia średniowiecznych elit, tym samym wpisały się w etos rycerski i uznano je za rozrywkę godną szlachetnie urodzonych. W praktyce polowano na wszystkie zwierzęta łowne; dostarczały one mięsa, skór i futer. Przeznaczano je na użytek własny i na handel. Dziczyzna stanowiła ważną pozycję w menu rycerzy, wielkie jej ilości serwowano podczas najróżniejszych uroczystości. Wielkie łowy organizowano zwłaszcza przed kampaniami wojennymi, gromadząc na ten trudny czas duże zapasy mięsiwa. Najczęściej polowano w zimie. Skute mrozem drogi i bezdroża ułatwiały komunikację, był to również dobry sposób na zabicie nudy podczas mroźnych miesięcy. Pozyskana dziczyzna rozdawana była również w charakterze podarków, zresztą bardzo mile widzianych przez obdarowanych. Skóry i futra były zazwyczaj sprzedawane, stanowiąc dodatkowy dochód rycerstwa. Śląscy książęta na terenach obfitujących w zwierzynę budowali rezydencje myśliwskie.

Powstanie zakonu

Szczególnie barwną postacią tamtego okresu był legnicki książę Ludwik II, który aż dwadzieścia lat życia poświęcił na podróże. Podczas jednej z nich, do Ziemi Świętej, dostał się nawet do niewoli u Saracenów. Ukoronowaniem jego peregrynacji była kilkuletnia podróż przez Europę w orszaku króla rzymskiego Zygmunta Luksemburczyka. Władca ten powołał do życia 12 grudnia 1408 r. Zakon Smoka, którego celem miała być obrona Europy przed muzułmanami. Ludwik II został członkiem tego zakonu, a później wstąpili do niego także król Polski Władysław II Jagiełło i Wielki Książę Litewski Witold.

Liczne polowania i turnieje wpłynęły na decyzję księcia Ludwika II o powołaniu własnego zakonu rycerskiego. I tak oto 7 sierpnia A.D. 1413, podczas krótkiej przerwy między kolejnymi podróżami, wystawiony został w Legnicy dokument fundacyjny zakonu rycerskiego sygnowany przez księcia legnickiego, a zarazem biskupa wrocławskiego Wacława II, Ludwika II księcia legnicko-brzeskiego, Przemysława I księcia opawskiego, książąt oleśnickich Konrada IV Starszego i Konrada V Kąckiego oraz Jana I księcia żagańskiego. Członkami Zakonu byli między innymi książę głogowski Henryk IX, margrabia brandenburski Jan IV Hohenzollern, Hannus von Zedlitz - Pan na zamku w Prochowicach, Mertin von Buzewoy - Pan na zamku w Grodźcu, Heincze von Alczenaf - marszałek dworu, Segmund von Pogrell - Pan na zamku Owiesno, starosta księstwa świdnicko-jaworskiego, Nickiel von Kittelicz oraz wielu znamienitych rycerzy. Wielu z nich pochodziło ze starych śląskich rodów Bożywojów, Czedliczów, Pogorzeli, Ketliczów, Parchewiczów. Zakon przyjął nazwę „Rüdenband”, co w tłumaczeniu dr. hab. Romualda Kaczmarska znaczy „Obroża Psa Gończego” (Romuald Kaczmarek, „Stowarzyszenie Obroża Psa Gończego. Z dziejów świeckich zakonów rycerskich na średniowiecznym Śląsku”).

Dokument fundacyjny miał charakter statutu, odnalazł go i opublikował H. Markgraf w 1915 roku, tłumaczenia dokonał Jurgen Gretschel. Określał on, że odpowiednio do liczby sześciu książąt dzieli się zakon na sześć grup, z których każda liczyła po czterech „Starszych”. Członkowie zakonu zobowiązani byli do pomocy stowarzyszonemu, który znalazł się w trudnej sytuacji i nie mógł z niej wybrnąć o własnych siłach. Stało się to szczególnie ważne w okresie wojen husyckich pustoszących ziemie śląskie. W przypadkach sporów członkowie mogli prosić o pomoc i osąd księcia będącego członkiem zakonu, uznając bez sprzeciwu jego wyrok. W przeciwnym wypadku groziła im kara pieniężna i utrata członkostwa. Podobne konsekwencje miano wyciągać wobec osób postępujących niezgodnie z honorem. Zakon corocznie w niedzielę po św. Marcinie (11 listopada) organizował polowania oraz turnieje rycerskie. Odbywały się one na przemian w Legnicy i w Zgorzelcu,



„Hubertus Miedziowy” wspólne polowanie lubińskich kół łowieckich



Spotkanie myśliwych i rycerzy na zamku w Prochowicach

choć możliwa też była ich organizacja w innym miejscu. Czas turniejowy, obejmujący trzy dni, był też jedynym momentem w roku przewidzianym na przyjmowanie nowych członków, w tym także kobiet! Statut zakonu przewidywał roczne opłaty członkowskie. Z pierwszej rocznej opłaty miano ufundować wieczystą mszę świętą w legnickiej kolegiacie pod wezwaniem Grobu Świętego, a uroczystą mszę świętą przy udziale wszystkich członków odprawiano także podczas corocznych turniejów. Zakon corocznie przeznaczał pewną sumę dla kościołów maryjnych (Franciszek Szafranski „Ludwik II Brzesko-Legnicki, feudal Śląski z doby późnego średniowiecza”).

Order i jego symbolika

Dokument fundacyjny nakazywał noszenie orderu zakonu Rügenband. Wobec niezachowania się autentycznego orderu, jego wizerunku może dostarczyć ikonografia herbu księstwa legnicko-brzeskiego, zamieszczonego w herbarzu Konrada Grunenberg, ukończonym w 1483 r. Order stanowi tarcza herbu księstwa otoczona kolczastym łańcuchem z zawieszonym u dołu, w miejscu gdzie zwykle wisi order, czymś w rodzaju obrotowego karabinka smyczy. Insignia zakonu Rügenband umieszczone są na herbie księcia legnickiego Fryderyka I. Kolejne wizerunki orderu widnieją na udostojnionych herbach Śląska i Dolnego Śląska. Herby zostały wykonane w roku 1842 i 1855 za czasów panowania Wilhelma Fryderyka IV, króla Prus, suwerena i wielkiego księcia Śląska, z dynastii Hohenzollernów. Aktualnie order zakonu stanowi tarcza herbu księstwa legnicko-brzeskiego kolistie otoczona obrozą, umieszczona na krzyżu maltańskim, zakończonym złotymi kulami, emaliowanym na zielono i zwieńczonym mitrą.

Pies gończy był nieodłącznym towarzyszem rycerzy podczas polowań, ale również w czasie dłu-

gotrwałych wypraw. Psy bojowe wyposażone w obroże z ostrzami siały postrach w szeregach wroga. Natomiast obroże psów gończych wyposażone w kolce wystające na zewnątrz stanowiły dla nich obronę przed atakami innych psów i wilków. Zakon, podobnie jak obroża chroniąca psa, chronił swoich członków. Na płycie nagrobnej jednego z założycieli zakonu, księcia i pierwszego Wielkiego Mistrza, biskupa wrocławskiego Wacława II, przy figurze zmarłego umieszczono wykonane z brązu aplikacje przedstawiające parę psów gończych.

Siedziba zakonu

Ludwik II Brzeski, znany ze swych zamiłowań do podróży, goszczący na dworach europejskich i będący pod wpływem kultury rycersko-dworskiej, zlecił 16 marca 1416 r. francuskiemu rzeźbiarzowi rozbudowę i dekorację legnickich wież zamkowych. Podwyższono do prawie pięćdziesięciometrowej wysokości i zaopatrzono w krenelaż wieżę św. Jadwigi. Odnowiono również znajdującą się tam komnatę świętej patronki Śląska i Piastów. Na szczycie wieży znalazło się miejsce pamięci najczcigodniejszej postaci Zamku Piastowskiego. Jacek Witkowski w książce „Zielona komnata w wieży św. Jadwigi zamku książąt piastowskich w Legnicy” stwierdza, że koncept ten stanowił echo znanej z legend arturiańskich komnaty na szczycie zamku Karbonek, gdzie przechowywane były największe świętości Arturowego królestwa Logres – Święty Graal i Święta Włócznia. Zewnętrznie wieża została upodobniona do wież zamków francuskich, jak królewski Luwr, czy zamków księcia Jana de Berry. Komnata na szczycie wieży św. Jadwigi była miejscem zgromadzeń rycerskiego zakonu Rügenband (Aleksander Jankowski „Średniowieczne malarstwo na Śląsku u progu reformacji”). Podobna do legnic-



Członkowie Zakonu na rynku w Prochowicach

kiej komnaty jest okrągła komnata umieszczona na szczycie wieży królewskiego zamku Windsor, która była miejscem uroczystych zgromadzeń członków Bractwa Okrągłego Stołu Króla Artura, założonego przez króla Anglii Edwarda III w 1348 r.

Reaktywacja zakonu

W rocznicę podpisania dokumentu fundacyjnego, dnia 7 sierpnia A.D. 2011 w Lubinie miłośnicy ponadczasowych wartości oraz tradycji rycerstwa i łowiectwa, Janusz Kozerski, Robert Szwed i Marian Stachów postanowili przywrócić do życia, po prawie sześciu wiekach, Zakon Obroza Psa Gończego, którego idee i wartości, mimo upływu tylu lat, wciąż są żywe. W działalności zakonu obowiązuje reguła oparta na dokumencie fundacyjnym z 1413 roku i na normach stowarzyszeń obecnie działających. Funkcjonowanie zakonu określają także uchwały dorocznego zgromadzenia, które jest jego najwyższą władzą. Władzą wykonawczą jest Kapituła Zakonu i Komisja Rewizyjna, których kadencja trwa cztery lata. Zakon, jako stowarzyszenie zwykłe, został zarejestrowany przez Starostę Lubińskiego Tadeusza Kielana 26 sierpnia 2011 roku. Dwa dni później starosta podczas Nadodrzańskiego Festynu Łowieckiego w Rudnej uroczyście wręczył założycielom dokument potwierdzający fakt utworzenia stowarzyszenia. 22 września 2012 r. na zamku w Grodźcu odbyło się Wal-

ne Zgromadzenie Członków Zakonu, które przyjęło statut i podjęło uchwałę o zarejestrowaniu stowarzyszenia w Krajowym Rejestrze Sądowym, co nastąpiło 7 marca 2013 r. Zakon posiada liczne insygnia, chorągiew z drzewcem nawiązującym do świętej włóczni, kielich symbolizujący Świętego Graala, tarczę, flagę i płomień zakonu (proporzycyk przypinany do trąbki), miecz ceremonialny, order wielki zakonu oraz fanfary Wielkiego Mistrza. Myśliwi do mundurów zakładają zielony płaszcz ze złotym podbiciem oraz czarny biret z trzęsieniem i piórami. Rekonstruktorzy występują w strojach historycznych i zielonych płaszczach z naszytym orderem. Dewiza zakonu brzmi „Wspiera się w sprawach słusznych”.

Celem statutowym odnowionego w 2011 r. Zakonu Obroza Psa Gończego jest między innymi propagowanie kultury i wiedzy historycznej o Piastach Śląskich, propagowanie wielowiekowych zwyczajów rycerskich, krzewienie kultury i tradycji łowieckich.

Obecnie zakon skupia pasjonatów historii i kultury łowieckiej, którzy chcą podtrzymywać tradycję narodową, pielęgnować polskość ziem śląskich oraz rozwijać świadomość narodową i kulturową. Myśliwi będący członkami zakonu posiadają bogate kolekcje monet śląskich, wydają medale upamiętniające Piastów Śląskich, aktywnie działają w Klubie Kultury i Tradycji Łowieckiej.

Bieżąca działalność zakonu

Cele statutowe zakon realizuje m.in. poprzez działalność popularyzatorską, ochronną (środowiska i dóbr historycznych) i charytatywną.

Przy wsparciu leśników, Klubu Kultury Łowieckiej i Kolekcjonera oraz lubińskich kół łowieckich przygotowano m.in. Nadodrzański Festyn Myśliwski. Odbychał się on w ramach imprez łowieckich organizowanych na obszarze Sudeckiej Krainy Łowieckiej. W czasie festynu odbywały się konkursy sygnalistów „O miedziany sople”, konkursy wabienia jeleni, pokazy psów myśliwskich, wystawy klubu kolekcjonera oraz konkursy o tematyce ekologicznej dla dzieci.

Z inicjatywy członków zakonu zorganizowano Hubertusa Miedziowego - wspólne polowanie lubińskich kół łowieckich, w swej uroczystej oprawie nawiązujące do historii średniowiecznej z udziałem rycerstwa.

Członkowie zakonu w strojach paradnych uczestniczą w imprezach łowieckich, między innymi w Hubertusie organizowanym na zamku w Kliczkowie, wystawach „Myśliwskie podróże przez cztery kontynenty” w Ławszowej, konkursach sygnalistów i wabiarzy, wystawach łowieckich i uroczystych mszach hubertowskich.

1 czerwca 2013 r. na zamku w Grodźcu (w sieni palatium) odsłonięto tablicę upamiętniającą 600. rocznicę podpisania dokumentu fundacyjnego. W uroczystości uczestniczyli zaproszeni goście, licznie zebrane bractwa rycerskie, myśliwi oraz turyści. W 2014 r. w Złotorzy odbył się IX Kaczawski Konkurs Sygnalistów, podczas którego zorganizowano wystawę prezentującą historię zakonu, insygnia, stare nuty z muzyką łowiecką i dworską, a uczestników konkursu i licznie przybyłych gości zapoznano z historią Zakonu Obroza Psa Gończego.

30 września 2014 r. członkowie zakonu przyjęli na zamku w Grodźcu znamienitych gości - członków Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. W jednym miejscu, w zamku założonym przez pierwszego Piasta Śląskiego Bolesława I Wysokiego, spotkali się więc członkowie dwóch zakonów założonych przez książąt piastowskich. Podczas spotkania zaprezentowano cele statutowe obu zakonów, osiągnięcia oraz poruszono problemy, z jakimi współcześnie borykają się zakony.

W 2015 r. odbył się pierwszy konkurs szlachetnej sztuki wabienia jelenia „O róg zakonu Rügenband”.

Festyny w Grodźcu i Prochowicach

Zamki piastowskie stanowią wielką atrakcję ziem śląskich. Z pewnością miłe są św. Jerzemu i św. Hubertowi, więc warto, żeby zawitali do nich

i rycerze, i myśliwi, ale też i turyści... W cieniu starych murów zakon na różne sposoby propaguje kulturę łowiecką. Wspólnie z bractwami rycerskimi organizuje masowe imprezy w Grodźcu i Prochowicach. Obok pokazów walk rycerskich, odbywają się tam występy zespołów muzyki dawnej oraz teatrów średniowiecznych. W tym wyjątkowym klimacie łatwo organizować pokazy sokołów, wystawiać trofea myśliwskie i zbiory kolekcjonerów. Podczas takich imprez na podzamczach w tradycyjny sposób biwakują rycerze wraz z rodzinami, a w licznych kramach można nabyć nie tylko wina i miody pitne, ale wszystko, co średniowiecznemu społeczeństwu było potrzebne. W tej scenerii rycerze, myśliwi i licznie zgromadzeni turyści mogą wykazać się sprawnością, strzelając z łuków i rzucając oszczepami do tarcz z sylwetkami zwierząt. Wieczorami odbywają się wspólne biesiady, na których serwowana jest dziczyzna. Tego typu imprezy odbywają się cyklicznie przy aktywnym wsparciu władz lokalnych i sponsorów oraz przy dużym zainteresowaniu społeczeństwa. Tradycje rycerskie, jeździeckie i łowieckie mają wspólną historię, a prezentowane razem na terenie zamków piastowskich integrują różne środowiska, nawet te nie zawsze przychylnie myśliwym.

Tekst: Wielki Mistrz Zakonu Janusz Kozerski
– pomysłodawca restauracji Zakonu, myśliwy
Zdjęcia: Archiwum Zakonu



Zielona komnata w wieży św. Jadwigi zamku legnickiego, historyczna siedziba Rycerskiego Zakonu Rügenband. W strojach średniowiecznych Janusz Kozerski – Wielki Mistrz i Jarosław Janowski – Marszałek

Zakon św. Huberta

najstarsza organizacja łowiecka

w Czechach



Historia

František Antonín hrabia Sporck (1662-1738), założyciel Zakonu św. Huberta, jako jedna z niewielu osobowości w historii kultury do dziś wywołuje sprzeczne emocje. Jedni opisują go jako upartego dziwaka, inni zaś wychwalają jego hojny mecenat nad wieloma artystami. Dokładny opis wszystkich zainteresowań i działań hrabiego, wpływających na ówczesne wydarzenia kulturalne w Czechach, mógłby zabrać wiele miejsca. Hrabia był m.in. twórcą pierwszej stałej opery w Europie wybudowanej w Pradze w 1701 r., Praskiej Inwalidowni i właścicielem drukarni w Lysa nad Labem, w której publikował liczne przekłady dzieł niepopularnych wówczas, a często nieprawomyślnych autorów. Z tego też powodu wchodził często w polemikę z jezuitami - jego słynnym przeciwnikiem był jezuita Antonin Koniáš. Niewielu jednak biografów zauważa wpływ, jaki hr. Sporck wywarł na ówczesne łowiectwo i jak bardzo zmieniło się ono pod wpływem jego poglądów i działań. Dzisiaj tylko nieliczni wtajemniczeni wiedzą, że jako pierwszy na ziemiach Korony Czeskiej założył własny zakon łowiecki związany z imieniem patrona myśliwych - św. Hubertem.

František Antonín hrabia Sporck urodził się 9 marca 1662 r. w Lysa nad Labem jako najstarszy syn cesarskiego generała kawalerii austriackiej Jana Sporcka. Ta pierwotnie chłopska rodzina pochodziła ze wsi

Westerloh w pobliżu miasta Delbrück koło Paderborn w Westfalii. Jan Sporck, późniejszy generał Kawalerii Cesarskiej, początkowo był prostym perkusistą wojskowym. Dzięki swojej odwadze szybko awansował w szeregach armii cesarskiej. Za zasługi wojskowe otrzymał w 1647 r. tytuł barona, a w 1664 r. nadano mu tytuł hrabiego cesarskiego. Jan Sporck, który nie uczęszczał do żadnych szkół w swojej pierwotnej ojczyźnie i ledwie umiał się podpisać, później - jako pan feudalny w Czechach - zdawał sobie sprawę z wagi edukacji. Dlatego w 1657 r. założył prywatną szkołę dla dzieci swoich chłopów w Choustníkovo Hradiště. Taka decyzja była z pewnością bardzo szlachetna i dalekowzroczna, biorąc pod uwagę, że obowiązek szkolny został wprowadzony dopiero za czasów cesarzowej Marii Teresy w 1744 r. Również dzieci Jana Sporcka otrzymały odpowiednie wykształcenie i staranne wychowanie. Po śmierci hrabiego Jana cztery jego potomkowie, w tym siedemnastoletni wówczas František Antonín, przejęli w spadku naprawdę rozległy majątek, którego pochodzenie nosiło niestety znamiona łupów wojennych. František Antonín wyruszył w podróż po Europie w 1684 r., ukończył z powodzeniem studia prawnicze i filozoficzne w Karolinum w Pradze, biegle władał czterema językami. Po raz pierwszy odwiedził Włochy, gdzie zapoznał się z zabytkami kultury materialnej, ale nie tylko z nimi.



František Antonín hrabia Sporck

Szczególny wpływ wywarła na nim literatura. Następnie kontynuował swoje studia w Londynie, Madrycie, Paryżu i Brukseli. Udokumentowano, iż młody Sporck przez dwa kolejne lata przebywał na dworze króla Francji Ludwika XIV. Nie ulega wątpliwości, że styl życia prezentowany przez najwyższe warstwy ówczesnego społeczeństwa francuskiego miał decydujący wpływ na jego dalsze życiowe kroki. Bogactwo ceremonii dworskich i zwyczajów odcisnęło piętno na młodym człowieku. Po powrocie do swojej posiadłości w Lysa nad Labem wprowadził nowy rodzaj polowania, które podpatrzył podczas swych zagranicznych wojaży. Było to polowanie par force, które wymaga użycia psów, a w związku z tym prowadzenia także ich hodowli.

Sporck tęsknił za publicznym uznaniem. Ale mimo wszelkich wysiłków był jednak nadal „jedynie” najstarszym synem generała, przedstawicielem nowego rodu, bez powiązań historycznych czy rodzinnych z ówczesnymi kręgami rządzącymi. Odbijało się to na jego rozpoznawalności wśród ówczesnej czeskiej szlachty, która broniła własnych pozycji na dworze wiedeńskim. Sytuacji nie zmieniła nawet jego kariera. Mimo że hrabia Sporck został komorzym, a potem tajnym radcą królewskim i należał do grupy osób rządzących ówczesnymi Czechami, w dalszym ciągu nie potrafił zbliżyć się do rodzin arystokratycznych, które traktowały go jako nuworysza. Z drugiej strony hrabiego nigdy tak naprawdę nie pociągała kariera dworska i być może to także było przyczyną obcości, jaką czuł wobec siebie ze strony arystokracji. Sporckowi nie sposób jednak odmówić ambicji i chęci imponowania innym. Być może to sta-

ło się także powodem założenia przez niego w 1692 r. na terenie swojego majątku Choustníkovo Hradiště w małej osadzie Kuks niedaleko Dvůr Králové nad Labem uzdrowiska, które wykorzystywało lecznicze działanie trzech tutejszych źródeł siarkowych. Ogrody zdrojowe i ich otoczenie Sporck ukształtował na wzór francuski. Nie żałował środków na budowę i wyposażenie uzdrowiska, skupiając wokół siebie najlepszych architektów, artystów oraz rzemieślników. Dla wielu z nich Kuks stał się niemal drugim domem, tutaj odpoczywali, tutaj dostawali wciąż nowe zlecenia. Od 1712 r. pracował dla niego także Matyáš Bernard Braun, którego zachowane dzieła w okolicach Kuksu należą do światowych pereł rzeźby barokowej. Do dziś zachwyca unikalne wykute w skale Betlejem czy galeria kamiennych posągów przedstawiających alegorie Cnót i Przywar, które otaczają kompleks szpitalny, służący za charytatywny ośrodek leczniczy dla emerytowanych leśników. Wspaniałe wrażenie robi w Kuksie kościół Świętej Trójcy, również z rzeźbami Brauna, oraz apteka holenderska, najcenniejszy tego typu zabytek w całych Czechach.

Jedną z pasji Sporcka było polowanie. Obowiązujące w jego majątkach reguły łowieckie zapewniały nadzór nad łowami oraz hodowlą i ochroną zwierzyny łownej. Liczne wznoszone obiekty łowieckie stały się z czasem wzorami w całym imperium. On sam nienawidził ówczesnego masowego zabijania zwierząt podczas pędzonych polowań. Dążył do stworzenia zdrowego i odnawialnego stanu zwierzyny. Stąd też jego podejście do łowów oparte było na etycznych zasadach. Ukoronowaniem jego myśliwskich zainteresowań było powołanie do życia łowiec-



kiego Zakonu im. św. Huberta, działającego według wyłącznie jego własnych, hrabięgo reguł. Miało to miejsce 3 listopada 1695 r. w Lysa nad Labem. Członkowie zakonu stopniowo stawali się znaczącymi osobistościami wśród szlachty, niektórzy należeli do rządzących rodów, sprawując z czasem najwyższe urzędy państwowe. Hr. Sporck nazywany Wielkim Mistrzem przyjmował ich w poczet rycerzy według własnego uznania. Gdy zakon nabrał znaczenia, wiele osobistości prosiło wręcz hrabięgo o przyjęcie do swojego stowarzyszenia. Nowymi kawalerami zakonu stawali się przeważnie ludzie, którzy aktywnie polowali w swoich majątkach. Każdy z nich musiał podpisać księgę zakonną i przestrzegać specjalnych reguł, które ustanowił sam Sporck. Niestety, księga wymieniająca trzydzieści reguł zaginęła w czasie wojen napoleońskich około 1805 roku.

Z korespondencji i zachowanych dokumentów Sporcka wiemy, że reguły te dotyczyły polowania, etyki łowieckiej oraz ochrony zwierząt. W księdze znalazł się także zapis o obowiązku uczestnictwa we Mszy Św. 3 listopada w święto patrona zakonu – św. Huberta. Po mszy myśliwi mieli zawsze udawać się na polowanie. Jedną z reguł zobowiązywała do odprawiania mszy żałobnej w intencji zmarłego członka zakonu.

W 1711 r. Karol VI Habsburg (1685–1740) został wybrany na cesarza niemieckiego, a po 12 latach koronował się także na króla Czech. Hr. Sporck był obecny na jego koronacji w Pradze i natychmiast wykorzystał wszystkie swoje umiejętności dyplomatyczne, aby przyjąć cesarską mość do Zakonu św. Huberta. Stało się to po święcie łowieckim 3 listopada 1723 roku w pobliżu miejscowości Hlavence, w sąsiadującej

z jego majątkiem, posiadłości państwa Brandýs, która stanowiła znany teren łowiecki należący do monarchy.

Do zakonu została również przyjęta cesarzowa Elżbieta Krystyna i wielu innych członków rodów panujących, którzy towarzyszyli cesarzowi w podróży. Nadanie zakonnego „Orderu św. Huberta” cesarzowi Karolowi VI było również godne uwagi, ponieważ Sporck przyłączył go do „Orderu Złotego Runa” najwyższego odznaczenia krajowego Zakonu Habsburskiego założonego w 1430 roku. Domniemywa się, że hr. Sporck miał nadzieję, że w zamian Karol VI obdarzy go upragnionym rycerskim „Orderem Złotego Runa”, najwyższym odznaczeniem krajowym Habsburgów... Dziś w miejscu, w którym Karol VI został przyjęty do Zakonu św. Huberta, znajduje się pomnik wybudowany w latach 1724–1725 przez Matyáša Bernarda Brauna. Na pamiątkę tego wydarzenia Sporck wydał również specjalne pamiątkowe tabliczki z motywem św. Huberta, które rozdawał wielu swoim przyjaciołom i ważnym gościom uzdrowiska.

Jest zupełnie logiczne, że największy rozkwit zakonu miał miejsce w latach następujących po wstąpieniu Karola na tron czeski. Zakon św. Huberta został w ten sposób uznany i doceniony przez najwyższego władcę. W tym też czasie dokończono budowę uzdrowiska w Kuksie, które stopniowo zyskiwało sławę jako nowy ośrodek leczniczy. Kuks błyszczał nowością. Znane wówczas na całym świecie Karlove Vary nie mogły pochwalić się tak doskonałymi warunkami, nie przyjmowały też tak znamienitych gości, a w związku z tym ich popularność malała. W Kuksie praktycznie stale funkcjonował teatr, Dom Filozofów, hipodrom, liczne parki, strzelnica śrutowa



Członkowie i kandydaci Zakonu Świętego Huberta - na czele z Mistrzem Zakonu br. Janem Votavą na dziedzińcu szpitala hr. A. Sporcka w Kuksie

oraz zwierzyniec. Odbywały się niezliczone koncerty, różne zawody i wyścigi jeździeckie.

W pobliżu Kuksu, który Sporck wybrał w 1696 r. na swoją stałą siedzibę, znajdował się duży zwierzyniec, do którego w styczniu 1704 roku sprowadzono pierwsze daniele. Hrabia proponował swoim gościom małe polowania, w czasie których odbywały się najróżniejsze zawody strzeleckie. Nowe strzelby myśliwskie z warsztatów miejscowych rusznikarzy były często nagrodami dla królów polowań. Sporck zatrudnił liczną służbę myśliwską do prowadzenia polowań par force. Wiadomo też, że wysłał swoich dwóch myśliwych-trębaczy: Vaclava Svidę i Piotra Religa na dwór francuski, gdzie uczyli się gry na waltorni u łowczego królewskiego Marka Antonina Dampiera. Instrument ten był przez jego następców udoskonalany, aż powstały z niego dwa używane obecnie w Czechach bezłokowe instrumenty - mała „Borlica” i duża „Lesnica”. Dla oprawy muzycznej polowań par force skomponowano prawie 200 utworów i specjalnych sygnałów. Założono zamkową kapelę muzyczną w Kuksie, przy której powstał później chór złożony z myśliwych hrabiego.

Zmarły w 1733 roku hr. Sporck nie pozostawił zapisu w swoim testamencie odnośnie dalszych losów zakonu. Zgodnie z zakonnymi regułami pozostali członkowie mieli wybrać nowego Wielkiego Mistrza w ciągu trzech miesięcy od dnia śmierci Sporcka - 30 marca 1738. Nie zachowały się dokumenty mówiące, kto został następcą hrabiego. Spekuluje się, że mógł nim być František Karel Rudolf hrabia Swéerts-Sporck, który był wówczas członkiem zakonu. Zgodnie z testamentem założyciela Zakon św. Huberta miał być reprezentowany, wspierany i utrzymywany przez spadkobiercę zgodnie z obowiązującym prawem. Jednak większość źródeł literackich twierdzi, że śmierć Sporcka stopniowo zahamowała działalność publiczną zakonu. Hrabia Swéerts-Sporck, który wyróżniał się jako reformator rolny i ekonomista, nie był już tak zapalonym myśliwym. Żona i młodsza córka hr. Sporcka, wypełniając wolę męża i ojca, dbały o działalność szpitala, który Sporck założył w Kuksie w 1696 roku dla biednych i chorych z okolicznych majątków.

Sporck posiadał cały majątek Choustníkovo Hradiště zapisany w dokumentach dziedzicznych, do którego dołączono jeszcze folwark Heřmanice z siedmioma osadami. Dochód netto z całego majątku wynosił około 8000 sztuk złota rocznie, co wraz z odsetkami od zainwestowanej kwoty wystarczyło na utrzymanie szpitala z około stu emerytowanymi żołnierzami i starszymi mężczyznami ze wszystkich wiosek należących do posiadłości hrabiego. Dzięki poparciu następców Sporcka szpital przetrwał wszelkie zawieruchy i trudności, które pojawiały się

w kolejnych latach. Został zamknięty dopiero w 1974 roku. Pacjenci zostali przeniesieni do Domu Seniora w Dvůr Králové nad Labem. Do dziś zachowała się barokowa apteka w swoim pierwotnym kształcie wraz z wyposażeniem, służąca do 1945 roku szpitalowi i okolicznym mieszkańcom. Hrabia Franciszek kierował swoją charytatywną działalnością nie tylko ku swojemu najbliższemu otoczeniu, ale utrzymywał Inwalidownię w Pradze przeznaczoną dla weteranów wojennych, a także przekazał 100 000 w złocie dla zakonu Trynitarzy (założonego przez Feliksa z Valois w 1198 r.) na wykupienie chrześcijańskich niewolników i uwolnienie ich z tureckich więzień.

Nie ma wątpliwości, że ówczesna koncepcja łowiectwa Sporcka bardzo różniła się od dzisiejszej. Jednak nie będzie przesadą stwierdzenie, że Sporck był pierwszym hodowcą zwierzyny w Czechach, a może nie tylko tam. Niektóre z jego działań, jak na przykład hodowla dzikich kaczek na Šibickým stawie koło Lysa nad Labem, mogły wykazywać oznaki łatwej dostępności łowów, ale Sporck w końcu zmienił polowanie w doskonale zorganizowaną działalność prowadzoną przez specjalnie wyszkolony i kompetentny personel. Dużą uwagę zaczął przykładać także do kynologii myśliwskiej. Każda faza polowania, w tym pokot, nabrała szczególnego znaczenia. Godne obchodzenie się ze złowioną zwierzyną stopniowo stało się sprawą oczywistą. Śmiało można powiedzieć, że Sporck stworzył podwaliny tego, co współcześnie nazywamy gospodarką łowiecką, a bez czego trudno dziś wyobrazić sobie europejskie łowiectwo. Był pionierem podstawy ujęcia łowiectwa w ramy organizacyjne. Sporcka można z dumą uznać za prekursora i wielkiego propagatora etyki łowieckiej.

W tym samym czasie Sporck wspierał rozwój rzemiosła strzeleckiego. Poszerzał swoje zainteresowania oraz wpływy na literaturę, teatr, malarstwo, muzykę i rzeźbę w Czechach.

Dziś, i na pewno całkiem słusznie, uważamy Sporcka za jedną z najważniejszych osobowości ziem czeskich epoki baroku.

Ferdinand Rakovský, paź hrabiego Sporcka i jego wierny sługa, odnotował w swoich pamiętnikach już w 1778 roku, że Zakon św. Huberta został powołany po to, by budzić wśród szlacheckiego społeczeństwa, gorliwie uprawiającego łowiectwo, szacunek i miłość do tego świętego oraz po to, by za jego wstawiennictwem chronić myśliwych przed wszelkimi przykrymi wypadkami, a psy przed wścieklizną. Zresztą dla ludzi pogryzionych przez wściekłe zwierzęta, zarówno dla myśliwych, jak i dla współpracujących z nimi na łowach chłopów pańszczyźnianych, Sporck zbudował szpital. Członkom zakonu przyświecały ambitne cele, odwracali się więc od próżnych i występnych



Uroczystości obchodów święta Zakonu św. Huberta w Kuksie

przyjemności oraz uczynków krzywdzących bliźnich i zwierzęta. Rozpoczęli natomiast wiele prac związanych z ochroną przyrody, hodowlą i walką z kłusownictwem. Są to bowiem uczynki chwalebne i pożyteczne dla ludzi. Zgodnie z intencją fundatora zakon miał szerzyć harmonię i współpracę wśród jego szlachetnych członków oraz szacunek dla Stwórcy świata, Stwórcy, który obdarzył człowieka tak wieloma różnorodnymi zwierzętami ku jego radości. Za ten wielki dar łaski należą się Stwórcy wielkie podziękowania. Myśliwi, którzy z powodu niemożności nie mogli już zarabiać na chleb, otrzymywali wsparcie ze wspólnego skarbca, do którego płynęły różne formy pomocy od innych członków zakonu. Cel, jaki przyświecał założycielowi, był bardzo szlachetny, a on sam wzniósł się moralnie ponad niski poziom życia, który odpowiadał nadal wielu ówczesnym. Podążając bowiem śladami dawnych czasów, wciąż dominowały w umysłach ludzi ich nieokiełznane namiętności. Niezależnie od pierwotnej intencji Sporcka dotyczącej powołania Zakonu Łowieckiego im. św. Huberta należy stwierdzić, że jego idea jest żywa i trwa do dziś.

Myśli zapisane w statutach Zakonu św. Huberta są wciąż aktualne, wymagając od wszystkich członków

ciągłego samodoskonalenia, szanowania tradycji łowieckich, etyki i łowieckich obyczajów, szanowania przykazań i praw bożych. Tylko w ten sposób członkowie zakonu staną się prawdziwą szlachtą ducha, nosicielami przyjaźni i miłości do bliźniego.

Reaktywacja Zakonu św. Huberta

Pierwsze próby przywrócenia Zakonu św. Huberta podjęli w 1938 roku przedstawiciele Czesko-Morawskiego Związku Łowieckiego, którzy z okazji 200. rocznicy śmierci hrabiego ogłosili ten rok „Rokiem Sporcka”. Z tej okazji wydano specjalne pamiątkowe medale. Jednak przywrócenie zakonu uniemożliwiły wydarzenia wojenne. Kolejne starania spaliły na panewce wiosną 1968 r.

Zakon św. Huberta został reaktywowany w duchu idei hr. Sporcka dopiero 3 listopada 1978 roku przez grupę entuzjastów zgromadzonych przed kryptą pod kościołem Świętej Trójcy w Kuksie, w której znajdują się szczątki hrabiego i jego rodziny. Pótwierdzeniem tego wydarzenia był specjalnie przygotowany na tę okazję pergamin z następującym napisem:



Członkowie Komendy Śląskiej Zakonu św. Huberta wraz z Wielkim Mistrzem Janem Votavą (w pelerynie z gronostajowym kołnierzem) podczas obchodów Święta Łowieckiego w Živčákovej

ZAKON ŚWIĘTEGO HUBERTA
założony w 1695 przez hrabiego
Františka Antonína Sporcka

W listopadzie 1989 r. zakon został oficjalnie zarejestrowany w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Republiki Czechosłowackiej jako bezpośredni następca zakonu pierwotnego i od tego czasu w pełni rozwija swoją działalność. Insignia zakonu są kopią odznaki pierwotnego zakonu – złotej trąbki myśliwskiej i medalionu ze sceną św. Huberta. Odznakę nosi się przy mundurze z lewej strony klatki piersiowej. Członkowie zakonu noszą specjalne historyczne mundury z zawieszoną z lewej strony pasa repliką barokowego kordelasa.

W Zakonie św. Huberta obowiązuje siedem stopni w Hierarchii Atestacji, a wraz z rosnącym stopniem członkom stawia się coraz większe wymagania dotyczące służby w zakonie. W duchu spuścizny hr. Sporcka do zakonu przyjmowane są także kobiety. Przyjęcie członków odbywa się podczas uroczystości ku czci św. Huberta lub w przeddzień rocznicy śmierci hr. Sporcka w kaplicy kościoła w Kuksie. Ceremonia przyjęcia jest identyczna jak za jego życia.

Członkiem zakonu może zostać każdy chrześcijanin bez względu na narodowość, płeć i rasę, który aktywnie poluje oraz zobowiązuje się do przestrzegania statutu, regulaminów i zarządzeń zakonu zgodnie ze złożonym ślubowaniem.

Obecna struktura organizacyjna
Zakonu św. Huberta

Spółeczność członków i rycerzy Zakonu św. Huberta jest organizacyjnie podzielona na komendy, złożone z co najmniej pięciu członków pod przewodnictwem Komtury - jednego z rycerzy zakonu wyróżniającego się autorytetem i osobowością. Komtur kieruje Komendą, koordynuje pracę jej członków i reprezentuje ją w Radzie Mistrzów, która jest najwyższym organem zakonu. Przedstawicielem prawnym Zakonu św. Huberta jest Wielki Mistrz, którego wybierają członkowie zakonu z rycerzy IV stopnia w Hierarchii Atestacyjnej. Dziś do Zakonu należą myśliwi z Czech, Polski, Słowacji i Danii. Zakon na dzień 31.12.2021 r. liczył 83 członków i kandydatów, w tym 38 rycerzy.

W Polsce 5.02.2016 roku powołano do życia Komendę Polską Polonia z Komturem Romanem Ryba-

kiem na czele, kontynuującą dawne tradycje łowieckie w Polsce.

Dzisiaj Komenda Polska Polonia Zakonu św. Huberta liczy 10 członków (w tym 3 rycerzy, 5 członków III i IV stopnia i 2 kandydatów). Zakon ściśle współpracuje z innymi podobnymi zakonami i stowarzyszeniami łowieckimi za granicą, które powstały po rozpadzie dawnych Austro-Węgier, a także po 1945 roku. Współpraca realizowana jest w duchu spuścizny hr. Sporcka według tych samych reguł w Austrii, Szwajcarii, Belgii i Holandii.

Warto wspomnieć, że za życia hr. Sporcka do Zakonu św. Huberta należały najważniejsze osoby w ówczesnej Rzeczypospolitej:

- August II Mocny (1670–1733), od roku 1697 Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Wołyński etc. – członek zakonu (1699–1733)
- August III Sas (1696-1763), od roku 1736 Król Polski, członek zakonu (1721–1733)
- Maria Józefa (1699–1757), żona Augusta III, córka Cesarza Józefa I, Królowa Polski
- Hieronim Radziwiłł (1715–1760), magnat herbu Trąby, Chorąży Wielki Litewski, Ordynat Klecki, Starosta Przemyski, członek zakonu odznaczony „Orderem Świętego Huberta”.

Bieżąca działalność Zakonu św. Huberta

Działalność Zakonu św. Huberta można obecnie podzielić na wewnętrzną i zewnętrzną.

Do pierwszej grupy należy zarządzanie i administrowanie zakonem oraz wspieranie rozwoju zawodowego i duchowego jego członków. Członkowie i rycerze Zakonu św. Huberta spotykają się w Kuksie dwa razy do roku: w przeddzień rocznicy śmierci hr. Sporcka, to jest 29 marca, oraz w dzień św. Huberta 3 listopada. Każdego roku organizowane jest seminarium dla członków i sympatyków zakonu ukierunkowane na profesjonalną edukację myśliwską oraz na ćwiczenia duchowe. Równie bogata jest wewnętrzna działalność komend, która nastawiona jest na imprezy łowieckie i promocję łowiectwa w postaci festynów i balów łowieckich tudzież innych imprez promujących kulturę łowiecką. Członkowie działając na swoich terenach pracują z młodzieżą i uczestniczą w restaurowaniu zabytków kultury.

Działania zewnętrzne zakonu skupiają się w kilku obszarach. Ważnym kierunkiem jest organizacja wydarzeń edukacyjnych, na które składają się seminaria ukierunkowane nie tylko na tradycje łowieckie, ale także na łowiecką współczesność. Co roku w katedrze św. Wita w Pradze odprawiana jest msza święta dla myśliwych i leśników, którą celebrują biskupi czescy i w której uczestniczą również członkowie innych zakonów, np. Zakonu św. Wacława czy Zakonu św. Łazarza z Jerozolimy. W 2007 roku Arcybiskup Pragi i Prymas Czech Jego Eminencja kardynał Miloslav Vlk odprawił mszę w intencji Zakonu św. Huberta i jego ustawicznego oraz prawidłowego działania.



Członkowie Komendy Polskiej Polonia. Od lewej: Dariusz Marecki, Andrzej Mróz, Marian Rymarski, Przemysław Szczerbak, Szymon Żimniak, Jerzy Jamróż, Krzysztof Królicki i Roman Rybak – Komtur Komendy Polskiej Polonia



Składanie kwiatów i zniczy przed grobowcem rodzinnym Františka Antonína hr. Sporcka

W ostatnich latach odbywały się regularne spotkania adwentowe z obecnym Arcybiskupem Jego Eminencją kardynałem Dominikiem Duką na terenie pałacu biskupiego na Hradczanach w Pradze.

Jednym z najważniejszych wydarzeń współczesnej działalności Zakonu św. Huberta była podróż do Watykanu. Członkowie i rycerze Zakonu, u boku Prezydenta Czech Václava Havla, wspólnie reprezentowali swój kraj przed papieżem Janem Pawłem II.

W tym czasie we współpracy z dwoma znakomitymi twórcami muzyki myśliwskiej Petrem Vackiem i Josefem Selementem powstała „Msza św. Huberta” grana na rogach myśliwskich. Msza ta stała się integralną częścią działań organizowanych przez Zakon św. Huberta na rzecz społeczeństwa.

Szeroka publiczność może uczestniczyć w uroczystych obchodach reaktywowanego Zakonu św. Huberta w Kuksie w pierwszą sobotę października każdego roku. Na zainteresowanych czekają wystawy rękodzieła myśliwskiego, pokazy sokolnicze, układanie psów, zawody strzeleckie czy pokaz militariów. Częścią obchodów są też zawody juniorów w wabieniu jeleni o puchar Wielkiego Mistrza Zakonu św. Huberta oraz bardzo atrakcyjny program rozrywkowy i edukacyjny dla dzieci i młodzieży. Nie brakuje również specjalistów gastronomicznych, którymi raczą się uczestnicy zabawy. Wieczór kończy Msza Święta Hubertowska w oprawie muzyki

organowej i myśliwskiej, celebrowana przez ks. biskupa z Hradec Králové. Na zakończenie uroczystości ma miejsce bardzo widowiskowy pokaz ogni sztucznych.

Swoją pracą i działalnością członkowie Zakonu św. Huberta wspierają Fundację Szpitala im. Františka Antonína hrabiego Sporcka założoną przez zakon w 1993 r. Fundacja prezentuje zakon i czeskie łowiectwo nie tylko w Czechach, ale także i w innych krajach. Członkowie zakonu mają oczywiście świadomość zmiany poglądów społeczeństwa na kwestię polowania. Jednak odpowiedzialność myśliwych za природę nie kończy się na granicy łowiectwa. W dzisiejszym zglobalizowanym świecie członkowie zakonu starają się pomóc w rozwiązywaniu problemów najbiedniejszych państw i ich mieszkańców. Pierwszym konkretnym projektem była impreza, która odbyła się 18.11.2006 r. w Zábřeh pod tytułem „Św. Hubert – pomoc dla Haiti”. Dochód z niej, a także i z innych działań członków zakonu, został przekazany na pozyskanie źródeł wody pitnej dla tego kraju. Budżet fundacji wspierają również profesjonalne publikacje, projekty kulturalne i działalność charytatywne członków zakonu.

Równie ważnym obszarem działalności jest działalność wydawnicza. Członkowie zakonu prezentują łowiectwo i pracę myśliwych w prasie regionalnej i ogólnokrajowej. Zapoznają społeczeństwo,



Przedstawiciele poczty sztandarowych zakonów oraz Zarządu Okręgowego PZŁ z Wrocławia reprezentowanego przez Kol. Andrzeja Olejnika

a zwłaszcza młode pokolenie nie tylko z tradycjami łowieckimi, ale także z pracą współczesnych myśliwych. W tym z zarządzaniem siedliskami, monitoringiem zwierzyny oraz kompleksową opieką nad dziką przyrodą. Polityka łowiecka również należy do obszaru nowoczesnych działań zakonu. Współpracuje on ze wszystkimi liczącymi się organizacjami łowieckimi w Czeskiej Republice. Oferuje współpracę właścicielom terenów łowieckich oraz podmiotom zarządzającym tymi terenami, przedstawiając łowiectwo jako usługę i pomoc w kompleksowym prowadzeniu produkcji rolnej i leśnej. Nawiązuje współpracę z organami ochrony środowiska, którym służy pomocą w ich działaniach. Współpracuje z innymi stowarzyszeniami obywatelskimi i gminami w poszukiwaniu nowych możliwości wykorzystania przyrody i krajobrazu pod warunkiem, że jest to wykorzystanie gospodarczo zrównoważone.

Zakon św. Huberta został założony ponad trzy wieki temu, ale jego najnowsza historia pisana jest dopiero od czterdziestu paru lat. Mimo to pozostawił on niezatarty ślad swojej aktywności w łowiectwie środkowoeuropejskim. Przyjaźń, miłość bliźniego, szlachetność ducha, etyka myśliwska, szacunek, krzewienie tradycji i obyczajów łowieckich, dobroczynność i wreszcie szacunek dla Stwórcy i Jego dzieła - natury - są ideałami członków i rycerzy Zakonu, które starają się praktykować w swoim życiu. Idąc za przykładem i dziełem hr. Sporcka, założyciela Zakonu św. Huberta, jego członkowie wciąż wierni są motto zakonu: Czcić Boga, czcząc Jego stworzenia.



Tekst: Jan Votawa
– Wielki Mistrz Zakonu św. Huberta

Tłumaczenie: Roman Rybak – Komtur Komendy Polskiej Polonia

Współpraca: Andrzej Wystygiło

Zdjęcia: Edward Maurek, Dariusz Marecki, archiwum Zakonu

W artykule wykorzystano materiały z publikacji dotyczących tradycji łowieckich Ing. Františka Bezděka, wydanej przez Fundację Szpitala im. Františka Antonína hrabiego Sporcka w 1999 roku

Leśne bogactwo w dolinach Odry i Baryczy

Tekst: mgr inż. Janusz Bańkowski, dr Artur Dyrzcz

Zdjęcia: Marek Matyjaszczyk

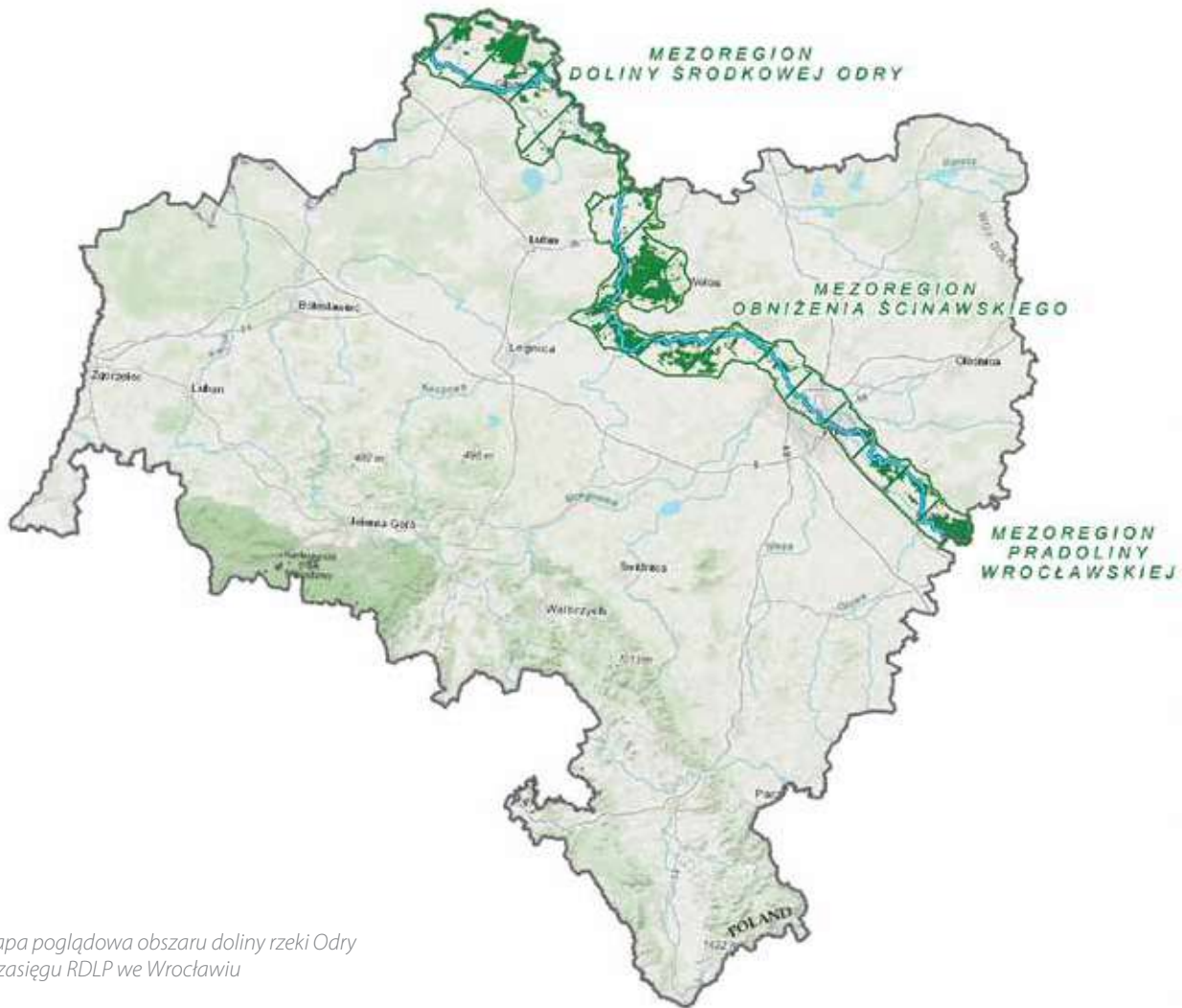
Zycie ludzi od zarania dziejów było związane z rzekami i ich dolinami. Znalazło to odbicie w głębokim przekształceniu reliefu dolin rzecznych, ich warunków wodnych, a w konsekwencji – w dzisiejszym stanie flory i fauny. W celu poprawy warunków żeglugowych, koryta rzek równano i budowano zapory. Negatywnym skutkiem rozwoju cywilizacyjnego oprócz drastycznego obniżenia poziomu wód gruntowych jest fragmentacja naturalnych czy zbliżonych do naturalnych środowisk lądowych, zwłaszcza lasów. Doliny rzeczne pełnią obecnie

szczególną rolę naturalnych korytarzy ekologicznych, łączących rozproszone wartościowe przyrodniczo obszary w sieć.

W tym względzie Odra, obok Wisły, spina jak klamrą wszystkie strefy krajobrazowe naszego kraju – od pasm górskich na południu po wybrzeże Bałtyku na północy. Barycz, stanowiąca dopływ Odry, nazywana najbardziej leniwą rzeką w Polsce, zagwarantowała swoim powolnym, lecz stałym spływem sukces podjętego w dalekiej przeszłości przez cystersów projektu budowy stawów milickich. Obecnie stawy te i ich



Pradolina Odry w zasięgu Nadleśnictwa Wołów



Mapa poglądowa obszaru doliny rzeki Odry w zasięgu RDLP we Wrocławiu

otoczenie stanowią ewenement przyrodniczy w skali Europy. Liczne kompleksy stawów hodowlanych otoczone są drzewostanami liściastymi, które są bogate w szczególnie cenne dla ekosystemów osobliwości przyrodnicze.

Dolina rzeki Odry w zasięgu terytorialnym RDLP we Wrocławiu została zaliczona do trzech mezoregionów wg regionalizacji przyrodniczo-leśnej Polski: Pradoliny Wrocławskiej, Obniżenia Ścinawskiego w Krainie Śląskiej i Doliny Środkowej Odry w Krainie Wielkopolsko-Pomorskiej. Na terenie Dolnego Śląska w zasięgu Doliny Odry oraz Baryczy gospodarują zasobami leśnymi nadleśnictwa: Wołów, Oława, Legnica, Lubin, Miękinia, Głogów, Milicz, Żmigród, Oleśnica Śląska i Oborniki Śląskie. Na znacznych obszarach tychże nadleśnictw występują zwarte kompleksy drzewostanów liściastych z dominującym udziałem dębów i jesionów. W ujęciu statystycznym Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych wyróżnia się w skali pozostałych dyrekcji regionalnych w Polsce największym udziałem powierzchniowym i miąższościowym drzewostanów dębowych i jesionowych. Według gatunków panujących, w odniesieniu do ogólnej po-

wierzchni zajmowanej przez drzewostany jesionowe będące w zarządzie Lasów Państwowych, aż 37%, tj. 6,06 tys. ha zainwentaryzowano na terenie dyrekcji wrocławskiej. Natomiast drzewostany dębowe zajmują powierzchnię prawie 66,75 tys. ha, co stanowi 12% w ogólnej skali PGL LP. Tak wyjątkowe i bogate udziały cennych gatunków lasotwórczych zobowiązują leśników dolnośląskich do wyjątkowej dbałości o właściwe zagospodarowanie i ochronę zasobów leśnych. W obecnych czasach stanowi to duże wyzwanie, gdyż m.in. w wyniku budowy urządzeń hydrotechnicznych na Odrze, w przylegających do koryta rzeki obszarach zwanych łęgami odrzańskimi, obniżył się istotnie poziom wód gruntowych. Dodatkowo ekstremalne warunki pogodowe, a w szczególności susze powtarzające się od 2015 roku, osłabiły naturalne mechanizmy obronne dębów i uwrażliwiły je na ataki szkodników owadzych - zarówno foliofagów (m.in. zwójka zieloneczka, chrabąszcz majowy i kasztanowy), czyli szkodników pierwotnych, żywiących się liśćmi, jak również szkodników technicznych i wtórnych (opiętek dwuplamkowy, rozwiertki, wyrzynnik dębowiec), żerujących w tyku lub warstwie

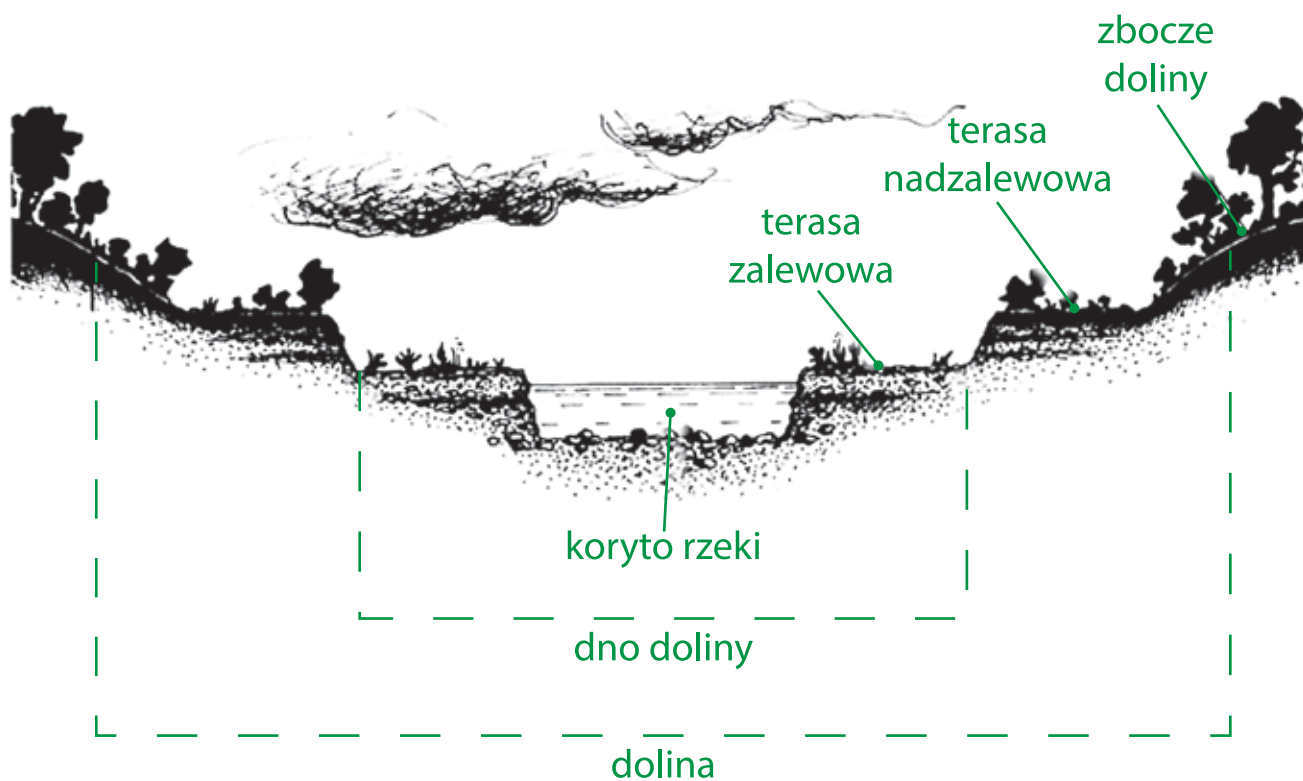
drzewnej. W 2020 roku z przyczyn sanitarnych pozyskano ponad 81 tys. metrów sześciennych surowca dębowego. W celu ograniczenia gradacyjnego rozwoju szkodliwych owadów w ostatnich latach organizowane były kosztowne zabiegi naziemnego oraz lotniczego zwalczania zwójki zieloneczki, miernikowców, chrabąszcza majowego oraz kasztanowego. Gatunki te w fazie rozwoju gradacyjnego doprowadzają swoim intensywnym żerowaniem do całkowitego pozbawienia drzew liściastych niezbędnego w procesie fotosyntezy aparatu asymilacyjnego, czyli liści. W 2020 roku zabiegi chemiczne prowadzone były na powierzchni 10 tys. ha. Dużym wyzwaniem pod względem gospodarowania w drzewostanach dębowych jest coraz bardziej powszechna obecność gatunków chronionych, takich jak kozioróg dębosz (*Cerambyx cerdo*), pachnica dębowa (*Osmoderma eremita*) czy jelonek rogacz (*Lucanus cervus*). W wyniku złożonych procesów środowiskowych dochodzi do dynamicznego grądowienia lasów łęgowych, co sprzyja intensywnemu rozwojowi populacji kozioroga dębosza. Działania gospodarcze prowadzone w drzewostanach dębowych muszą uwzględniać obecność siedlisk tego owada, traktując jego ochronę jako priorytetową. Dlatego też leśnicy wspomagają się opracowaniami naukowymi w zakresie postępowania w drzewostanach dębowych doliny Odry ze stanowiskami kozioroga dębosza.

W północno-zachodniej części dyrekcji wrocławskiej dominują krajobrazy den dolin i terasów zale-

wowych i nadzalewowych. Dolina Odry wypełniona jest utworami geologicznymi holoceniowymi i plejstoceniowymi. Zdecydowanie dominują piaski i żwiry, mady rzeczne, torfy, namuły i mułki rzeczne. Główne koryto rzeczne Odry w zasięgu terytorialnym RDLP we Wrocławiu jest niemal w całej długości obwałowane. W układzie koryta występują odcinki kręte, miejscami meandrujące, jednak na bieg rzeki miała znaczący wpływ ingerencja człowieka – sztuczne kanały prostujące jej przebieg. Charakter zboczy doliny rzeki jest zmienny, przybiera formy wysokiej na 40 m skarpy, a czasem niskiego stopnia terenowego. Obszar jest zalesiony w 26%, są to głównie grunty w zarządzie Lasów Państwowych (93%), w znacznej części stanowią je zalesienia powojenne (w ponad 40%). Pozostała powierzchnia to grunty użytkowane rolniczo i grunty zurbanizowane.

Z doliną rzeki Odry związane są naturalne lasy łęgowe, okresowo zalewane, i lasy grądowe pozbawione tych zalewów. Wśród leśnych zbiorowisk roślinnych występują:

- Łęg topolowo-wierzbowy – zbiorowisko leśne stanowiące potencjalną roślinność naturalną na piaszczystych aluwjach w dolinach wielkich rzek. Występuje na najniższej terasie zalewowej, na terenach obwałowanych wchodzi zawsze w skład tak zwanego międzywala. Jego zasięg obejmuje potencjalnie całą dolinę Odry, ale w związku z regulacją i budową obwałowań zachował się jedynie w bardzo niewielkich fragmentach. Jest to zbiorowisko leśne z panu-



Schemat doliny rzeki



Grądowiejący łąg w Nadleśnictwie Wołów (aspekt wiosenny)

jącymi gatunkami wierzb i domieszką topól. Jest to las z bujnym podszyciem, dwuwarstwowym runem, z trudną do przebycia płataniną pnączy.

- łąg wiązowo-jesionowy – zbiorowisko występujące na najżyźniejszych glebach w dolinach rzecznych, w strefie epizodycznych zalewów, dalej od koryta rzeki niż łąg topolowo-wierzbowy, ale również w strefie obwałowań. W dolinie Odry zespół występuje potencjalnie na całej jej długości, jednak regulacja rzeki oraz wykorzystywanie żyznych gleb pod uprawy spowodowało, że dobrze zachowane łągi są obecnie rzadkością. Dodatkowo, postępujące zmiany klimatyczne sprzyjają procesom grądowienia tych siedlisk. łąg wiązowo-jesionowy jest zbiorowiskiem leśnym, którego drzewostan budują: jesion (gatunek, który obecnie bardzo choruje i masowo zamiera), wiąz i dąb, w domieszce występuje cała gama innych gatunków. Warstwa krzewów jest dobrze rozwinięta. W runie charakterystyczny jest sezonowy aspekt gatunków wiosennych, kwitnących przed ulistnieniem drzewostanu.

- Grąd – zbiorowisko występuje potencjalnie na większości obszaru Polski, w dwóch głównych wariantach – grądu niskiego występującego na świeżych glebach eutroficznych, związanych często z dolinami rzek, oraz grądu wysokiego – suchego, mezotroficznego, niezwiązanego z wysokim poziomem wód gruntowych. W dolinach rzek grądy niskie występują najczęściej poza strefą zalewów i obwało-

waniem. Ich siedliska zajmowane są bardzo często pod uprawy polowe. W stanie zbliżonym do naturalnego jest to wielogatunkowy i wielowarstwowy las liściasty z przewagą dębów i grabów.

- Ols – zbiorowisko związane z obszarami bagiennymi występującymi w rozszerzeniach dolin rzecznych, w miejscach stale podtopionych. W drzewostanie dominuje olcha. Ma zwykle charakterystyczną kępową strukturę runa – na kępach wokół szyi korzeniowej olszy rosną gatunki borowe, w dolinkach przynajmniej okresowo wypełnianych wodą – rośliny bagienne.

W ostatnich dwóch dekadach naturalny i bardzo charakterystyczny komponent teras zalewowych – jesion – traci swój dominujący charakter. Według inwentaryzacji przeprowadzonej w 2019 roku na zlecenie Zespołu Ochrony Lasu tylko 25% drzewostanów jesionowych na terenie Dolnego Śląska nie wykazuje objawów chorobowych. W 2014 roku powierzchnia drzewostanów bez stwierdzonych objawów chorobowych wynosiła 45%. Obserwowany trend budzi duże obawy co do przyszłości jesionu, tym bardziej że pięć lat wcześniej powierzchnia drzewostanów zamierających była szacowana na poziomie 13%, a w 2019 roku wyniosła już 28%. Najbardziej zagrożone są drzewostany na terenach nadleśnictw: Miękinia (1698 ha), Oława (430 ha), Legnica (315 ha) i Oleśnica (286 ha). W nadleśnictwach Legnica, Wołów oraz Miękinia w zasadzie całość drzewostanów jest

uszkodzona w stopniu silnym. Jedynie młodsze drzewostany w wieku do 20–30 lat wykazują żywotność. Starsze drzewostany są w fazie zamierania i rozpadu. Tę przestrzeń drzewostanową, którą wypełniał jesion, szczególnie na obszarach zalewowych jest bardzo trudno uzupełnić innymi gatunkami. Zdiagnozowane przyczyny zamierania jesionu to długotrwałe lub bardzo gwałtowne oddziaływanie niekorzystnych czynników abiotycznych, ale również żery szkodników liściożernych i szkodników wtórnych, takich jak jesionowiec pstry i jeśniak czarny oraz choroby grzybowe – opieńkowa zgnilizna korzeni czy *Chalara fraxinea*. Niestety, nie zostały jak dotąd wypracowane skuteczne metody ochrony drzewostanów jesionowych, jedynym zabiegiem przedłużającym żywotność drzew jest systematyczne usuwanie drzew opianych przez owady. W 2021 roku zostały podjęte pierwsze próby dotyczące posadzenia na terenie RDLP Wrocław 20 tys. sadzonek jesionu, z zakrytym systemem korzeniowym. Nasiona, które posłużyły do wyprodukowania sadzonek, pochodziły z zasobów Leśnego Banku Genów. Z uwagi na postępującą chorobę zbiorów nasion tego gatunku należałoby prowadzić z przetestowanych pod kątem odporności na zamieranie drzew lub drzewostanów. Badania w tym zakresie są prowadzone m.in. w LBG – program FraxUmLBG, a także na Uniwersytecie Bydgoskim – Projekt „Poszukiwanie odporności genetycznej jesionu wyniosłego”.

W przeszłości w sztucznych zalesieniach wprowadzano sosnę. Lasy iglaste dominują głównie na zboczach doliny Odry i na przylegających do niej wysoczyznach.

Według typologii leśnej dominują siedliska lasowe – łęgowe i olsów jesionowych w strefie zalewowej, lasów i lasów mieszanych, wilgotnych i świeżych poza strefą zalewową oraz olsów w miejscach zabagnionych. Siedliska borowe związane są ze zboczami dolin i przylegających do nich wysoczyzn – głównie borów mieszanych. Bory świeże występują lokalnie na wydmach związanych z piaskami eolicznymi. W ramach zabiegów rębnych oraz w wyniku intensywnie realizowanego projektu podsadzeń produkcyjnych (podokapowych) drzewostany sosnowe i brzozone podlegają intensywniej przebudowie pionowej. Dynamika i powtarzalność zjawisk kłęskowych w ostatnich latach wpływa na rosnący udział powierzchniowy odnowień bukowych i dębowych.

Dominują drzewostany III klasy wieku (41–60 lat), co jest efektem powojennych zalesień. W powierzchniowej strukturze gatunkowej przeważają drzewostany z panującą sosną, później dębem, olszą i brzozą. Znaczne tereny leśne w zasięgu dolin rzecznych objęte są szczególną formą ochrony, jaką stanowi obszar

Natura 2000. Nakłada to na leśników obowiązki związane z monitoringiem stanu cennych komponentów flory i fauny oraz realizację zadań uznanych za priorytetowe dla poprawy stanu siedlisk. Również składy gatunkowe nowo zakładanych upraw leśnych podlegają modyfikacjom. Na przykład na obszarach łęgów odrzańskich przebudowuje się lite drzewostany dębowe na mieszane, znacząco zwiększając udział lipy i grabu oraz wiązu w miejsce ustępującego jesionu.

Od roku 1968 Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej publikuje „Wyniki aktualizacji stanu powierzchni leśnej i zasobów drzewnych w Lasach Państwowych”. Możemy więc porównać, jak zasoby leśne zmieniły się w Dolinie Odry (RDLP Wrocław) w przeciągu



Ols w Nadleśnictwie Żmigród

pięćdziesięciu lat. Powierzchnia gruntów w zarządzie Lasów Państwowych wzrosła o blisko 33%, ale powierzchnia gruntów zalesionych wzrosła aż o 70% poprzez zalesienie zarówno gruntów przejętych i własnych gruntów nieleśnych.

Uregulowanie meandrujących cieków wodnych ograniczyło naturalne możliwości odnowieniowe drzewostanów dębowych. W latach, w których dochodziło do czasowych zalewów, drzewostany każdorazowo obradzały, w efekcie czego po ustąpieniu

stagnującej wody pojawiały się liczne odnowienia naturalne dębu, których w ostatnich latach próżno szukać. Wylewy rzek, które stanowią zagrożenie dla bytu ludzkiego, są darem wyzwalamym naturalny potencjał odnowieniowy łęgów odrzańskich. Obecnie z uwagi na zaawansowany wiek drzewostanów dębowych ich potencjał do odnowienia naturalnego znacząco osłabł, w związku z czym wymiana pokoleniowa dąbrów musi odbywać się przy udziale leśników poprzez sztuczne nasadzenia.

W okresie powojennym zmieniał się sposób prowadzenia gospodarki leśnej. Wielofunkcyjna gospodarka leśna różnicuje się przestrzennie, definiowane są w planach urządzenia lasu dominujące funkcje,



sposoby zagospodarowania lasu są obecnie dostosowane do warunków siedliskowych, których zróżnicowanie już zinventaryzowaliśmy. Starzejące się nasadzenia sosnowe są przebudowywane w kierunku zgodnym z siedliskiem. Sztucznie wprowadzane są domieszki liściaste, które następnie uzupełniane są sosną z odnowień sztucznych, a ostatnio coraz częściej naturalnych. W drzewostanach dębowych i bukowych stosowane rodzaje cięć mają na celu uzyskanie odnowień naturalnych, lecz w uwagi na

rzadkie lata urodzaju nasion tych gatunków proces ten rozłożony jest na wiele dziesięcioleci. Tak odnowione drzewostany będą cechowały się wielopiętrową i wielogatunkową budową, co w dobie obecnych zmian klimatu w najlepszym stopniu gwarantuje wypełnienie ustawowych zadań gospodarki leśnej w tym głównie zachowania ciągłości i trwałości polskich lasów.

Lasy to cenne ekosystemy mające fundamentalne znaczenie dla ochrony różnorodności biologicznej, odgrywają też kluczową rolę w krajobrazie, ochronie gleb i wód. Są miejscem rekreacji i odpoczynku ludności. Dostarczają wreszcie najwspanialszego, odnawialnego surowca, jakim jest drewno. Nikt nie ma wątpliwości, że należy je chronić w najlepszy możliwy sposób. Rozbieżności pojawiają się w ocenie metod, jakie zastosujemy do ochrony lasów. Realizacja popularnego medialnie podejścia, mówiącego o rezygnacji z gospodarki leśnej i biernej ochronie lasów najbardziej wartościowych przyrodniczo, przy jednoczesnym przekształceniu pozostałych lasów w plantacje (bo nikt rozsądny nie zaproponuje rezygnacji z pozyskiwania surowca drzewnego), może doprowadzić do dramatycznych skutków zarówno w wymiarze gospodarczym, społecznym, ale również przyrodniczym. W zmieniających się warunkach klimatycznych konieczna jest przebudowa starzejących się nasadzeń sosnowych, świerkowych, reagowanie na zjawiska klęskowe, zarówno o charakterze biotycznym, jak i abiotycznym. Jednocześnie wymaga to właściwego zrozumienia wielofunkcyjnej gospodarki leśnej, określania w planach urządzenia lasu dominującej funkcji lasu i takich celów tej gospodarki, które w pierwszej kolejności będą wzmacniać tę funkcję. Lasy doliny Odry, ze względu na swój potencjał przyrodniczy, rolę korytarza ekologicznego, pełnią przede wszystkim funkcje ochronne. To właśnie prowadzona gospodarka leśna pozwoliła ustanowić tam liczne formy ochrony przyrody, m.in. ponad 680 ha rezerwatów, Obszary Natura 2000, w ramach których zinventaryzowano blisko 9 tys. ha siedlisk przyrodniczych (stanowiących 28% gruntów w zarządzie Lasów Państwowych). Zaplanowana w długim okresie odnowienia wymiana pokoleniowa umożliwi w przyszłości dalsze wzmacnianie funkcji ochronnej, przy jednoczesnym zapewnieniu trwałości lasu. Skala i charakter wyzwań, przed którymi stoją leśnicy gospodarujący w Dolinie Odry i Baryczy, są coraz większe. Dominujący w skali Polski udział drzewostanów jesionowych i dębowych, które w coraz większym stopniu są narażone na zamieranie i postępujący rozpad, nakłada obowiązek rozważnego podejmowania decyzji hodowlanych i ochroniarskich ze szczególnym uwzględnieniem wiedzy naukowej.

Grot



Spotykam się ze starymi wiarusami, tak w sensie zawodowym, jak i łowieckim, myśliwymi Wojskowego Koła Łowieckiego nr 470 „Grot” we Wrocławiu. Budujące jest, że asystują im młodszy koledzy.

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum KŁ „Grot”, Tomasz Stasiak

– Skąd ta nazwa, dlaczego „Grot”, a nie na przykład „Słonka” lub „Żbik”?

Eugeniusz Borys, początkowo członek WKŁ nr 464 „Oręż”, a następnie jeden z założycieli WKŁ nr 470 „Grot”:

– Historia przyjęcia określonej nazwy koła zaczęła się wcześniej, bo już od 1984 roku w Wojskowym Kole Łowieckim nr 464 przy Sztapie Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Niewiele kół łowieckich należących do ówczesnego Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu posiadało tylko numer bez nazwy własnej, tak jak WKŁ nr 464. Łowczy Wojewódzki Kolega Wiktor Szukalski oraz instruktor Zarządu Wojewódzkiego we Wrocławiu Kolega Jerzy Górski często wypominali zarządowi WKŁ nr 464, że jeszcze nie przyjęliśmy nazwy wyróżniającej nasze koło spośród innych.

Łowczy WKŁ nr 464 Kolega Edward Gwóźdź z sekretarzem – Eugeniuszem Borysem, zaproponowali nazwę koła: Wojskowe Koło Łowieckie nr 464 „Oręż” przy Sztapie Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Walne Zgromadzenie Koła ją zaaprobowało. Skąd się wzięła? Nawiązywała do miejsca istnienia Koła – Sztap Śląskiego Okręgu Wojskowego, czyli siły zbrojne (orężne), a szable i fajki dzika, służące mu do walki, w nomenklaturze myśliwskiej zwane są orę-

żem. Pierwszym logo koła była napięta kusza na dziczej skórze, rozłożonej na tarczy rycerskiej, ułożonej na czterech włóczniach. Tarcza od dołu była opasana szarfą z napisem: Oręż, a zwieńczona zakończeniami z napisem: WKŁ nr 464. Modernizacja logo dodała mu barw.

Z podziału WKŁ nr 464 „Oręż” powstało Wojskowe Koło Łowieckie nr 470 „Grot” przy Sztapie Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Nazwa nawiązywała, podobnie, jak w przypadku WKŁ nr 464 „Oręż”, do miejsca istnienia koła – Sztap Śląskiego Okręgu Wojskowego, czyli siły zbrojne (orężne), z którego powstało nowe koło wydzielone – grot jest częścią oręża (każdy pocisk ma grot, zaś włócznia, oszczep, lanca, kopia itp. rozpoczynają się grotem). Także w logo „Oręża” widać wiele grotów, poczynając od bełtu na kuszy poprzez groty włóczni pod tarczą. WKŁ nr 470 „Grot” powstał w oparciu o obwód „Ostrężna”, w którym jako zwierzyna łowna dominowała sarna, a samiec sarny – kozioł – do walki używa parostków, których ostre zakończenia w języku łowieckim nazywane są grotami. Tak też powstało logo nowego koła.

Osobną kwestią jest, dlaczego doszło do wydzielenia nowego koła łowieckiego z WKŁ nr 464 „Oręż”. Po przeniesieniu batalionu szturmowego z Dziwnowa do Lublińca i podporządkowaniu go gospo-

darczo pod Śląski Okręg Wojskowy we Wrocławiu w pobliskich lasach urządzono plac ćwiczeń dla tego batalionu. Plac położony był w obwodzie hodowlanym Zarządu Wojewódzkiego PZŁ w Katowicach, znajdującym się w pobliżu miejscowości Koszęcin. Musiała to być strefa o zmniejszonych możliwościach penetracji przez osoby postronne. Na podstawie porozumienia między Zarządem Głównym PZŁ, Lasami Państwowymi i Sztabem Generalnym Wojska Polskiego z tego obwodu hodowlanego wydzielono obwód łowiecki nr 126 o powierzchni 2917 ha z przeznaczeniem do wydzierżawienia przez wojskowe koło łowieckie. WKŁ nr 464 „Oręż” wystąpiło z wnioskiem o jego wydzierżawienie. Odpowiedź otrzymało negatywną. Wskazano w niej, że WKŁ nr 464 „Oręż” dzierżawi już cztery obwody łowieckie, a są wojskowe koła łowieckie dzierżawiące tylko jeden lub dwa obwody. Wtedy zapadła decyzja o wydzieleniu z WKŁ nr 464 „Oręż” nowego koła z jednym obwodem

bie Śląskiego Okręgu Wojskowego z inicjatywy części członków tego koła. Założycielami byli Koledzy: Jan Borek, Eugeniusz Borys, Edward Gwóźdź, Czesław Grodowski, Stanisław Hajec, Czesław Holanowski, Władysław Misiak, Adam Powązka, Mieczysław Rak, Jan Wawak, Władysław Wesołowski, Stanisław Więcek i Henryk Zadka. Impulsem do założenia nowego koła łowieckiego była, również wspomniana, decyzja Sztabu Generalnego WP zmieniająca dyslokację 1. batalionu szturmowego (obecnie 1. Pułk Komandosów) z Dziwnowa do Lublińca. W mojej ocenie zarówno WKŁ nr 464 „Oręż”, jak i nowo powstałe WKŁ nr 470 „Grot” skorzystały na tej decyzji. Rozstaliśmy się w zgodzie i do tej pory utrzymujemy przyjazne, koleżeńskie relacje. Co do nazwy – chcieliśmy podkreślić wojskowy charakter koła oraz zachować tradycję, zgodnie z którą nazwa powinna kojarzyć się ze zwierzyną, ponadto w logo koła „Oręż” widnieje kusza, więc nazwa „Grot” spełniała nie tylko dwa pod-



wiekiem nr 39 „Ostrężna”. Dzięki sprawności organizacyjnej członków założycieli wszystkie sprawy formalne zostały załatwione pozytywnie i bardzo szybko. Wykorzystując służbowe powiązania, powstrzymano wydzierżawienie obwodu nr 126 do czasu związania się nowego koła łowieckiego o nazwie WKŁ nr 470 „Grot”, które złożyło wniosek o wydzierżawienie obwodu łowieckiego nr 126 Lubliniec. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie.

– W uzupełnieniu dodam – mówi Piotr Gabryl, aktualny prezes zarządu WKŁ nr 470 „Grot” – że WKŁ nr 470 „Grot” powstało 17 listopada 1988 roku w wyniku wspomnianego podziału WKŁ nr 464 „Oręż” przy szta-

stawowe warunki, ale także sugerowała nasz związek z dotychczasowym kołem. Obecnie prowadzimy gospodarkę w dwóch obwodach łowieckich: nr 339 na Wzgórzach Strzelińskich oraz w obwodzie nr 59 w okolicy Lublińca na obrzeżu lasów koszęcińskich.

– *Czy wracacie do swoich korzeni, a jeśli tak, to czy ma to wpływ na Waszą współczesność?*

Adam Powązka, w historii koła jego wieloletni łowczy:

– Warto chyba powiedzieć, skąd w ogóle wzięły się wojskowe koła łowieckie. Podstawowym powodem było istnienie zastrzeżonych obwodów łowieckich pozostających w gestii Sztabu Generalnego

Wojska Polskiego. Były to głównie tereny poligonów oraz przykoszarowych placów ćwiczeń, gdzie siłą rzeczy nie tylko możliwość polowania, ale również sam wstęp był ograniczony. Koła wojskowe działały w symbiozie z jednostkami, przy których zostały powołane, prowadząc na tych terenach gospodarkę łowiecką. Były wady i zalety takiego funkcjonowania, ponieważ działalność łowiecka musiała jako priorytet uwzględniać zamierzenia szkoleniowe jednostki, ale równocześnie najczęściej dowództwo jednostki wojskowej było otwarte na prośby i potrzeby koła łowieckiego. Dla myśliwych, będących żołnierzami w czynnej służbie, nie bez znaczenia było to, że po przeniesieniu do innego garnizonu mogli kontynuować działalność łowiecką w nowym kole.

Wojskowe koła łowieckie powstawały w zasadzie od 1949 roku i były wydzieloną częścią PZŁ. Właściwie związek w związku. Do początku lat siedemdziesiątych miały odrębny statut i w ramach związku cieszyły się autonomią. Natomiast ich funkcjonowanie w strukturach wojska jakkolwiek autonomię wykluczało. Wystarczy, że powiem o funkcjonowaniu na szczeblu Okręgu Wojskowego etatowego stanowiska Łowczego Okręgowego Śląskiego Okręgu Wojskowego w randze starszego oficera sztabu. Zmiany w tym zakresie zachodziły samoistnie i ewolucyjnie. Nie wprowadził ich żaden akt prawny lub rozkaz.

Pytasz, czy wracamy do korzeni? Nie bardzo wiem, co odpowiedzieć. Tradycja i pewne motywacje zostały na pewno, myśliwi żołnierze polowanie najczęściej postrzegali jako wzbogacenie wyszkolenia bojowego, a umiejętność przetrwania i zaadaptowania się w te-

renie, czasami w skrajnie nieprzyjaznych warunkach, też nie pozostaje bez znaczenia. Sprowokowałeś mnie do wspomnień, pytając o sukcesy koła, więc przy okazji się pochwalę. W końcu byłem łowczym koła przez dwadzieścia siedem lat. W latach dziewięćdziesiątych pozyskiwaliśmy na dzierżawionych dwóch obwodach łowieckich około 20 jeleni, 40 saren i 30 dzików. Obecnie pozyskujemy czterokrotnie więcej. Obserwujemy stałe przyrosty populacji, zwłaszcza dzików. W lasach lublinieckich pokazały się wilki.

Nieskromnie powiem, że miałem swój udział w tym niewątpliwym hodowlanym sukcesie. Jeżeli mogę wyrazić swoje zdanie, to powiem tylko, że w dobie powszechnej komercjalizacji i koniecznej dla utrzymania się na powierzchni stałej pogoni za zyskiem zatraciliśmy coś, co nazwałbym poetyką łowów. Polowanie zamiast spotkania z przygodą zaczyna się kojarzyć z wyjściem do pracy, a już sanitarny odstrzał dzików, w tym ciężarnych loch i prowadzących warchlaki, kojarzy mi się z pracą w ubojni.

– Tak przy okazji, jeśli jesteśmy przy korzeniach, powiązaniach, potrzebach, możliwościach i tak dalej – mówi Stanisław Czopor, niegdyś jeden z najlepszych szkoleniowców sił specjalnych, również aktywny w przeszłości w zarządzie koła. – Las dla mnie to większość mojego życia. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku moi rodzice zamieszkali w Bieszczadach, w okolicy dzisiejszego ośrodka wypoczynkowego Arłamów. Te lasy były i są piękne. Z okresu mojego dzieciństwa zachowałem obraz niektórych fragmentów lasu, który wyglądał, jak gdyby tam ludzka stopa nigdy nie stanęła. Byłem tam jednak troszkę

Polowanie zbiorowe, listopad 2021. Od lewej: Adam Powązka, Lech Kędziora, Szymon Dziembala – stażysta, Tadeusz Chodowany, Marcin Fuchs, Jacek Seniów – gość, Stanisław Czopor, Michał Pytel, Krzysztof Ksztoń, Eugeniusz Borys, Mirosław Trybalski – skarbnik Koła, Waldemar Serafin, Jacek Nowak - sekretarz Koła, Marek Nowakowski, Dawid Grabowski - gość, Grzegorz Byczek, Wiesław Flis, Przemysław Stróżewski – gość, Arkadiusz Bocheński, Arkadiusz Malitowski, Piotr Gabryl. Klęczą od lewej: Ryszard Cisaowski, Hubert Widziak – p.o. łowczego Koła, Maciej Widziak



gościem. Dlaczego? Jako dzieciak do najbliższej szkoły podstawowej miałem kilkanaście kilometrów. Stąd też prawie cały okres szkoły mieszkałem poza rodziną na stacjach prywatnych i w internacie. Bywały okresy podczas zimy, że dotrzeć do domu, kilkanaście kilometrów, mogłem tylko na nartach. Liceum ukończyłem w Ustrzykach Dolnych. Wydawało mi się, że na stałe z Bieszczadów wyjechać nie mogę. Stało się jednak inaczej. Trafiam do armii, szkoła oficerska. Nowa pasja, nowy własny świat – spadochroniarstwo. Jestem w drużynie spadochronowej z elitą polskiego spadochroniarstwa: Edkiem Ligockim, Ryszardem Olszowym, Władysławem Koźmińskim, Jackiem Szrekiem i wielu innymi wspaniałymi ludźmi. Później, w czasie pracy, chcąc być blisko spadochroniarstwa, zamiast Akademii Sztabu Generalnego wybieram i kończę Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, robiąc specjalizację trenerską spadochronową w zakładzie sportów lotniczych u słynnego pilota i spadochroniarza dr. Stanisława Maksymowicza. Na miejsce pracy wybieram 62 kompanię specjalną. Specyficzna jednostka spadochronowa. Jestem młodym oficerem. Mam znowu swój kochany las, którego nie była w stanie przysłonić mi żadna inna pasja. Nawet nowa miłość – spadochron. Zajęcia i ćwiczenia w lasach. Z małą grupą zwiadowców zajęcia bytowania i ćwiczenia tak walki, taktyki jak i – a może przede wszystkim – szkoły przeżycia. Spało się pod smrekami. Jadło się niekiedy tylko to, co dawał las. Trzeba było wiedzieć, co i jak i uczyć tego swoich „strzelców”. Jagody, które można jeść, są dobre, ale jakie smaczne są żabki i inne dary natury... Po przejściu do pracy w Sztabie Śląskiego Okręgu Wojskowego prowadzę między innymi zgrupowania spadochronowe, wspinaczki górskiej i narciarstwo. Ale nie

w ośrodkach VIP tylko pod namiotami i w lesie. Także w zimie, w okolicach Zieleńca. I nagle mam przygodę podczas skoku spadochronowego. Właściwe decyzje w powietrzu oraz duża sprawność fizyczna uratowały mnie przed utratą życia lub wózkiem inwalidzkim. Jednak odniesione urazy, w tym złamanie kompresyjne kręgosłupa, spowodowały, że ze względu na stan zdrowia musiałem odejść z mojej pasjonującej służby. Jest powiedzenie, że ciągnie wilka do lasu. Mnie też ciągnęło. Brakowało mi lasu, który kochałem i czułem całym sobą, a który na przekór mnie coraz to się oddalał. Jakby się ze mną droczył. I tak zostałem myśliwym. Wstąpiłem do PZŁ i właśnie w łowiectwie mogłem kontynuować osobiste konszachty z lasem.

Piękno i urok lasu, zamięłowanie do przyrody i jej sekretów przekazałem dzieciom, a teraz pokazuję ten świat swoim wnukom. Syn, pilot szybowcowy i spadochroniarz, został myśliwym, chociaż nie poluje z uwagi na pracę poza krajem. Córka, z zawodu informatyk, w polowaniach towarzyszyła mi częściej niż syn i wszyscy koledzy byli przekonani, że to ona zostanie Dianą. Z wnukami bywam w lesie przy każdej okazji. Pokazuję im jego bogactwo i piękno. Jak z parzącej pokrzywy zrobić pożywną pyszną surówkę, a herbatę z lipy, zaś bardzo zdrowy napar z pędów sosny. Bywałem z wnukiem Olafem na ambonie, choć tylko z aparatem fotograficznym. Był zafascynowany obserwowaniem, jak sarna koza opiekuje się swoim koźlęciem.

– Dzień bieżący, szkody, ASF, a wszystko w otocze Covidu. Jak sobie z tym radzicie?

Hubert Widziak, pełniący funkcję łowczego koła:

– Zacznę od szkód, ponieważ one stanowią największy problem dla większości kół. Szkody pochłaniają ogromną część ich zasobów finansowych. Wydaje mi się, że nie różnimy się od innych kół.





Od lewej: Eugeniusz Borys, Adam Powózka, Jacek Nowak, Piotr Gabryl, Stanisław Czopor

Zmieniająca się rzeczywistość, rosnąca świadomość zarówno wśród rolników, jak i myśliwych oraz twarde reguły wolnego rynku wyzwołyły potrzebę racjonalnego i ekonomicznego podejścia do problematyki szacowania szkód wyrządzanych przez zwierzynę. Dzisiaj właściciel upraw dysponuje coraz szerszą wiedzą o dochodzeniu swoich należności za ponoszone straty w uprawach i płodach rolnych. Podejście właścicieli upraw nie może pozostać niezauważone przez koła łowieckie, które ostatnio wypłacają coraz większe kwoty za szkody w uprawach. Dlatego też koła łowieckie zmuszone są inwestować w personel profesjonalnie przygotowany do zagadnień szacowania, znający podstawowe akty prawne w tej dziedzinie, stosujący sprawdzone metody oraz uznane standardy, a zdobywaną wiedzę zmuszony jest systematycznie pogłębiać. Biorąc pod uwagę, iż w wielu kołach zajmujący się szkodami na co dzień pracują zawodowo, a szacowaniem zajmują się w wolnym czasie, wydaje się, że trudno będzie osiągnąć poziom gwarantujący łatwe zachowanie właściwych standardów w tej dziedzinie. W kołach mogących sobie na to pozwolić celowe wydaje się skorzystanie z usług specjalistów, rzeczoznawców z zakresu szacowania szkód łowieckich lub z usług towarzystw ubezpieczeniowych posiadających stosownych specjalistów. Dlatego, aby sprostać tym wymogom w obwodzie, w którym występuje wiele szkód, a w szczególności rokrocznie powtarza się duża liczba zgłoszeń, korzystamy z usług rzeczoznawcy w zakresie szacowania tych szkód. Oczywiście, nie zaniechaliśmy takich czynności, jak uprawa poletek zaporowych, uprawa pola na zgryzanie, koszenie łąk śródleśnych etc. Daje to nam wymierne korzyści w postaci utrzymywania szkód na określonym, niewysokim poziomie. Z ASF nie zetknęliśmy się bezpośrednio. Na szczęście do-

tychczas w naszych obwodach nie stwierdzono tej groźnej choroby. Patrzymy, jak inni sobie z tym radzą, uczymy się i przygotowujemy na tę ewentualność. Na razie teoretycznie.

– Wasze spojrzenie na jutro koła i łowiectwa?

Piotr Gabryl, prezes zarządu koła:

– Oczywiście rozmawiamy o naszym jutrze i to nie tylko w gronie zarządu koła. Sytuacja na rynku dziczyzny, ceny płodów rolnych, koszty ogólne prowadzenia gospodarki łowieckiej. Koszty prowadzenia koła, sposoby radzenia sobie. W końcu koło łowieckie to część wielkiej organizacji, której członkowie z powodu braku jasności celu, do którego zdążamy, nie są jednomyślni w swoich poglądach. Mogą też i mają prawo mieć swoje zdanie. Jedno jest pewne, że każdy myśliwy chciałby polować, ale nie każdy chciałby znaleźć czas na pracę na rzecz koła. Tu kłania się nasze codzienne ogólne zagonienie. Poza tym ogarnia nas wszechobecny materializm – co ja będę z tego miał? Stąd też w naszych strukturach znajdują się również myśliwi, których nie zawsze interesuje przynależność do koła, ale są i tacy, którzy z różnych powodów takiego koła nie mogą znaleźć. Ta część myśliwych w pewnym sensie jest wolna od problemów większości kół łowieckich i konsekwencji z tym związanych. Dlatego też, pomijając problem ASF, który w zasadzie wypacza ogólne spojrzenie na myślistwo, koła łowieckie, w tym „Grot” Wrocław, ciągle borykają się z tymi samymi problemami, o których właśnie wspomniałem na początku. Dlatego znaczna część kół łowieckich uzależniła się od myśliwych zagranicznych, którzy przy naszej pomocy „wyciągają” z łowisk najciekawsze okazy, a myśliwym pozostaje reszta. Smutne to, ale prawdziwe, chociaż okres pandemii wykazał, że jest to często błędny kierunek. Niestety, brak powszechności innych rozwiązań niejako



go narzuca. Możemy się jednak pochwalić, że WKŁ „Grot” jest od tego uzależnienia wolne. Sporadycznie organizujemy takie polowania i w minimalnym zakresie. Tylko w ramach współpracy z sąsiednim kołem, którego łowisko nie jest w stanie spełnić wszystkich oczekiwań myśliwych zagranicznych tam polujących. Zawsze staramy się tak budżet budować, aby zapewnić żywotne interesy koła i pewną nawiązkę pozostawić na koncie na kolejny sezon. Warto podkreślenia jest, że aby zachować przejrzystość finansową w kole, wszystkie operacje, nawet najdrobniejsze wpłaty i wypłaty, realizujemy poprzez konto bankowe. W kole nie ma pojęcia kasy podręcznej.

Przechodząc do pytania o przyszłość koła, w naszej ocenie kierunkiem jest dostosowanie się do zasad wolnego rynku. Koło powinno dążyć do samodzielności pod każdym względem, a przede wszystkim do zwiększenia opłacalności sprzedaży tusz zwierzyny łownej, które są podstawowym, oprócz składek, źródłem dochodów koła. Analizując wieloletnie kształtowanie się ich cen i biorąc pod uwagę aktualne, należy poszukiwać innych źródeł zbytu tusz. Sprzedaż bezpośrednia, która dzisiaj zaczyna zdobywać popularność, powinna stanowić etap przejściowy, szczególnie początkowo, w promowaniu dziczyzny. Następnie stosować bardziej wyrafinowane formy zagospodarowania tusz, w tym produkcję różnego rodzaju wyrobów wędliniarskich, przetworów mięsnych, konserw itp., do otwierania własnych sklepów, a nawet restauracji włącznie. Oczywiście nie można tego robić tak zwanym sposobem gospodarczym. Raczej zatrudniać do takiej działalności różne osoby, również niebędące myśliwymi. Przedstawiona forma działalności gospodarczej w kołach mniej zasobnych w zwierzynę skutkować powinna zrzeszaniem się w większe organizacje, w których każde koło gospodaruje na swoim terenie, ale wspólnie dostarczają zwierzynę do przetwórstwa, dzieląc się proporcjonalnie zyskami. Tak zorganizowane współdziałanie powinno znacznie zwiększyć zyski, które można z kolei przeznaczyć na budowę infrastruktury i zatrudnienie pracowników. Szczególnie w regionach, w których panuje bezrobocie, stanowić to może źródło zarobkowania, a pośred-

nio i beznakładowo promować łowiectwo. Natomiast w większych aglomeracjach można będzie otwierać sklepy z dziczyzną, czyli tak poszukiwaną dzisiaj zdrową żywnością. Co również powinno przysporzyć myśliwym sympatyków i zasilić fundusze kół. Organizując taki punkt na przykład we Wrocławiu, nie potrzeba lepszej reklamy łowiectwa. Szyld nad wejściem do sklepu będzie reklamą samą w sobie. Na pewno nie jest to zadanie łatwe, a koło musi być miejscem ludzi sprawnie działających. Powinno stanowić grupę myśliwych, a może też sympatyków łowiectwa i odżywiania się zdrową żywnością, grupą, która samodzielnie stanowi o doborze jej członków, bez ingerencji osób trzecich. Zrzeszenie w jednej ogólnokrajowej silnej organizacji łowieckiej, która dba o interesy kół i łowiectwa, z której koło może czerpać inspiracje, niewątpliwie jest korzyścią samą w sobie.

Przyszłość łowiectwa, tak jak i każdej organizacji, siłę czerpie z tradycji. Organizacja, która ich nie ma, jest tworem sztucznym, nie ma się do czego odwoływać i skąd czerpać wzorce. To jak naród bez historii. Dlatego też przyszłość łowiectwa naszym zdaniem to:

- jedna silna organizacja, którą powinien być Polski Związek Łowiecki złożony z zarządów okręgowych, których władze, jak i cała organizacja, powinny pochodzić z wyboru;
- PZŁ i zarządy okręgowe powinny realizować zadania wspierające działalność kół łowieckich, w tym w zakresie pomocy prawnej,
- biorąc pod uwagę Ustawę prawo łowieckie, która stanowi, że zwierzyna w stanie wolnym jest własnością skarbu państwa, szacowaniem szkód łowieckich powinni zajmować się niezależni rzeczoznawcy opłacani przez skarb państwa, a wypłat odszkodowań dokonywać koła łowieckie i skarb państwa wspólnie w określonej zależności procentowego udziału, np. koło 40%, skarb państwa 60%. Należałoby też rozważyć różne pożytki z tego płynące, jak miejsca pracy, wpływy z podatków płaconych od prowadzonej przez koła i podmioty z nimi związanej działalności. Myślimy, że jest o czym rozmawiać.

– *Dziękuję za rozmowę.*



Rumpel czy strzelba

Rozmawiam z Adamem Powązką, kolekcjonerem książek i białej broni. Równie doświadczonym żeglarzem, co i myśliwym – o tym, co tkwi wspólnego w naszych różnych pasjach.

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum Adama Powązki, Tomasz Stasiak

– *Coś jest pierwsze, a coś kolejne. Jak było w tym przypadku?*

– Na pewno żagle i to wiele lat wcześniej. W jeziorach mazurskich zakochałem się mając szesnaście lat i od tego czasu jestem tam każdego roku. W tamtym czasie żeglarstwo nie było tak popularne jak obecnie, no i łódki były inne, a zdobycie uprawnień pozwalających na samodzielne żeglowanie też nie było proste.

– *Nie sądzisz, że te obie pasje się uzupełniają, stawiając wymagania ich czcicielowi?*

– Na pierwszy rzut oka wydaje się, że żeglarstwo od łowiectwa dzielą Himalaje, ale w istocie wcale tak nie jest. Obie dziedziny wymagają wiedzy, umiejętności i cierpliwości, które idą w parze z doświadczeniem, a przede wszystkim uczą pokory wobec sił przyrody, z którymi nie wolno walczyć, trzeba się nauczyć z nimi współpracować. W lesie i na wodzie poznaje się drugiego człowieka takim, jakim on jest naprawdę. Więcej poznaje się samego siebie. Szczególnie kiedy z poziomu swojego ego spada się na poziom własnej niekompetencji. Szczęście, kiedy nie niesie to zagrożenia dla innych. I jeszcze jedno – i tu,

i tam liczą się szczegóły, przypomnij sobie, ile razy nie strzeliłeś do wykładanego dzika czy jelenia, bo zapomniałeś zwolnić bezpiecznik; mnie się zdarzało, przyznaję się bez bicia. W żeglarstwie jest podobnie, niedbale sklarowana lina albo źle zawiązany węzeł mogą być kłopotem, a niekiedy przyczyną poważnego problemu lub nawet tragedii.

– *A może to tak już jest z tymi naszymi pasjami?*

– Nie do końca się zgadzam, trudno żeglarstwo czy łowiectwo porównywać na przykład z filatelią czy kolekcjonowaniem porcelany, ale na pewno jedno jest wspólne: im bardziej człowiek zagłębia się w daną dziedzinę, tym szerzej otwiera się przed nim zakres niewiedzy. Tylko dyletanci znają się na wszystkim, a ostatnio jakby nastąpił ich wysyp, szczególnie widoczny w polityce.

– *Stwierdziłeś w naszej rozmowie, że w żeglarstwie wszyscy mówią sobie na „ty”?*

– To prawda, ale tylko żeglarze. Nie mylić z wszystkimi, którzy są na wodzie. Ktoś, kto wchodzi bez pytania na twój pokład albo cumuje swoją łódź tak, że ty masz kłopot z zawiązaniem swojej cumy, żeglarzem





po prostu nie jest. On tylko pływa na łódce – często jest to prywatny wypasiony jacht za duże pieniądze. Analogicznie, czy każdy człowiek z karabinem w lesie zasługuje na miano myśliwego? Z tego, co wiem, w kołach jest z tym różnie, w wojskowych też. Zależność służbowa i nawyki regulaminowe przenikają do myśliwskiej codzienności. Trzeba sporej determinacji, żeby zwrócić się per Kolego do przełożonego, który ma dużo wyższy stopień. W końcu jutro polowania nie będzie, za to szef pozostanie. W końcu mamy w kole dwóch generałów. Ja jestem na „ty” ze wszystkimi, ale niektórzy, zwłaszcza młodszy, zwracają się do mnie Panie Adamie.

– Pasje są tak różne, jak my sami, jak nasze życie, ale coś je łączy?

– To na pewno. U jednych jest to nieodparta potrzeba przeżycia czegoś nowego, krańcowo różnego od codzienności. Ciekawość tego, co się kryje za horyzontem, jak wygląda świat ze szczytu ośmiotysięcznika albo po drugiej stronie oceanu. Czasem jest to fascynacja określonym aspektem ludzkiej wytwórczości. Stąd u mnie zbieractwo białej broni, a czasem to po prostu prozaiczna chęć posiadania np. płyt, znaczków pocztowych i wszystkich tych przedmiotów, które ludzie zbierają. Określa się ich czasem mianem pozytywnie zakręconych. Stwierdzam, że bycie jednym z nich jest po prostu fajne. Świat nabiera koloru!

W ogóle to trochę żal mi ludzi funkcjonujących, a właściwie egzystujących li tylko pomiędzy pracą zawodową a domem. Chyba brakuje im kolorów w życiu. Choć pasja to również coś takiego, z czym czasami trzeba jednak uważać. Szczególnie, kiedy się tę pasję przekazuje dziecku. Przekonałem się o tym sam, kiedy dowiedziałem się, że jacht, na którym płynął do Anglii mój syn, miał w sztormie wywrotkę. Wysłałem mu esemesa z ostrzeżeniem o nadchodzącym bardzo silnym sztormie. Odpowiedź otrzymałem za chwilę, też esemesem: – właśnie się podnosimy po wywrotce. Komuś, kto nie przeżył emocji takiej chwili, trudno to wytłumaczyć. W najpełniejszym znaczeniu powrót z bardzo dalekiej podróży. Podobnie musiał się poczuć mój przyjaciel Staszek Czopor, myśliwy naszego koła. Jeden z najlepszych szkoleniowców sił specjalnych, który w trakcie służby cudem przeżył ciężki wypadek podczas wykonywania jednego ze skoków ze spadochronem, a miał ich już wtedy na swoim koncie tysiące, kiedy się dowiedział, że jego syn również skacze, tyle że jako amator.

– Dziękuję za rozmowę, życząc stopy wody pod kilem.

Robienie nalewek to kolejna pasja Adama





The image shows two ornate Arab horse guns, also known as 'sawabir', mounted on a dark wooden surface. Each gun features a highly decorative metal sleeve with intricate scrollwork and floral patterns. The central part of the sleeve is filled with a bright yellow inlay, creating a striking contrast with the dark metal. The guns are positioned vertically, with their barrels pointing downwards. The background is a dark, textured surface, possibly a wall or a display case.

Arab Horse Guns

Kiedy zamawiasz broń, to po ustaleniu wszelkich aspektów technicznych zastanawiasz się nad jej stroną estetyczną. Niewątpliwie tworzy ją grawerunek. Przebiegasz myślą po znanych, standardowych tematach, którymi można ozdobić karabin, przeglądasz odpowiednie rysunki, a w końcu dochodzisz do wniosku, że to wszystko już było i właściwie nic nie mówi o tobie. Wtedy sięgasz, co naturalne, do bliskich ci tematów, bardziej osobistych, nadających koloryt i sens twoim działaniom. Chcesz, co jest również oczywiste, aby ta specjalnie zamówiona broń była przez to nie tylko wyjątkowa i indywidualna, ale też wyrażała ciebie samego.

Konie rzadko, a nawet bardzo rzadko są tematami grawerskich przedstawień. Ale Środkowy Wschód znany jest z zamiłowania do tych zwierząt i ich hodowli. Jest przecież ojczyzną słynnych z piękna i temperamentu arabsów, które dzięki tym cechom zawojowały cały świat. Podobnie jak zawojowały przedstawianą parę strzelb „dwunastek” zbudowanych na długich zamkach. Indywidualnego charakteru nadają tym egzemplarzom właśnie konie, ujęte wspaniałym grawerunkiem mistrza Vincenta Crowleya. Wbrew temu co wielu sądzi, długie zamki nie są typowe dla firmy Westley Richards. Znakiem rozpoznawczym Westleya są raczej zamki krótkie z angielska zwane „fixed lock”, a przede wszystkim zamki „hand-detachable lock”, popularnie zwane „droplock”. Czyli swobodnie tłumacząc: zamki „ręcznie wyjmowane” lub „wypadające”, które umożliwiają, w razie konieczności, ich wymianę albo czyszczenie na przysłowiowym kolanie gdzieś w buszu. Do tego niezwykle ciekawego tematu wrócę w innym artykule. Choć gwoli kronikarskiego obowiązku trzeba wspomnieć, że w ofercie katalogowej z 1930 roku znajdujemy długie zamki w tym systemie za 120 funtów, z ewentualnym pojedynczym spustem za dodatkowe 10 funtów. W tamtych czasach konstrukcja ta nie była opatrzona wyrzutnikami. Czasy się zmieniły i dzisiaj poza ówczesną klasyką, stale znajdującą swoich wielbicieli, firma oferuje klientom również broń z wyrzutnikami. Nasze dwunastki zamówił prominentny bliskowschodni szejik, a odzwierciedlają one jego zamiłowanie do koni. W swoim założeniu mają być i są bronią o najwyższej jakości technicznej, absolutnie funkcjonalną w polu, doskonałą i niezawodną

w najcięższych warunkach terenowych. Ale mogą być także traktowane jako prawdziwe dzieła sztuki, stanowiąc przebój muzealnej ekspozycji. Trzydziestocalowy blok luf po użyciu testów prób dla 70 mm standardowej amunicji z nitrowym prochem został perfekcyjnie połączony z opatentowanymi w 1927 r. długimi zamkami holenderskimi. Klucz broni, osłonę spustów, część boków, spód i głowy baskili oraz zakończenia luf przy nich pokrył zawiły, z niezwykłą precyzją wykonany grawerunek stylizowanych motywów roślinnych, połączonych z klasycznym wzorem firmy. Ciemne podtrawienia najgłębszej warstwy baskil dodają głębi całości obrazu, a złotym inkrustacjom dodatkowego kontrastu. Całość została poddana kolorowemu hartowaniu, a następnie stosownie przepolerowana dla uzyskania większego spektrum niuansów koloru i wielopłaszczyznowości obrazu - wspomnianej głębi reliefu. Dodatkową przestrzeń baskil, jaką właśnie dają długie zamki, pokonują po złotym piasku, pełnym dynamiki galopem, perfekcyjne w każdym mikronie wykonania grawerunku araby. Druga, a może pierwsza miłość właściciela strzelb. Bezkrzes pustyni podkreśla niebo z bieli czystej stali. Trudno nie przyznać, że obróbka technologiczna metalu, jak kolorowe hartowanie czy przyciemnianie podtrawianiem spodu baskil, są tylko nieznacznymi uzupełnieniami dla fantastycznej grawerskiej, a właściwie płaskorzeźbiarskiej pracy Vincenta, znakomicie czującego tworzywo plastyczne, jakim jest metal, oddającego mu całe serce. Swoboda w wydobywaniu kształtu z bryły metalu, połączona z niezwykłą pieczołowitością detalu, widocznego nie tylko na rumakach, ale przede wszystkim na zdobieniach pinów i głów śrub dają finalnie dzieło plastycznie doskonałe i mistrzowskie technicznie. Praca ta zajęła mu ponad rok. Dzieło mistrza Vincenta zostało połączone z osadami z kaukaskiego orzecha o bajecznym rysunku i kolorycie słoja. Stopki broni, zgodnie z angielską tradycją, zostały pokryte kratką. Ich piętki i noski chronią metalowe płytki, stosownie do całości grawerowane i inkrustowane. Domem tych cudeniek jest tradycyjny z dębowego drewna kufer, pokryty skórą krokodyla i doposażony w akcesoria do czyszczenia oraz obsługi bieżącej swoich mieszkańek.



WESTLEY RICHARDS

WESTLEY RICHARDS

WESTLEY RICHARDS





Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum KŁ im. św. Huberta, Tomasz Stasiak

– Czy św. Hubert zawsze był święty?

– Koło Łowieckie „Hubert” powstało w 1953 roku – mówi Kol. Grzegorz Nowakowski, prezes zarządu koła – i wtedy było tylko „Hubertem”. Uchwałą walnego zgromadzenia członków koła, na mój wniosek, w 2002 roku uzupełniono nazwę koła o „święty”. Jesteśmy dumni, że należymy do koła łowieckiego im. „św. Huberta”, imienia najpopularniejszego patrona myśliwych i łowiectwa. W 2008 r. ufundowaliśmy sztandar naszego koła.

Naszymi członkami są najczęściej myśliwi miejscowi z różnych środowisk i bardzo różnych profesji. Od naukowców poprzez przedsiębiorców, służby mundurowe po pracowników różnych branż gospodarki, a kończąc na leśnikach. Ta różnorodność mobilizuje nas do ciągłej dbałości o wzajemne dobre relacje. Myślę, że nam się to udaje.

Życie koła toczy się dwutorowo. Z jednej strony dbamy o tradycje łowieckie i realizujemy się w duchu spuścizny po naszych przodkach, z drugiej otwarci jesteśmy na nowe wyzwania i nowoczesne funkcjonowanie. W ostatnich latach podjęliśmy wiele inicjatyw poprawiających naszą działalność, ale też budujących nasz, i ogólnie myśliwych, wizerunek. Do pomocy zarządowi powołaliśmy dodatkowe funkcje

gospodarzy i strażników łowisk. Mamy mistrzów ceremonii i oprawy muzycznej, w tym mistrza ceremonii kulinarnej. Kronikarza koła, specjalistów do spraw introdukcji zwierzyny drobnej oraz gospodarza Hubertówki, czyli naszej stacji. Dowódcę i członków poczty sztandarowego.

Organizujemy wiele imprez masowych dla społeczności lokalnych, ale nie tylko. W 2018 r. zorganizowaliśmy nasz 65. jubileusz oraz jubileusz 95-lecia PZŁ dla zarządu okręgowego PZŁ we Wrocławiu.

Koło nasze jest współorganizatorem mszy hubertowskich w Oleśnicy, na które co roku zjeżdża się kilkanaście zaprzyjaźnionych kół z pocztami sztandarowymi oraz zespoły sygnalistów łowieckich z Wrocławia. Organizujemy również uroczyste Hubertusy, imprezy jubileuszowe myśliwych oraz uroczyste zakończenia sezonu. Wszystkie nasze spotkania przepełnione są duchem tradycji i obyczaju łowieckiego. Miejscem naszych spotkań jest nasza Hubertówka, którą uroczystie otworzyliśmy i poświęciliśmy w 2018 r. Miejsce to już stało się magiczne i bardzo chętnie spędzamy tam czas.

W ramach integracji naszego środowiska z innymi społecznościami i miejscową ludnością, nieodpłatnie udostępniamy Hubertówkę na organizację różnych spotkań okolicznościowych.

Tradycja, spotkania, jubileusze z jednej strony, ale jest też i druga strona, również bardzo ważna – polowczka. Wszak istotą koła łowieckiego jest gospodarka łowiecka. Mamy w naszym gronie wielu wytrawnych myśliwych. Mam wielki szacunek dla nich ze względu na ich kunszt i wiedzę łowiecką. Pomaga to w realizacji wysokich planów pozyskania zwierzyny, w wychowywaniu młodzieży i przekazywaniu dobrych wzorców dla następnych pokoleń.

– **A jak to wygląda dzisiaj?** – zwracam się do Kol. Mariana Teodorczyka, łowczego koła.

– W ostatnich latach zwiększyliśmy powierzchnię poletek, zbudowaliśmy nowe ambony, w większej liczbie niż zakładał plan. Wymieniliśmy stare, często nadgryzione zębem czasu, na nowe – wygodniejsze i lepiej zakonserwowane. Oczywiście dotyczy to też paśników, lizawek, no i zwyżek, których zwiększoną liczbą obsadziliśmy najważniejsze przesmyki zwierzyny. Pomaga to zwłaszcza w ochronie pól rolników przed zwierzyną wyrządzającą szkody. Ponad połowa myśliwych w kole to doświadczeni koledzy, co to „z niejednego pieca chleb jedli”. Dzisiaj młodzi myśliwi mają o wiele łatwiejszy start na niwie łowieckiej. Zakup broni i innego wyposażenia nie stanowi problemu. Nie ma ciągłego braku towaru czy załatwiania „spod lady”. Dla mnie ważne jest to, że chcą polować, chcą gospodarować, pracować dla koła i to mu dobrze wróży.

Na przestrzeni 15 lat generalnie zwiększyła się liczba zwierzyny grubej – czarnej i płowej. Zająca do mniej więcej lat 80. też było bardzo dużo. Obecnie

śladowe ilości, na szczęście coś tam kica. Coś, na co oczywiście nie polujemy od kilkadziesiątu lat, tylko chronimy i pomagamy w przetrwaniu we współczesnym krajobrazie rolniczym. Z kuropatwą jest podobnie. Nikt ostatnio jej nie widział. Trochę lepiej z bażantem, ale nie są to stany pozwalające na intensywne polowanie. Z powodu tego, że nie mamy akwenów, to nie polujemy na pióro. Jest jedno symboliczne polowanie na kaczki, wczesną jesienią, i to tyle. Na gęsi również nie polujemy. W łowiskach pojawił się wilk, a od kilkunastu lat jest jenot. Jeleni przybyło znacznie. Widać to po zwiększonych planach odstrzałów. Podobnie jest z sarną. Daniel jest, ale w planie widnieje tylko odstrzał symboliczny. On sobie w jednym roku jest, a w następnym już nie. Tak sobie migruje i odstrzał jest raczej pochodną starań nadleśnictwa o ochronę lasu. Dzika mało, ale to sprawa ASF-u, który spowodował działania depopulacyjne.

Nasze obwody są w zasadzie obwodami leśnymi. Ale coraz więcej obrzeży lasów ulega urbanizacji. „Mieszczuchy” budują osiedla domków, uszczuplając tereny naszych łowisk. Mamy większe ilości powierzchni wyłączonych z gospodarki łowieckiej. A las... las zaczyna być powoli parkiem, terenem rekreacyjnym. Oczywiście rozumiemy to, bo czasem sami jesteśmy w nim turystami. Każdy ma prawo do jeżdżenia rowerem po lesie, zbierania grzybów czy po prostu spacerów. Przybywa też ogrodzeń upraw leśnych, co ogranicza możliwość polowania i migrację zwierzyny. Jeśli chodzi o pola, to przede wszystkim kukurydza... kukurydza... i olbrzymie uprawy rzepaku.





Nie tak jak 20-30 lat temu, gdy pola były zróżnicowane. Teraz są scalone, pozbawione między innymi drobnej zwierzyny. Ale pocieszymy się tym, choć marna to pociecha, że tak jest w przeważającej części naszego kraju. Tylko czy tak powinno być... Radzimy sobie na razie z ASF-em. Z własnych funduszy, czyli składek i przychodów z gospodarki łowieckiej, zakupiliśmy podwójną chłodnię, nie czekając na przysłowiową „mannę z nieba”. Zorganizowaliśmy punkt przechowywania dzików z węzłem sanitarnym w myśl obowiązujących przepisów. Poprzez realizację odstrzałów sanitarnych nałożonych przez wojewodę aktywnie uczestniczymy w zwalczaniu tej choroby. Przestrzegamy bioasekuracji, bo i ona ma wielki wpływ na zwalczanie wirusa. Wszyscy przeszliśmy szkolenie na ten temat i każdy wie, jak postępować. Niestety, walka z ASF-em skutkuje znacznym zmniejszeniem pogłowia dzika, bardzo

znacznym. Już nie spotyka się watah po kilkanaście czy kilkadziesiąt sztuk. Teraz co najwyżej można trafić na pojedynka albo lochę z warchlakami, a i to rzadko. Cóż... taki jest efekt depopulacji dzika. Mamy nadzieję, że kiedyś wszystko się odwróci, a ASF będzie tylko niezbyt miłym wspomnieniem. Jak wspomniał Kol. Grzegorz, zawsze byliśmy zaangażowani w życie lokalnych społeczności i sprawy wizerunku myśliwych oraz łowiectwa. Rozwinęliśmy, zapoczątkowaną w 2008 roku, akcję „Kasztaniaki, czyli pomóżmy zwierzynie przetrwać zimą”, bo wtedy jeszcze bywały zimy ze śniegiem i mrozem. Ale tu oddam głos głównemu moderatorowi tych działań Kol. Piotrowi Małasowi.

– Byłem wtedy wicedyrektorem szkoły. Wraz ze wspomniałym gronem pedagogicznym i szkolnym kołem Ligi Ochrony Przyrody, działającym pod opieką Pani mgr Anity Zawitowskiej, przeprowadzaliśmy coroczną zbiórkę kasztanów dla zwierzyny leśnej. Akcja



przeszła najsmielsze oczekiwania, gdyż dzieci wraz z rodzicami i dziadkami dosłownie zasypywały szkołę tymi przepyszными dla zwierząt leśnych owocami. W pierwszej edycji zebrano 4 tony kasztanów!!! W następnych nie było gorzej, a każda z edycji kończyła się w specyficzny sposób. Koło odkupywało kasztany, fundując dyplomy, nagrody i pomoce dydaktyczne dla placówki. Dyrektor szkoły Pani mgr Urszula Krasoń nie mogła wyjść z podziwu, jakich wrażliwych i z otwartym sercem ma uczniów. „Przyjaciele lasu” – przedstawienie teatralne przygotowane przez uczniów, pokaz trofeów zorganizowany przez Kol. Karola Samojułuka oraz pokaz „Rozmowy ze zwierzętami” w wykonaniu znakomitego animatora ich głosów Kol. Pawła Bilińskiego były uczcą przyrodniczą dla dzieci. Ja imprezę dopełniałem sygnałami myśliwskimi. Niektóre z dzieci po raz pierwszy dowiedziały się, że sarna to nie żona jelenia, mogły usłyszeć, jak ryczy jeleni byk albo jakie dźwięki wydaje lis. Łowczy koła Kol. Marian Teodorczyk nie szczędził funduszy na nagrody dla uczestników konkursu wiedzy o zwierzyńcu leśnej i o tym wszystkim, o czym wcześniej mówili myśliwi. Dzieciaki były szczęśliwe z tak cennej i niecodziennej lekcji przyrody, a szczęście dziecka jest przecież bezcenne. Kolejne edycje przebiegały podobnie. Uczniowie z nauczycielami przygotowywali spektakle teatralne lub pojedyncze scenki. Całości towarzyszyły wystawy prac plastycznych uczniów. Koło nagradzało najaktywniejszych, a niekiedy wszystkich – dyplomami, słodyczkami, gadżetami o tematyce myśliwskiej i niezbędnymi w pracy pomocami dydaktycznymi, np. filmami DVD, albumami i książkami dla szkolnej biblioteki. Ufundowało również nagrody w konkursie „Festiwal Piosenki Ekologicznej”. Były to plansze dydaktyczne, książki i albumy. Pomoce szkolne przekazywałem na ręce pani dyrektor szkoły. Pozostałe edycje „Kasztaniaków” odbyły się m.in. pod hasłem „Sarna z jeleniem” czy „Król Maślak Wspaniały”. Wszystko to zostało ładnie opisane w naszej szkolnej gazecie, „Sekator”, za co bardzo dziękuję Pani mgr Elżbiecie Łodygowskiej – opiekunce Szkolnego Koła Teatralnego „Dekoter”. Aktualnie akcja jest kontynuowana i pełni swoją rolę edukacyjną. Tyle że z uwagi na zmianę regulacji dotyczących dokarmiania zwierzyny zebrane kasztany są przeznaczane teraz na cele farmaceutyczne.

– Kolega Marian powiedział o tych stricte łowieckich naszych działaniach, a ja chciałbym wspomnieć o innych, ale równie istotnych, bo budujących nasze stosunki z szeroko rozumianym otoczeniem, w którym działamy – mówi dalej Kol. Piotr Małas, skarbnik koła. Budujemy je poprzez codzienną współpracę oraz organizację lub współorganizację różnych imprez. Pozwól na krótkie przedstawienie tego naszego poletka, czyli festynów integracyjnych pod hasłem



„Młodzież – Przyroda – Myśliwi”. Pierwszy festyn integracyjny odbył się w warunkach „polowych” w 2011 roku na boisku miejscowości Sosnówka. W programie był szereg atrakcji, przeznaczonych przede wszystkim dla dzieci z Sosnówki i okolicznych wsi. Były animacje artystyczne, sportowe zmagania oraz lanie wody z prawdziwego węża z wozu strażackiego. Organizatorami było kilka osób, w tym sołtys wsi, członek rady sołectkiej oraz kilku myśliwych. Z roku na rok festyn nabierał mocy. W roku kolejnym odbyła się druga edycja, na której pojawili się już miejscowi działacze samorządowi, a nawet jedna z posłanek na Sejm. Był też ówczesny Łowczy Okręgowy Kol. Roman Rycombel. To właśnie wtedy impreza przyjęła hasło „Młodzież – Przyroda – Myśliwi”, a dołączały do jej organizacji kolejne koła łowieckie i kolejne instytucje. Największy rozmach miał trzeci z festynów. Impreza odbyła się pod sosnowym lasem na posesji Pana Ludwika Waseckiego, mieszkańca wsi Sosnówka. Miejsce niezwykle, gdyż znajdują się tam ustawione przez niego oryginalne fragmenty muru berlińskiego. W organizację festynu włączyły się tym razem okoliczne koła łowieckie powiatu oleśnickiego, ale nie tylko. Głównie KŁ im. św. Huberta w Oleśnicy oraz KŁ „Czajka” z Wrocławia, a także niezawodna Rada Sołectka Sosnówki z sołtysem Danielem Nicponiem na czele. Zarząd Okręgowy PZŁ we Wrocławiu objął festyn swoim patronatem. Kol. Zdzisław Wiącek z KŁ „Czajka” we Wrocławiu został głównym koordynatorem i organizatorem. Mieszkańcy okolicznych miejscowości





przybyli tłumnie, a wspomnieć należy, że pogoda tego dnia była upalna. Podczas imprezy swoje umiejętności prezentował zespół sygnalistów myśliwskich przy Zarządzie Okręgowym PZŁ we Wrocławiu „Tryton”. Brzmienie rogów myśliwskich niosło się po okolicy i zainteresowało zwłaszcza najmłodszą część widowni. Oprócz akcentów łowieckich odbywały się liczne występy wokalne i taneczne uczniów okolicznych szkół i przedszkoli. Zorganizowano konkurs plastyczny „Przyroda Polska”, którego zwycięzcy zostali uhonorowani nagrodami ufundowanymi przez koła łowieckie oraz władze i instytucje gminy. Niezrównanym powodzeniem cieszyła się wystawa trofeów łowieckich oraz wystawa fotografii z afrykańskiego safari, opracowana i przygotowana przez Kol. Ryszarda Laszczyka z naszego koła. Z bliska można było podziwiać pięknie spreparowane lwy, tygrysy, antylopy, piżmowoły, różne ssaki drapieżne, ptactwo. Piękne i unikalne trofea jeleni, rogaczy sarny czy danieli. Na festynie miała miejsce wystawa fotografii, grafik i medali łowieckich z kolekcji Kol. Tomasza Grzesiaka. Organizatorzy zadbali o strawę dla gości. Podawano (bezpłatnie!) prawdziwy bigos myśliwski, a w pańniku z wędlinami z dziczyzny oprócz znakomitych specjałów posmakować można było również pysznego smalcu z kiszonymi ogórkami, dzieło Kol. Lidii Piątek – od niedawna myśliwej naszego „św. Huberta”. Kto nie chciał jeść, mógł postrzelać z łuku, wiatrówki oraz powalczyć prawdziwym mieczem z tradycyjnie przystrojonym rycerzem. Wśród dzieci powodzeniem cieszyła się dmuchana zjeżdźalnia oraz zabawy i zajęcia kulturalne prowadzone przez wrocławskiego animatora kultury Pana Stanisława Wolskiego. Można też było posiedzieć na prawdziwych motocyklach Harleyach, których kilkanaście gościło na imprezie! Widownię rozbawiał kabaret „Misz Masz”. Organizatorzy, a wśród nich Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji w Twardogórze oraz Miejska Biblioteka Publiczna, również w Twardogórze, oraz liczni wolontariusze, zorganizowali dla dzieci i młodzieży wielorakie zajęcia plastyczne oraz zabawy, jak np. malowanie twa-



rzy czy wykonywanie piszczałek-wabików. Gdy upał nie dawał się już tak mocno we znaki, organizatorzy zaprosili mieszkańców Sosnowki i gości do wspólnej zabawy, którą poprowadził zespół muzyczny z Twardogóry. Tańczono do białego rana!

Organizatorzy byli zaskoczeni liczbą gości oraz licznym udziałem mieszkańców okolicznych miejscowości. Na moje oko w festynie wzięło udział ok. 3-4 tysięcy osób, co zmotywowało organizatorów do kolejnych działań i dobrze wróżyło na przyszłość. Festyn udowodnił po raz kolejny, jak przy dobrej organizacji oraz współdziałaniu środowiska lokalnego, myśliwych i różnych instytucji można zainteresować dzieci i młodzież przyrodą, tradycją i kulturą łowiecką, ochroną środowiska oraz myślistwem, zapewniając rozliczne atrakcje tworzące miłą, prawdziwie rodzinną i integracyjną atmosferę!

Organizatorami tego niewątpliwie udanego przedsięwzięcia były: Kł „Szarak” z Międzyborza, Kł „Remiza” z Wrocławia, Kł „Knieja” z Oleśnicy, Kł „Tropowiec” z Goszcza, Kł „Cyranka” z Twardogóry, Kł „Hejnał” z Sycowa oraz Kł „Jeleń” z Wrocławia, a także liczni sponsorzy, którym raz jeszcze dziękujemy. W roku 2014 miał miejsce ostatni z festynów (czwarty) pod tym hasłem. Atrakcje i organizacja była bardzo podobna, a bigos myśliwski uzupełniono dodatkowo pieczonym dzikiem. Z przyczyn niezależnych od nas, kół łowieckich, festyn w kolejnych latach „skurczył się” i miał wybitnie lokalny zasięg, a jedynym organizatorem był sołtys wsi Sosnowka z gminy Twardogóra. Obecnie wskazane byłoby ponowne zorganizowanie takiego przedsięwzięcia, ale zależy to od tego, czy znajdzie się jakiś „spiritus movens”, który to przeprowadzi. Nie jest bowiem łatwo zebrać armię ludzi najróżniejszych profesji gotowych do pracy dla dobra innych.

– Istotą koła łowieckiego są ludzie, jego członkowie. Oni nadają mu kolorytu. Wam, jak słyszałem, tych barw nie brakuje? Jedną z takich postaci miałem możliwość poznać osobiście, a nawet z nią współpracować. Myślę o Kol. Władysławie Dynaku, to niezwykle ciekawa postać. Absolwent filologii polskiej na Uni-

wersytecie Wrocławskim (1970), a w latach 1980-82 wykładowca literatury polskiej i języka polskiego na Uniwersytecie w Lille we Francji. Od 1970 nauczyciel akademicki w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, zaś od 1993 profesor tejże uczelni. W latach 1995–99 prorektor ds. ogólnych Uniwersytetu Wrocławskiego, a w latach 1999–2005 dziekan Wydziału Filologicznego, no i członek Waszego koła. Historyk literatury. Autor licznych prac z dziedziny literaturoznawstwa, folklorystyki, językoznawstwa, paremiologii, dydaktyki literatury, historii oświaty, dziejów Śląska i Oleśnicy. Autor bądź współautor ponad 160 publikacji różnego typu. Szczególnie bliski był mu język łowiecki i literatura z łowami związana.

– Stąd też zapewne stał się autorem takich pozycji, jak: „Z dziejów polskiej pieśni łowieckiej” (1991), „Łowy, łowcy i zwierzyna w przysłowiaach polskich” (1993), „Poezja i łowy. Antologia” (1994), „Pierwsze początki terminologii łowieckiej Wiktora Kozłowskiego” (1996); „Staropolskie księgi o myślistwie” (2001, wraz z Jackiem Sokolskim) i wielu innych. Od 1991 członek Klubu Miłośników Języka i Literatury Łowieckiej, któremu w latach 2004–2006 przewodniczył. Za zasługi na polu badania polskiej kultury łowieckiej odznaczony „Medalem św. Huberta” (1993), „Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej” (1998), medalem „Zasłużony dla łowiectwa wrocławskiego” (2001) oraz najwyższym odznaczeniem łowieckim Honorowym Żetonem „Złom” (2003) – mówi Karol Samojluk.

– To nie to, co dzisiaj – wspomina czasy, kiedy razem polowali dniami i nocami najserdeczniejszy przyjaciel Kol. Władysław Kol. Jerzy Nagórny. – Samochodem w łowisko, wygodna ambonka i można polować. Kiedyś, jak ktoś miał motorower, to był gość i mógł jechać w łowisko. My chodziliśmy „z buta” po łowiskach, a do domu wracaliśmy po kilku dniach. Kiedyś to były prawdziwe zimy, śnieżne, mroźne, z zaspami, nie to, co teraz. Więc jak szliśmy na polowanie, to na kilka dni. Bywało, że spaliśmy pod gołym niebem na gałązkach świerków, pod świerkami, a często i w stodole u rolnika. A i w paśnikach się zdarzało. Prawdziwa traperska przygoda. Władek miał starą „Tułkę” kurkową i potrafił strzelać zwierza z kilkunastu metrów, ale najczęściej polowaliśmy na lisy. Były wtedy w cenie. No i dwa futra dla żony ustrzelił. Rogacze podchodziliśmy w skarpetkach, a potem szukaliśmy tych butów... Poznałem Władka na jego pierwszej zbiorówce w naszym kole i tak się rozgadaliśmy, że zostaliśmy przyjaciółmi. Traktuję go jak członka rodziny, a i on mnie z wzajemnością. Byłem nawet zaproszony na jego ślub z panią Elżbietą, nauczycielką przyrody, a potem na chrzciny ich dzieci. Tak więc mogę stwierdzić, że to w pewnym sensie mój starszy brat. Często nocował u moich rodziców



przed wyjazdem na uczelnię. Choć mieszkał niedaleko, bo w Sokołowicach, pożyczalem mu motocykl, żeby zdążył dojechać. Bo jak już się rozpolowaliśmy, to nie chciało mu się wracać do domu, w sumie u mnie miał swój drugi dom. Człowiek dusza, o niebywalej wiedzy z zakresu literatury łowieckiej i nie tylko, o czym świadczy jego dorobek naukowy. Czasem go odwiedzam. Już nie poluje czynnie, gdyż zdrowie mu nie pozwala, ale nadal jest w kole. Gdy byłem u niego ostatnio z Piotrkim Małasem, to pokazywał nam swoje wielkie dzieło łowieckie, które niebawem miał ukończyć. Piękne to były czasy, inne polowania, inni ludzie, inni myśliwi...

– Dzieło, o którym wspomina Jerzy to „Historyczny Słownik Języka Łowieckiego”. Przypuszczam, że pewnie już go ukończył i wkrótce będziemy mogli zapoznać się z nim – dodaje Kol. Piotr.

– **Teraz to my mamy pytanie do Ciebie, Jacku** – zwraca się Karol Samojluk. – **Jak wspominasz swoją znajomość i współpracę z Władkiem?**

– To dawne czasy... Zaczęło się gdzieś w połowie lat 80. ubiegłego wieku. Wtedy redaktorem naczelnym wrocławskiego oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej został kolega Władka ze studiów, niestety już św. pamięci Wiktor Zielony, i on nas poznał. Miałem przyjemność „nawrócić” Wiktora na myślistwo, a był to, do czego nie mam najmniejszych wątpliwości,



jeden z najlepszych nabytków polskiego łowiectwa. Ale to inna historia. Za sprawą przychylności Wiktora, a Władka pasji i ogromnej wiedzy, i przy szczycie mojego entuzjazmu powstała idea stworzenia Biblioteki Pism Łowieckich. Niestety, nim Biblioteka ruszyła pełna parą, wiatr historii zwał KAW. Ja miałem przyjemność zilustrować Władkowe opracowanie krytyczne „Pierwszych początków terminologii łowieckiej” Wiktora Kozłowskiego z rękopiśmiennymi uzupełnieniami (1996). Władek gdzieś zdobył wiedzę, iż Wiktor Kozłowski, po ukazaniu się w 1822 roku jego „Pierwszych początków...”, jeden egzemplarz dopełnił czystymi stronami i dalej uzupełniał swój słownik. Wielu w to wątpiło, niektórzy wręcz uważali za przysłowiową „kaczkę dziennikarską”. Jednak pasja i upór Władka doprowadziły go do sukcesu i odnalezienia tego egzemplarza, co zaowocowało już jego własnym dalszym opracowaniem. Przez wiele lat utrzymywaliśmy dość bliskie kontakty koleżeńskie, a ja kolekcjonowałem kolejne jego dzieła ze stosownymi wpisami ich autora. I to wszystko.

Korzystając z tego, że jestem przy głosie, pozwolę sobie wspomnieć jeszcze jedną barwną postać z Waszego Koła, z którą miałem przyjemność spotykać się na niwie kynologicznej, wybitnego znawcę kynologii łowieckiej, międzynarodowego sędziego pracy psów myśliwskich Kolegę Ryszarda Nowickiego.

– Chciałbym teraz wspomnieć naszego Kolegę Jurka Sanetrę, myśliwego, poetę, fotografa i doku-

mentalistę dziejów naszego koła – mówi Piotr Małas. – Pamiętam rok 2005, kiedy to podczas Międzynarodowego Festiwalu Kultury Myśliwskiej moje zainteresowanie wzbudził człowiek, który biegając z aparatem fotograficznym dokumentował wszystko, co się działo wokół: wystawy, pokazy, występy i wszelaką publiczność zgromadzoną licznie w Sali Miejskiego Ośrodka Kultury i Sportu w Oleśnicy. Zagadnąłem go, gdyż sam jestem fotografem, i od tej pory zaczęła się nasza znajomość. Okazało się, że nadajemy na podobnych falach, tych fotograficznych, ale przede wszystkim, jak się później okazało, tych myśliwskich. Jerzy fotografiami dokumentuje od lat życie naszego koła. Zaprosił mnie na Hubertusa, abym tym razem sam zrobił fotoreportaż z łowów i biesiady hubertowskiej. Tak też się stało. Potem razem opracowaliśmy wygląd i budowę naszej strony internetowej, która ukazała się w sieci w kwietniu 2006 roku. Okazało się, że Jurek jest też poetą, który twórczością literacką zajmuje się czynnie od ponad ćwierć wieku. Ten mistrz cukiernictwa z zawodu, co roku przygotowuje wspaniałą „Napoleonkę”, którą serwuje podczas naszych biesiad myśliwskich. Jego inne zainteresowania to podróże, wędkarstwo i oczywiście kulinaria. Jerzy jest również pasjonatem lotnictwa. Ukończył warsztaty przy TOSWL (Techniczna Oficerska Szkoła Wojsk Lotniczych) o nazwie Obsługa naziemna samolotów odrzutowych. Literatura, jaką uprawia Jurek, to samo życie. Wydał trzy tomiki wierszy, a kierował się w nich mottem: „Co nam życie dało, co nam życie zabrało”. Ale nie tylko o życiu pisze nasz kolega. Jego pióro kreśli również strofy o myślistwie. Jest autorem dwóch tomików wierszy pt. „Wiersze myśliwskie”, które wydał własnym sumptem z okazji 60. rocznicy naszego koła, a które wznowił z okazji 65-lecia. Strony tytułowe tomików zawierają moje fotografie, co zresztą bardzo sobie cenię. Wiersz „Upragniona Hubertówka” opublikowaliśmy w fotokronice koła w 2018 r. O renesansowości i barwności Jurka świadczy też to, że jest sokolnikiem. Jak na razie jedynym w naszym kole, ale kto to wie...

– Tak, nie tylko łowiectwem czy działalnością charytatywną zajmują się nasi myśliwi – dodaje Marian Teodorczyk, łowczy koła. – Skoro już jesteśmy przy słowie pisanym, to nie można nie wspomnieć o naszej Koleżance Karolinie Papiernik. Jak sama o sobie mówi – z łowiectwem związana jest od zawsze. Pamiętam, że jako małe dziecko zawsze uczestniczyła w uroczystościach koła, chociażby tych hubertowskich. Najpierw jako dziecko zabierana przez dziadka, który niegdyś polował, przygotowywała z nim ognisko i oczekiwała z niecierpliwością na myśliwych wracających z kniei. Później już z tatą Zdzisławem, także myśliwym, wyruszała do kniei na łowy. Każde takie

wyjście było dla niej niezapomnianym przeżyciem, co potrafiła bardzo barwnie i trafnie opowiedzieć. Pamiętam, jak kiedyś opowiadała, że podczas gdy w szkole przed weekendem wszyscy czekali na dyskotekę, ona jako nastolatka miała już dwa dni wcześniej przygotowane ubranie na polowanie zbiorowe, na które szła z tatą. Słuchając jej wypowiedzi i patrząc na nią, widać było, iż od zawsze łowiectwo dla niej to było „to coś więcej”. Tak ciepło i barwnie o tym mówiła. Odnosiło się też wrażenie, że członkowie koła byli dla niej jak rodzina. W zasadzie to nie dziwiło, skoro dom rodzinny tętnił łowieckim życiem od zawsze. Naturalne było dla nas, że gdy tylko pojawiła się prawna możliwość przystąpiła do egzaminów, stała się pełnoprawną członkinią PZŁ i KŁ im. św. Huberta w Oleśnicy. Zawsze była bardzo aktywna w życiu koła. Zawsze wytrwale tłumaczyła innym, czym jest łowiectwo. Broniła go, rzekłbym, jak przysłowiowa lwica, bez względu na to, gdzie, na jakiej ziemi stawała do „boju”. Dziadkowi i tacie zawdzięcza gruntowne poznanie rytmów i obrazów przyrody. Podobnie jak jej ojciec, jest miłośniczką psów i kynologii. Niemniej najistotniejsza – myślę – jest jej wielka wrażliwość, która nie tylko związała ją z przyrodą i łowiectwem, ale zaprowadziła w przestrzeń poezji. Ten las, te pola pomogły chyba uwolnić się jej talentowi. Potrzebie opowiedzenia innym o tym świecie i o swoim w nim miejscu. I tak oto mamy w kole również strawę dla naszego ducha.

– Zawsze staram się uczestniczyć w życiu koła, zwłaszcza że na mnie, jako na Dianie, spoczywają nieco inne obowiązki, chociażby opieka nad Hubertówką. Zawsze będę wdzięczna dziadkowi i tacie, że już od dziecka wpajali we mnie miłość do przyrody, nauczyli mnie czytać tropy i przekazali niezliczone umiejętności obchodzenia się z lasem i zwierzyną. Szkoda, że łowiectwo jest tak różnie pojmowane, niezrozumiane. Na każdym kroku – w pracy, na uczelni, czasem na ulicy przychodziło i przychodzi mi wyjaśniać, czasem wręcz bronić się przed zarzutami. Ja jednak zawsze z dumą mówię, że jestem myśliwym, uważam, że to ogromny zaszczyt i tłumaczę, czym tak naprawdę jest łowiectwo. Tato, któremu tyle zawdzięczam, od wielu lat jest członkiem PZŁ. W czasach, gdy zaczynał, nie było łatwo. Dziś jest wicełowczym w KŁ im. św. Huberta i strażnikiem łowieckim. Ogromny pasjonat łowiectwa, z niesamowitym poczuciem humoru. Zawsze pomocny kolegom. Ale to także wielki miłośnik psów. W tej chwili mamy ich osiem. Od kilkunastu lat posiada elkhundy, szare norweskie psy na łosie i łajki karelskie. Obie rasy są niezawodne w każdej sytuacji na łowach. Chciałabym też wspomnieć o wujku, bracie taty, Czesławie Papierniku, ogromnym miłośniku łowiectwa. Choć myśliwym

nie jest, to zawsze bierze udział w najważniejszych uroczystościach naszego koła. Zawsze w roli współorganizatora społecznie poświęca swój czas. Przygotowuje wraz ze mną Hubertówkę, a także zajmuje się dzieleniem posiłków. To niesamowite wychowywać się w takiej rodzinie, gdzie przy stole zawsze królowały gawędy myśliwskie... – mówi Kol. Karolina.

– Tych dobrych duchów, jakże barwnych, jest u nas więcej – mówi Karol Samojluk. – Myślę tu o Kol. Piotrze Małasiu, kolekcjonerze znaczków tudzież etykiet po napojach z motywami myśliwskimi, sygnaliście łowieckim, twórcy strony internetowej naszego koła, niestrudżonym fotoreporterze naszych dziejów, który jako zawodowy pedagog kieruje współpracą koła z dziećmi i młodzieżą. On sam już wcześniej wspominał o tych działaniach. Ale ja chciałabym przypomnieć w punktach kilka akcji, w których przejawiała się jego niespożyta energia:

– w Apelu o lesie Kol. Piotr przybliżył historię sygnalistyki myśliwskiej. Miało to miejsce podczas akcji podsumowującej zbieranie kasztanów i żołądździ; uczniowie wystawili wówczas piękne przedstawienie o zwierzętach naszych lasów

– z ramienia koła współorganizował dla uczniów imprezy Pokochajmy drzewa; wystarał się również o nagrody rzeczowe za zbiórkę kasztanów dla zwierząt

– we współpracy z Leśnictwem Szczodre organizował Sprzątanie Świata, połączone z pokazem tropów zwierzyny leśnej w Lesie Zakrzowskim

– z Ligą Ochrony Przyrody organizował akcje Pozwólmy zwierzętom przetrwać zimą, w ramach których młodzież corocznie zbierała kasztany (od 500 kg do 2 ton)

– dzięki jego inicjatywie myśliwi z KŁ „Jeleń” we Wrocławiu (Kol. Paweł Biliński, wirtuoz naśladowania głosów zwierząt) i KŁ „św. Hubert” z Oleśnicy (Kol. Kol. K. Samojluk, M. Teodorczyk) przeprowadzili spotkanie edukacyjne pod hasłem Las groźny – las przyjazny, czyli wielka lekcja o myślistwie

– dla klas I–III ze Szkoły Podstawowej nr 10 we Wrocławiu prowadził zajęcia przyrodnicze połączone z prezentacją audiowizualną pt. Dokarmianie zwierzyny leśnej

– wspólnie z dziećmi zorganizował przedstawienie teatralne Król Maślak Wspaniały, nagrodzone przez Prezydenta Wrocławia; był to jeden z elementów szerokiej akcji edukacyjnej w zakresie czytelnictwa

– razem z Nadleśnictwem Oleśnica i Szkołą Podstawową nr 44 we Wrocławiu przygotował budki lęgowe dla ptaków

– był inicjatorem XXI Festiwalu Piosenki Ekologicznej na terenie Szkoły Podstawowej nr 44 we Wro-

clawiu, podczas którego koło ufundowało nagrody i materiały edukacyjne dla szkoły

– wspólnie ze Szkolnym Oddziałem Ligi Ochrony Przyrody zorganizował konkurs plastyczny Zwierzęta polskich lasów i łąk

– razem z prof. Dariuszem Tarnawskim, myśliwym z Kł. „Jeleń” z Oleśnicy, z Uniwersytetu Wrocławskiego zorganizował Festiwal Nauki, podczas którego wygłoszono cykl wykładów na temat ochrony przyrody

– jego dziełem jest również konkurs plastyczny dla dzieci połączony z akcją edukacyjną dla nauczycieli – O bioróżnorodności dla przyszłości – czyli jak uczyć, że sarna nie jest żoną jelenia

– Dziękuję za pamięć – mówi Kol. Piotr – ale chciałbym dodać, że celem było pokazanie zasobów ojczystej przyrody w kontekście łowiectwa i ukazanie ekologicznej, a nade wszystko ludzkiej postawy myśliwych w stosunku do przyrody, do środowiska naturalnego jako integralnej całości. Chciałem uwrażliwić dzieci i młodzież na problemy środowiska przyrodniczego, na jego potrzeby i konieczność ochrony. Ponadto pragnąłem przybliżyć tradycję i kulturę łowiecką w szerokim zakresie – za pośrednictwem działań plastycznych, muzycznych, literackich, a nawet matematycznych. No i to najważniejsze, że „łania to żona jelenia, a kozioł to mąż sarny”. Niestety, wiedza dzieci na temat zwierząt żyjących w naszych lasach jest niepełna, często fałszywa, a zadania, jakie sobie postawiłem, miały właśnie zmienić ten stan rzeczy. Pokazać również, że myśliwy to nie jakiś zwyrodnialec czy morderca niewinnych zwierzątek. I myślę, że w sporej mierze to się udało. W szkołach dużych miast, takich jak ta, w której pracuję, jest jeszcze wiele do zrobienia. Niestety, ostatnio myśliwi nie są dobrze postrzegani. Za sprawą wielu mediów i portali społecznościowych wypaczony jest obraz polskiego myśliwego, często okraszony obraźliwymi stwierdzeniami i kłamstwami, na co oczywiście się nie godzimy. Rodzice uczniów, w dużej mierze ulegając modzie, też nie przepadają za myśliwymi, co dodatkowo rzuca kłody pod nogi każdemu, kto chciałby przybliżyć naszą pasję dzieciom i młodzieży. Na szczęście pracuję ze znakomitą kadrą i może dlatego było mi łatwiej. Ale tak naprawdę to wszystko kropla w morzu potrzeb. My myśliwi musimy szukać wszelkich sposobów, aby zmienić ten stan rzeczy. Im później za to się weźmiemy, tym będzie nam ciężiej. Festyny pod hasłem „Młodzież – Przyroda – Myśliwi” dobitnie pokazały, że może się udać każde przedsięwzięcie, które pokazuje, jacy naprawdę jesteśmy. Wszystko musi być jednak dobrze przemyślane i perfekcyjnie zorganizowane. Podobnie rzecz ma się z działalnością charytatywną, np. organizacją „Myśliwskiej Paczki” dla podopiecznych Ośrodka Szkolno-Wychowawczego

„Caritas” w Dobroszycach. Wychowankowie mieli możliwość zobaczyć myśliwych w mundurach, porozmawiać z nimi, dowiedzieć się czegoś ciekawego, a nade wszystko przekonać się, że to zwykli ludzie o gorących sercach, niosący pomoc potrzebującym. Tak właśnie musimy postrzegać budowanie pozytywnego wizerunku myśliwego w środowisku i w współpracy z młodzieżą i dziećmi.

– Myślę, że w naszym panteonie nie może zabraknąć Kol. Mariana Teodorczyka – mówi dalej Piotr Małas – łowczego, a moim zdaniem nadłowczego. I choć statut PZŁ nie przewiduje takiej funkcji w zarządach kół, to w odniesieniu do naszego łowczego powinien zrobić wyjątek. Tak samo jak niezgodne jest w tym miejscu stwierdzenie, że „nie ma ludzi niezastąpionych”. Moim zdaniem są. Twierdzę to z całą stanowczością. Gdy poznałem Mariana, od razu poczułem pozytywne prądy i wątpię, abym kiedyś jeszcze spotkał kogoś takiego. To człowiek orkiestra. Nigdy w swoim życiu nie miałem do czynienia z kimś, kto by z takim zaangażowaniem poświęcał się swojej pasji. I nie chodzi tu akurat o pasję łowiecką, ale pasję bycia wzorowym gospodarzem i zarządcą łowisk. Marian w małym palcu ma gospodarkę łowiecką w każdym jej aspekcie. Znajomość zagadnień agrotechniki, łowisk naszych obwodów ze wszystkimi ich zakamarkami, miejsc zasiewów, bliskie, ba, wzorowe kontakty z rolnikami i miejscową ludnością czynią go łowczym wyjątkowym. Ale to nie wszystko. Jest człowiekiem bardzo pogodnym, spokojnym, umiającym unikać konfliktów w kole, a jeśli już się zarysują, gasi je w zarodku. Znajduje to uznanie naszej braci łowieckiej wyrażane od lat stuprocentowym „za” podczas głosowań na walnych zebraniach. Nie znam sytuacji, aby odmówił komuś pomocy, był nieprzychylny czy nieempatyczny wobec drugiego. Przy tym jest osobą bardzo skromną. Nazwałbym go Dobrym Duchem naszego koła. Angażuje się w każdą działalność, która służy budowaniu pozytywnego obrazu myśliwego. Jest gotowy do wszelkich działań nie tylko tych związanych z łowiectwem, ale ogólnie przyrodniczych czy ekologicznych. Także edukacyjnych, czego sam doświadczyłem, organizując wraz z nim różne przedsięwzięcia. Zawsze z poczuciem humoru, uśmiechnięty, pogodny – taki właśnie jest Marian. I chciałbym, aby tak było zawsze... To właśnie czyni go niezwykłym i przysparza mu olbrzymiego szacunku wśród myśliwych. Gdy czyta się w prasie łowieckiej o konfliktach, kolesiostwie, walkach między członkami koła, to patrząc na Brac naszego koła możemy być spokojni o jutro, właśnie dzięki naszemu łowczemu. Jest w nim to „coś”.

W roku 2017 Marian obchodził piękny jubileusz 40-lecia członkostwa w PZŁ. Swoją skromnością za-



skoczył wszystkich. „Czterdziestolatek” przyznał się dopiero po polowaniu do swojego jubileuszu. Nie spodzianie pojawił się nawet pieczony dzik. Okazało się, że to właśnie łowczego sprawka! Taką zrobił nam pyszną niespodziankę. Nawet nie mieliśmy szans, aby na gorąco to uczcić. Za to najbliższe walne zebranie pamiętało o swoim łowczym. Zapoczątkowaliśmy wtedy w kole nowy obyczaj – obdarowanie osoby zasłużonej pięknym kordelasem myśliwskim. Osoba Mariana idealnie pasowała do rozpoczęcia tej naszej tradycji. Ufundowany przez Koło kordelas ma wyją-

kową oprawę. Pięknie wykonany w myśliwskim stylu jest umieszczony na rzeźbionej desce, dzięki czemu można go prezentować zarówno na ścianie, jak i w gablocie. Uroczystego wręczenia upominku, opatrzonego stosowną laudacją, dokonał prezes naszego koła Kol. Grzegorz Nowakowski. Następnie zebrani odśpiewali gromkie „Sto lat”, a Kol. Marian nawet uronił łezkę ze wzruszenia... Daj nam, św. Hubercie, takich łowczych w przyszłości!

– Skoro mnie, Piotrze, przywołałeś – mówi Kol. Marian – to ja chciałbym tu przywołać naszego Kol. Jacka Foraitę. Nie mogę nie powiedzieć o nim kilku słów. To myśliwy w trzecim pokoleniu, a obecnie poluje już jego syn. Nie pamiętam już kto, ale był to myśliwy z naszego koła, obdarzył go butelką „Smorodiny”. Jej smak skłonił Jacka do własnych poszukiwań i studiów na tematy nalewek. A potem zaprowadził do własnych działań na tym polu. Takim to sposobem mamy w kole, można śmiało powiedzieć, mistrza tej sztuki, który swoimi płynnymi rarytasami ubarwia nasze myśliwskie spotkania towarzyskie. Z owoców aronii, wiśni, pigwy, derenia, porzeczek, akacji czy tarniny czyni prawdziwe rozkosze dla podniebienia. Jego pasja pozwala nam wszystkim kultywować wspaniałe tradycje łowieckie podczas biesiad rodzinnych i z kolegami „po strzelbie”. Muszę przyznać, że takie trunki są też zawsze mile widzianym prezentem.

– **Karolu** – zwracam się do Kol. Karola Samojułki, jednego z bardziej dynamicznych członków Koła, sprężyny wielu działań prospołecznych i wizerunkowych. – **Ty ze swoim rozmachem przekroczyłeś nawet granice kraju.**

– Tak się jakoś złożyło (śmiech). Widzisz, dla mnie jako młodego chłopaka bez tradycji myśliwskich łowiectwo było czymś dalekim, trudno osiągalnym. Podobało mi się, ale elita, jaką dla mnie byli wtedy myśliwi, wydawała się być poza zasięgiem. Aby zbliżyć się nieco bardziej do naturalnego środowiska,



mimo iż pochodzę ze wsi, poszedłem na studia na Uniwersytecie Przyrodniczym, ówczesnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Ukończyłem wydział zootechniki, wiele lat pracowałem w doradztwie rolniczym, między innymi przy szacowaniu szkód wyrządzanych przez zwierzynę. Dopiero mój Kolega Kazimierz Rytkowski, kiedy już byłem w dojrzałym wieku, zaproponował mi bliższe kontakty z łowiectwem, wprowadził do koła i tak to się zaczęło. Pasja łowiecka zarówno związana z samym polowaniem, jak i pracą społeczną na rzecz łowiectwa wciągnęły mnie niczym wir rwącej rzeki. Wszystko bardzo dynamiczne w jednym czasie. Pierwsze sukcesy i porażki. Ale nic nie mogło mnie zniechęcić do pracy na rzecz koła, okręgu i w ogóle łowiectwa. Po pewnym czasie wróciły wspomnienia przygód łowieckich i bohaterów z młodzieńczych lektur, a ponieważ z łowami w kraju byłem już za pan brat, to zainteresowałem się egzotycznymi łowami. Tu los kolejny raz uśmiechnął się do mnie. W kole spotkałem wspaniałego kompana takich wypraw. Postać niezwykle oryginalną i całkowicie oddaną łowieckiej pasji – Kol. Ryszarda Laszczyka. Ten łowca z krwi i kości, ale przede wszystkim z ducha, polowaniem zaraził się od swojego ojca. Dlatego jako szkołę średnią wybrał technikum leśne w Tułowicach. A potem ten zdolny młody chłopak o plastycznym talencie i bogatej wyobraźni nie poszedł na studia, tylko do

pracy. Wylądował w miejscu dla niego wprost wymarzone, a mianowicie w Bieszczadach. Pracował jako leśnik i oczywiście polował. Zdobyte tu „ostrogi łowieckie” bardzo mu się przydały. Knieja oddała mu swoje sekrety i wprowadziła w arkana wspólnego dialogu. W Arłamowie spotykał „wielkich tego świata”. Potem zadomowił się w okolicach Oleśnicy i na moje szczęście w szeregach koła im. św. Huberta. Zajmował się rolnictwem, hodowlą fermową zwierząt łownych i został pionierem hodowli swojej ukochanej rasy psów – Jack Parson Russell Terrier. Jest znakomitym strzelcem, czego dowiódł w kniei i na wielu strzelnicach. No i ta wyobraźnia, artystyczna dusza i pamięć lektur wielkich łowów. Stał się motorem niejednej z naszych wspólnych wypraw. Legendarna Afryka, Ameryka i Azja. Łaskawość losu wobec mnie wyrażała się też wyrozumiałością mojej rodziny. Pogodzenie intensywnej pracy zawodowej, działalności społecznej i łowów bez jej akceptacji byłyby nie do osiągnięcia. Widzisz, każdy wyjazd w teren jest dla mnie ważny. To spotkanie z zapachem polskiego lasu, widokiem uroczysk leśnych o różnych porach roku, przestrzenią pól. Wstające słońce budzi tak samo życie w Polsce, jak i na Kamczatce. Koloryt przyrody jest inny, ale tak samo piękny jak ten afrykański. Fauna i flora są różne, ale równie piękne tam i tu. Kiedy pytam kursantów szykujących się do zostania myśliwymi, dlaczego chcą

Od lewej stoją: Piotr Małas (skarbnik Koła), Jan Górzyński, Patryk Kozyra, Roman Nowak, Maciej Jamroz, Dariusz Kozyra, Paweł Furgał, Marcin Foraita (z tyłu), Kazimierz Rytkowski (sekretarz Koła), Jacek Seniów (gość Koła), Grzegorz Nowakowski (prezes Koła), Adam Gierus, Oskar Banach, Stanisław Pastuszuk, Grzegorz Krupski, Jacek Foraita, Marian Teodorczyk (łowczy Koła, czyta), za nim w tle Ryszard Laszczyk i Karol Samojluk (prowadzący polowanie)





W kole ukształtowała się tradycja upamiętniania wydarzeń związanych z jego historią oraz polowań ważnych dla poszczególnych myśliwych za pomocą „drobiazgów” rzemiosła artystycznego



polować, wielu mówi, że chcą być blisko przyrody. Myślę, że taki motyw powinien przyświecać każdemu myśliwemu.

– Jednym z Kolegów – dodaje Kol. Kazimierz Rytkowski, sekretarz zarządu koła – niewątpliwie przydających kolorów naszemu łowieckiemu żywotowi, i to nie tylko w kole, jest Kol. Michał Misiewicz. Architekt prowadzący znaną pracownię MM Projekt. Nasza Hubertówka to jego dzieło, projekt budowlany i wizja plastyczna wnętrza tworząca jego klimat. Również niejeden projekt związany ze strzelnicą Zarządu Okręgowego PZŁ we Wrocławiu wyszedł spod ręki Kola Michała. Bardzo ciepło o Michale, jego zaangażowaniu, zdolnościach organizacyjnych, życzliwości i towarzyszącemu zawsze temu wszystkiemu pogodnemu uśmiechowi na twarzy mówi ówczesny Łowczy Wojewódzki Kol. Jerzy Górski, podkreślając, że to za jego, Michała, sprawą udało się w ciągu pół roku, i to zaczynając prace w zimie, przygotować strzelnicę do zawodów Mistrzostw Polski.

– **Jak widzicie swój, i naszego łowiectwa, dzień jutrzejszy?**

– Co będzie z łowiectwem w przyszłości? – zastanawia się Kol. Marian Teodorczyk. – Najgorsze, co może niszczyć łowiectwo, to polityka. A raczej po-

litycy. Całkowicie oderwani od rzeczywistości i nie mający zielonego pojęcia, czym łowiectwo jest. Wymyślają coraz to bardziej absurdalne przepisy, jakby ich celem było tworzenie problemów, a nie ich rozwiązywanie. Można by dużo mówić czy pisać na ten temat. Dlaczego na przykład nie może tato zabierać syna czy córki na polowanie, albo dziadek? Blisko 130 tysiącom ludzi ograniczono prawa rodzicielskie. Albo badania lekarskie raz na 5 lat... Tak jak byśmy byli nienormalni, sfiksowani... A przecież myśliwi to najbardziej zdyscyplinowana grupa społeczna, myśliwy musi być prawnie kryształowo czysty, by posiadać broń i polować. Po co więc to wszystko? Ręce opadają! Inna sprawa to prywatyzacja łowiectwa, czyli upadek łowiectwa całkowity. A przede wszystkim racjonalnej gospodarki łowieckiej, która obecnie jest wzorem dla innych krajów, które nam jej zazdroszczą. Nie możemy dopuścić do komercjalizacji łowiectwa, bo zginie tradycja, kultura, pasja, a zacznie się tylko liczenie kasy, czyli jak najwięcej odstrzałów, sprzedać, wybić wszystko, i mieć pełne konto w banku. Reszta nieważna. Mamy nadzieję, że nie zawiesimy strzelby na kołku. Życzymy sobie, aby polskie łowiectwo trwało przez kolejne 100 lat w niezmienionej formie.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Spotkanie z afrykańskimi wspomnieniami





Myśliwi budują...

MIODARY Hubertówka o drewnianej konstrukcji, dzięki której spotkania myśliwych koła św. Huberta będą jeszcze przyjemniejsze, powstaje w Miodarach. - Hubertówka budowana...

kalną społecznością - mówi Karolina Papiernik z Koła. - W końcu myślistwo to nie tylko strzelanie, ale racjonalna gospodarka łowińska, dbałość...

Gmina Dobroszyce Blesiałowano i odznaczono członków koła łowieckiego

Hubertowskie polowanie z sukcesem

W drugiej połowie listopada na terenie Dobroszyca Dobroszycki miłośnicy łowiectwa polowali na jelenie. W tym celu przygotowano specjalną kłusę. W tym celu przygotowano specjalną kłusę. W tym celu przygotowano specjalną kłusę. W tym celu przygotowano specjalną kłusę.

Polowanie hubertowskie jest łowami symbolicznymi i trwa krócej niż inne

PIOTR MIŁAS



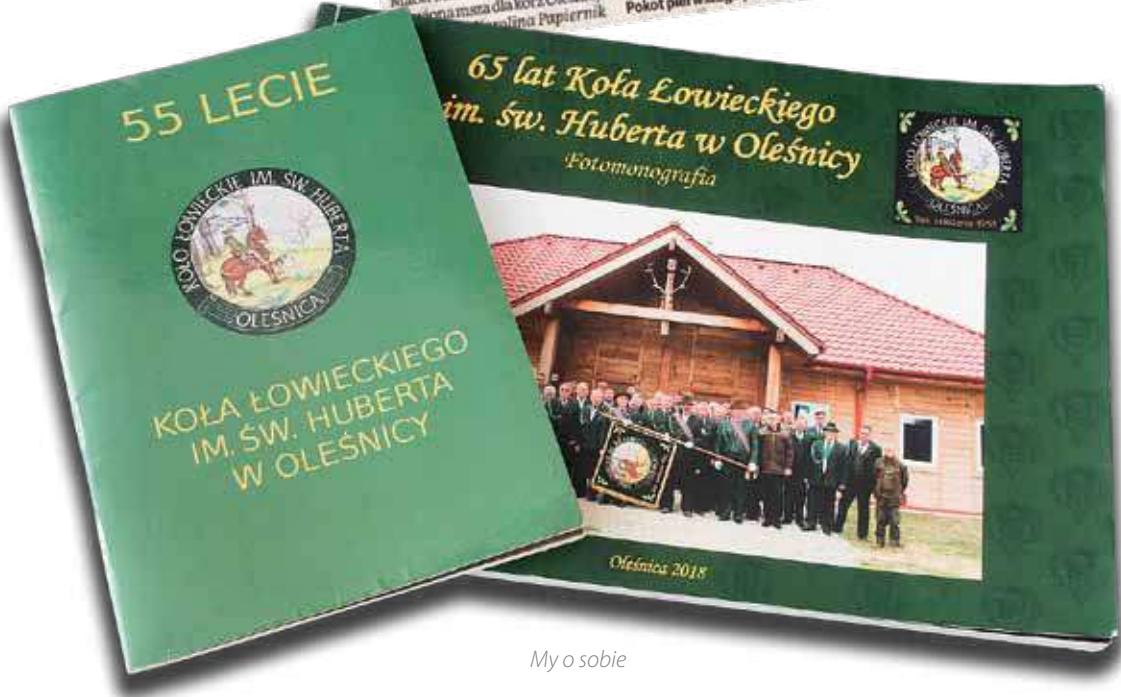
Myśliwi spotkali się na pierwszym polowaniu w tym roku

Koło św. Huberta ma za sobą pierwsze polowanie. Dzięki sprawnemu prowadzeniu go przez prezesa koła - Bogdanę Szalę i pomocników: Zdzisława Papiernika i Grzegorza Nowakowskiego oraz bojowego patrona myśliwych pokot był bardzo bogaty. Na rozkładzie znalazły się dwa jelenie byki, jedna sarna, trzy dziki oraz lis. Królem polowania został Dariusz Kozyna, a właścicielami byli: Jacek Fozaita, Ryszard Seweryński, Grzegorz Nowakowski, Andrzej Banach i Roman Nowak. W podzięce za obfite plony w kościele NMP Marki Miłosierdzia została odprawiona msza dla kół z Oleśnicy.

Pokot pierwszego polowania był bardzo udany. Na rozkładzie znalazły się jelenie, sarna, dziki i...



Prasa o nas



My o sobie



Gończe ze zwiniętymi uszami

Gończy francuski trójkolorowy, pocztówka, Niemcy, 1910 r.

Tekst: Gabriela Łakomik-Kaszuba
Ilustracje: ze zbiorów autorki

Psy gończe ras francuskich, niegdyś licznie hodowane, po Rewolucji Francuskiej (1789–1799) uległy rozproszeniu i niemal zagładzie. Od zaniku uratowały je krzyżowania z gończymi angielskimi różnych typów, co dało początek nowym rasom, zwanym anglo-francuskimi. Czym różnią się od innych psów gończych Europy, jak wyglądały i żyły, prześledźmy na podstawie rzeźby Pierre'a-Juleś'a Mêne i starych fotografii.

Genialny obserwator

Pierre-Jules Mêne (1810–1879), rzeźbiarz i obserwator przyrody, w mistrzowski sposób potrafił podpatrywać świat fauny i flory. Jego rzeźby (w poprzednich „Pasjach” opisywałam charty) były nie tylko piękne, ale i realistyczne. Modele psów różnych typów użytkowych mogłyby i dzisiaj być ilustracjami do wzorców ras. Każde pociągnięcie dłuta, a po odlaniu cyzelacja szczegółów są najwyższej próby. Dlatego też rzeźby przedstawiające charty, psy gończe, wyżły, spaniele, bassety, teriery i psy bojowe znajdują się w wielu kolekcjach kynologów z całego świata. Są nadal poszukiwane i do tanich nie należą.

W pogoni za zwierzyną

Psy gończe – pierwowzór psa myśliwskiego Europy, przybyły z Celtami w rejony basenu Morza Śródziemnego, a stamtąd rozprzestrzeniły się na tereny Francji, Hiszpanii, Włoch i na Wyspy Brytyjskie. Ich ekspansja na wschód związana była z wojnami, podbojami, mariażami oraz przewożeniem dóbr i zdobyczy wojennych.

W wielu krajach psy do śledzenia i pogoni polowały na różne gatunki zwierzyny. Warto wspomnieć, że zainteresowanie śladem dzikich zwierząt jest u psów gończych instynktowne i psy, które tego nie miały lub opieszale pracowały na tropach, były bezpardonowo eliminowane. Z ich łańcucha łowieckiego wyeliminowano drogą selekcji ostatnie stadium, czyli rozszarpywanie i pożeranie upolowanej sztuki. Do dzisiaj narzynacze są przykładnie tępieni i nie dopuszczani do dalszego rozrodu. W polowaniach na takie zwierzęta, jak jelenie szlachetne, nie było miejsca na niszczenie cennego trofeum i skóry. Podobnie było z gonitwami par force za lisem, gdzie pierwsza zdobycz często oddawana była na pastwę psów, aby zaspokoić ich instynkty, a do kolejnych ujętych lisów szybko podążał jadący na koniu dojeżdźczacz, aby zdobycz przejąć, demonstrować ją złai i dając psom należną odprawę.

Ach, te uszy!

Przyjrzyjmy się gończym ras francuskich. Są kwintesencją elegancji i siły, wyrafinowania i skutecznego działania. W XVII- i XVIII-wiecznej Francji, kiedy polowa-

nia z gończymi cieszyły się największą popularnością, wiele ważnych rodów za punkt honoru poczytywało sobie mieć złaje zwane meutami (fr. meute), które - będąc niezwykle wytrzymałymi i skutecznymi - różniłyby się wyglądem od psów sąsiada. Stąd ogromna liczba typów i umaszczeń. Dość powiedzieć, że do dzisiaj dotrwało 11 ras uznanych przez Międzynarodową Federację Kynologiczną (FCI), a kilka następnych, choć nie ubiega się o rejestrację, jest użytkowanych w łowiectwie. Ostatnio zachwyciły mnie duże czarne podpalane gończe z Equipage de La Roirie.

Wyróżnikiem gończych z Francji są m.in. uszy – długie, nisko osadzone (na linii oczu), sięgające wierzchołka nosa i co szczególnie ważne, lekko skręcone do wewnątrz od strony przedniej. Brzegi ucha zwijają się charakterystycznie w kierunku policzka. Odróżnia to gończe francuskie od angielskich, które w dawnych wiekach (mam tu na myśli wiek XVIII i XIX) miały przycinane półokrągło końcówki, aby



Meuta księżnej d'Uzes, pocztówka kolorowana, Francja, 1903 r.

zapobiec urazom podczas pogoni w zakrzaczeniach, między płotami i kamienistymi ogrodzeniami. Wtedy rozpoczęto też selekcję na niezbyt długie uszy u foxhoundów, do czego przyczyniła się wlewka krwi psów dogowatych, które wpłynęły również na siłę gończych i ich wytrzymałość.

Długie, lekko odstające u nasady i wilgotne uszy, o których mój syn mawiał, że „wloką się po ziemi”, doskonale „zamiatały” zapach w kierunku nozdrzy. Pies wówczas podążał niczym w amoku w tunelu zapachowym. Po zoczeniu zwierzyny rozpoczynał melodyjne głoszenie – różne w zależności od gatunku i odległości od gonionego zwierza. Gończe francuskie nie operują głosem tak jak gończe polskie, które modulują głos na kształt zgranej orkiestry instrumentów muzycznych. Raczej miarowo, niezbyt grubo naszczekują, a głos ten łączy się w jedną melodię

w miarę zbliżania się do obranego celu. Głosi cała sfo-
ra, wzorując się na tych psach, które zwierza widzą.

Ale powróćmy do gończych Pierre'a-Jules'a. Te oma-
wiane są niezwykle typowe dla dużych gończych fran-
cuskich. Ich uszy pięknie się zawijają, psy mają szlachetne
głowy, a jeden z nich (siedzący) ma niewielki garbonos,
charakterystyczny dla europejskich psów gończych. Nie-
stety, nie możemy określić ich koloru, ponieważ rzeźba
wykonana jest z brązu i lekko spatynowana. Najbardziej
przypominają jednak gończe francuskie trójkolorowe lub
biało-pomarańczowe. Psy mają żelazne nogi, zwarte, nie-
zbyt krótkie stopy, silną, lecz nie toporną kość, szerokie,



Fanfara na koniec polowania w lesie Forêt de Dreux, Francja,
ok. 1900 r.

doskonale umięśnione uda, dobrze ukątowne kolana,
łopatki i ramiona. Całość sylwetek wyraża zarówno moc,
jak i elegancję. Psy pozujące do rzeźby były na pewno
w doskonałej kondycji i w okresie intensywnych polo-
wań par force. Świadczy o tym zarysowanie linii żeber,
niezbyt długie pazury i wyraźne wcięcie w talii. Oba sam-
ce mają silne i muskularne grzbiety i wyraźne kłęby. Są to
bez wątpienia piękne psy.



Polowanie par force w lesie Fontainebleau, pocztówka, Francja, 1905 r.

Daj psu kość

Ciekawym psim atrybutem, przedstawianym przez
Pierre'a-Jules'a Mêne, zresztą niejedyn raz (patrz: arty-
kuł o chartach z poprzednich „Pasji”), są kości. Surowe
kości, dziś unikane w psiej diecie przez żywieniowych
dyletantów, są niezwykle cennym składnikiem diety
drapieżników. Gończy ogryzający kość ma „błogi” wy-
raz pyska, co dobitnie świadczy o tym, że to sprawia
mu przyjemność. Kupka leżących kości, do których
zmierza pies z pierwszego planu, podobnie jak ogryza-
na kość, są w naszej rzeźbie wykonane z prawdziwych
kości zwierzęcych, co jest niespotykanym, dodatko-



Gończe Saintongeais Maurycego hr. Zamoyskiego na Pierwszej
Warszawskiej Wystawie Psów Rasowych 1902 roku, fot. „Tygodnik
Ilustrowany”

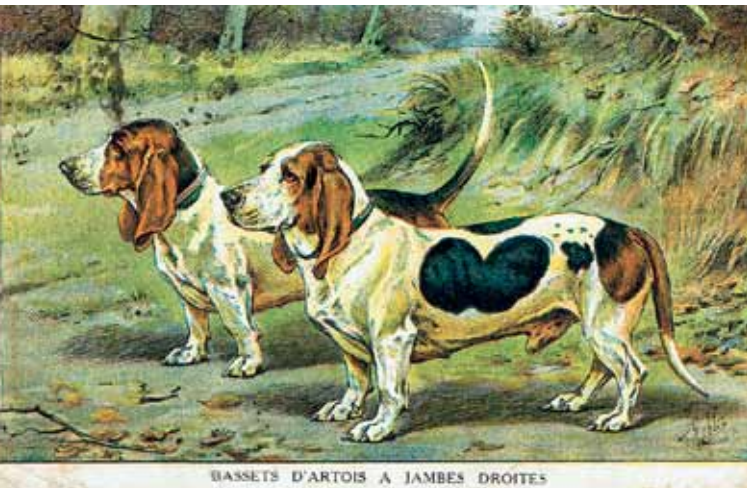
wym walorem tego odlewu. Dawne meuty żywiono
wyłącznie naturalnie, czyli mięsem, warzywami, za-
parzoną mąką razową z dodatkiem energetycznych
tłuszczów, szczególnie w okresie intensywnych gonitw
za lisem lub zającem. Odprawą w czasie takich polo-
wań był bardzo często fragment upolowanego zająca,
rozdawany sprawiedliwie wszystkim, a w pierwszej ko-
lejności przewodnikowi zła. Równie często, zwłaszcza
w chłodniejszych porach roku, był to kawałek słoniny,
przewożony w specjalnej myśliwskiej torbie, przytro-
czonej do siodła dojeżdźacza, zwanego we Francji
piqueur (Le piqueur). Taki piqueur często przybywał
do naszego kraju wraz ze złąją, opiekując się psami
i im przewodząc. Gończe francuskie przy wyjeździe na
polowanie nie były sformowane, a jako psy doskonale
ułożone i karne, podążały za piqueurem jadącym na ko-
niu. Reagowały na sygnałówkę (zwaną trompe de la
chasse) i harap.

Gończe francuskie w Polsce

Moda na popularne we Francji i w Anglii polowania
„par force” z wyspecjalizowanymi gończymi ras fran-

cuskich i angielskich przywędrowała również do naszego kraju. Przedstawiciele możliwych polskich ras sprowadzali z Francji i Anglii złąże tamtejszych gończych. Efektem tych paradnych i przeprowadzanych z odpowiednim ceremoniałem polowań były również krzyżowania najlepszych zagranicznych egzemplarzy z polskimi ogarami i gończykami. Dlatego występujące do dzisiaj w populacji polskich ogarów niewielkie białe znaczenia są historycznie uzasadnione.

4 czerwca 1899 roku otwarto Pierwszą Warszawską Wystawę Łowiecką, na której w dziale psów przedstawiono 23 okazy pointerów, seterów, tropowców,



Gończy pieszy, basset d'Artois, pocztówka, Francja 1927 r.

jamników gończych, jamników, psów gończych, fox terrierów i chartów. Wielki złoty medal zdobył Parsival, gończy francuski Maurycego hr. Zamoyskiego. Był to pierwszy w Polsce gończy francuski prezentowany publicznie na pokazie, a nie podczas pracy. W epoce fin de siècle'u i nieco później Polacy prezentowali czasem swoje psy na zagranicznych wystawach. Czynił to w Paryżu właściciel francuskiego majątku Montrésor Ksawery hr. Branicki. W niespełna trzy lata później na Pierwszej Warszawskiej Wystawie Psów Rasowych Maurycy hr. Zamoyski wystawił dwie sfory psów gończych Saintongeois, za które otrzymał złoty medal Towarzystwa Łowieckiego.

Gończe rasy francuskie nigdy w naszym kraju nie były zbyt liczne. Obecnie hoduje się u nas w niewielkiej ilości: duże gończe gaskońskie, gascon saintongeois, porcelaine, szorstkowłose gończe gaskońskie, małe gończe gaskońskie, grand griffon vendéen, grand i petit basset griffon vendéen oraz bassety artyzysko-normandzkie, bretońskie i gaskońskie.

Pamiętajmy, by przed zakupem któregoś z tych niewątpliwie urodziwych zwierząt dobrze się zastanowić. Psy te mają wysoko rozwinięty instynkt podążania po tropie i bez zapewnienia im gruntownego

wychowania, w którym priorytetem jest powrót na wezwanie, oraz mentalnych zajęć z udziałem węszczenia, mogą sprawiać nie lada problemy. Choć jak wspomnę sobie przepiękną sukę rasy poitevin C'chantal, zwyciężczynię w grupie psów gończych i posokowców na ostatniej wystawie światowej w Brnie 2021 roku, to serce bije szybciej.

Małe formy rzeźbiarskie Pierre'a-Jules'a Mêne zdołały i zdobią nie tylko nasze kominki lub serwantki, ale niekiedy są elementami przedmiotów stricte użytkowych. Przykładem niech będzie lampa biurkowa z mojej kolekcji.



Wyjazd na polowanie, psy gończe w towarzystwie piqueta i psiarzyków, pocztówka, Francja, 1909 r.



RIESENBERG. Schneegruben mit Teich

Czy będziemy polować na łosie na Dolnym Śląsku?

Tekst: prof. Andrzej Tomek

Ilustracje: pocztówki ze zbiorów Piotra Skoczylasa, Pexels



Ostatnio ponownie pojawiły się postulaty dotyczące zniesienia moratorium na odstrzały łosi w obwodach łowieckich, nawołujące zarazem do opracowania koncepcji zarządzania tym gatunkiem w obecnych uwarunkowaniach przyrodniczych i ekonomicznych. Równocześnie pojawiły się głosy sugerujące, by nowe uregulowania dotyczyły wyłącznie północnej i wschodniej części Polski, czyli tych regionów, gdzie odnotowano zdecydowany wzrost liczebności łosi i jednocześnie nasilenie konfliktów powodowanych przez te zwierzęta. Wprawdzie trudno obecnie przewidzieć, jakie zmiany nastąpią w prawodawstwie dotyczącym łosia na obszarze Polski, jednak w tym kontekście warto przypomnieć zmiany liczebności oraz działania myśliwych odnoszących się do tego gatunku.

Sytuacja łosia w Polsce po II wojnie światowej

Po drugiej wojnie światowej łosie zostały objęte ścisłą ochroną gatunkową, podobnie jak kilka innych rzadkich gatunków zagrożonych wyginięciem (np. żubr i kozica), gdyż w granicach Polski zarejestrowano tylko kilka osobników (od 4 do 6, a być może kilkanaście) w utworzonym przed wojną rezerwacie na Czerwonym Bagnie w Kotlinie Biebrzańskiej. Wobec groźby wyginięcia gatunku w 1948 r. sprowadzono do Puszczy Białowieskiej 4 osobniki ze Szwecji, lecz zwierzęta te wyginęły. W 1951 r. sprowadzono 5 łosi z Białorusi do Puszczy Kampinoskiej (wówczas nie było tam jeszcze parku narodowego utworzonego w 1959 roku). Ponadto pojedyncze osobniki imigrowały do Polski ze Związku Radzieckiego. Łosie w Kampinosie hodowano początkowo w ogrodzeniu, a po wzroście liczebności w 1956 roku wypuszczono na wolność 14 z 25 żyjących tam zwierząt, resztę uwolniono natomiast w 1959 roku. Liczebność tego gatunku zwiększała się w Kampinosie i na Bagnach Biebrzańskich, a ponadto we wschodnich regionach Polski imigrujące łosie sukcesywnie zasiedlały kolejne tereny: Puszczę Augustowską w 1955 roku, dolinę Bugu w 1962 roku, okolice Węgorzewa na Mazurach w 1963 roku, nadleśnictwo Sobibór na Polesiu Lubelskim i Puszczę Knyszyńską w 1964 roku. Migrujące osobniki osiedlały się także w centralnej i południowej części kraju – pod Włocławkiem w 1962 roku, w okolicy Skórki w dolinie Noteci i w Puszczy Dulowskiej w Małopolsce w 1967 roku. Do 1971 roku łosie zasiedliły 88 ówczesnych nadleśnictw (znacznie mniejszych niż współcześnie) w osiemnastu regionach, a ponadto na obszarze 315 nadleśnictw zarejestrowano 144 osobniki wędrujące.

Już w 1959 roku uznano, że łosia należy oddać pod opiekę myśliwym, obejmując go prawem łowieckim i zaliczając do gatunków łownych – począt-

kowo z całorocznym okresem ochronnym. Polowania wszczęto dopiero przy stanie 730 łosi w 1966 roku, pozyskując 37 osobników w sezonie łowieckim 1966/67. Polowania dopuszczono w obwodach łowieckich licznie zasiedlonych, gdzie zagęszczenie było wyższe od 2 osobników na 1000 hektarów lasu. Nie dokonywano jednak odstrzałów w Kampinoskim Parku Narodowym. Rozmiar odstrzałów określano wówczas na podstawie inwentaryzacji z założeniem przyrostu realnego na poziomie 40% od liczby kłep i dopuszczając pozyskanie do 50% tak wyliczonego przyrostu. Polowania na łosie odbywały się przez całą dekadę lat 70. XX wieku, a wyliczane pozyskania nie zahamowały wzrostu liczebności (wykres). W latach 80. przy odstrzale w zakresie od 1,2 do 1,5 tysiąca osobników, nastąpiły wahania liczebności – najpierw obniżenie z sześciu do czterech tysięcy, a potem odbudowa pogłowia i wzrost do około 5,4 tysięcy. Nie rozpoznano przyczyn tego wahanía, lecz – być może – wpływ miała sytuacja ekonomiczna. Jak wiadomo – początek lat 80. to okres stanu wojennego i znacznych niedoborów żywności, co było przyczyną wprowadzenia w 1981 roku kartek na mięso. Jednak dopiero w 1986 roku zalegalizowano sprzedaż mięsa z uboju gospodarczego. Nie ma jakichkolwiek oficjalnych danych na ten temat, jednak wiadomo, że podczas reglamentacji mięsa zdarzało się nieewidencjonowane pozyskanie zwierzyny. Można zauważyć, że okres spadku liczebności łosi (wykres) dokładnie odpowiada okresowi sprzedaży mięsa na kartki i wydaje się prawdopodobne, że pozyskanie łosi było wyższe niż podawano w oficjalnych sprawozdaniach. Po częściowej odbudowie pogłowia tego gatunku z końcem lat 80. nastąpiły istotne zmiany polityczne na początku lat 90. Wśród różnych koncepcji dotyczących gospodarki leśnej pojawiły się nasilone głosy, mówiące o nadmiernych stanach zwierzyny grubej w lasach i szkodach powodowanych przez te zwierzęta w odnowieniach lasu oraz w uprawach rolnych. Te narracje zaowocowały wdrażaniem projektów mających na celu ograniczenie liczebności zwierzyny grubej. Dlatego w latach 1991–1994 obniżono stany najważniejszych gatunków, czyli jelenia, sarny i dzika, a także łosia.

Na podstawie opracowania wykonanego w Instytucie Badawczym Leśnictwa postanowiono ograniczyć wzrost liczebności łosi poprzez pozyskiwanie całego wyliczonego przyrostu realnego. Jednak w zachodniej i południowej Polsce na obszarach uznanych za leżące poza naturalnym zasięgiem tego gatunku, podczas zatwierdzania rocznych planów łowieckich nadleśniczowie wykonujący skrupulatnie ówczesne instrukcje zachęcali do wykazywania wędrujących łosi z jednoczesną akceptacją ich pozyskania. Ponieważ

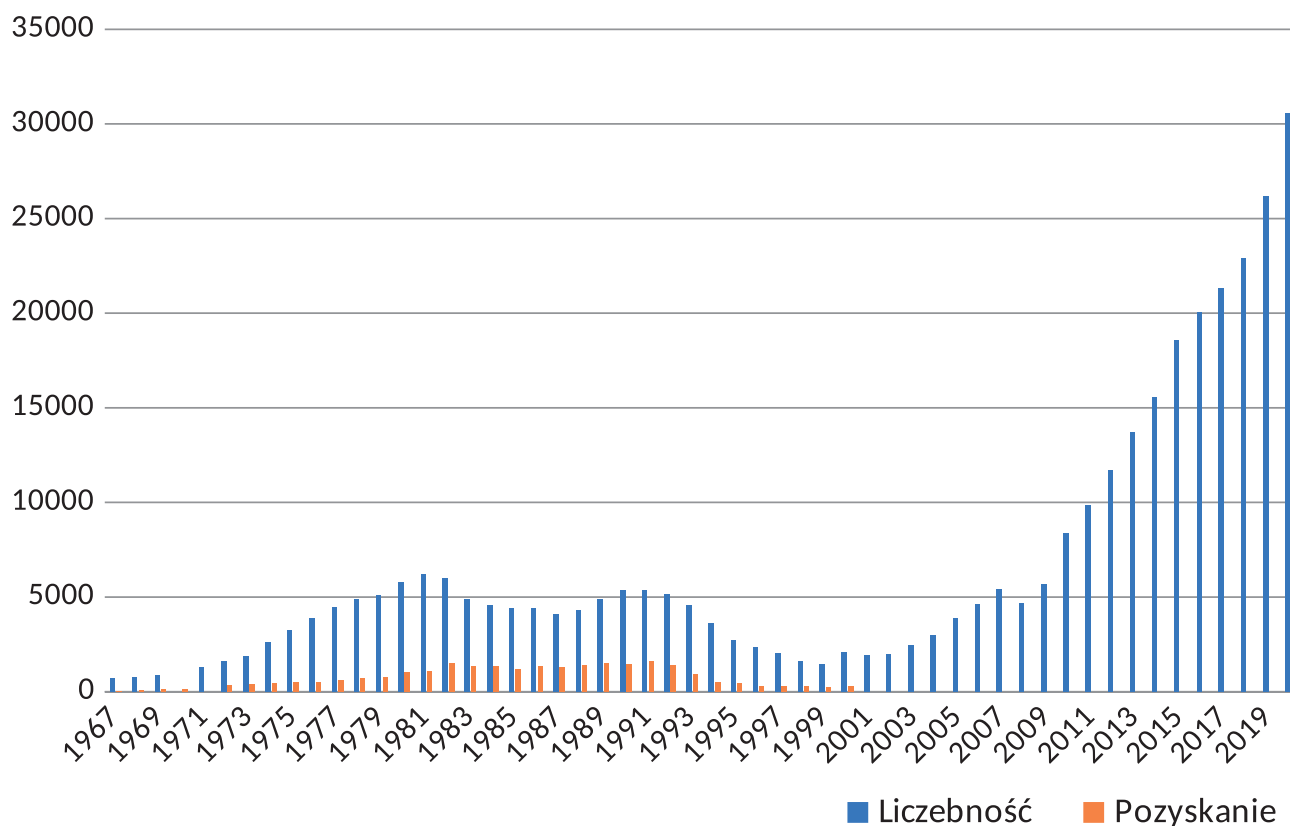
przemieszczające się łosie mogły być wykazywane w kilku obwodach, więc przyjęta wówczas praktyka pozyskiwania całego przyrostu z jednoczesną redukcją w nadleśnictwach usytuowanych poza zasięgiem łosi spowodowała obniżenie liczebności na obszarze Polski. Znamienną okazała się sytuacja znanego mi terenu bytowania łosi położonego w dwóch sąsiadujących nadleśnictwach należących do różnych dyrekcji lasów. W przypadku kontroli obaj nadleśniczowie mówili, że łosie owszem są, ale u sąsiada. Jak się okazało, było to jedyne miejsce w Małopolsce, gdzie nieliczne łosie przetrwały okres redukcji przeprowadzonej w latach 90. ubiegłego wieku.

Liczebność łosi została obniżona do poziomu około 1500 osobników w 1999 roku i wówczas rozległy się głosy nie tylko wśród myśliwych, że dalsza redukcja liczebności jest błędna i niepotrzebna, a w roku 2000 przeciwnicy polowań i łowiectwa podnieśli larum wypowiadając się dramatycznie na temat zagrożenia egzystencji łosi w Polsce ze względu na nadmierne odstrzały. W efekcie Zarząd Główny Polskiego Związku Łowieckiego złożył wniosek o zaprzestanie redukcji łosi, a ówczesny minister środowiska ogłosił w 2001 roku wprowadzenie moratorium na odstrzał tych zwierząt. Wszyscy zainteresowani (zarówno myśliwi, jak i przeciwnicy myśliwych) z aprobatą przyjęli tę decyzję, chociaż w tym roku

zaobserwowano nieznaczny wzrost liczebności do poziomu 1900 osobników. Niektórzy myśliwi sądzili wtedy, że moratorium będzie trwało trzy lata, gdyż tak traktowano czasowe, a nie całkowite zaprzestanie polowań. Okazało się jednak, że ogłoszone moratorium trwa o wiele dłużej – obecnie minęło 20 lat od jego ogłoszenia.

Historyczne wzmianki o łosiu w Europie...

Przed podjęciem debaty dotyczącej przyszłości łosia i ewentualnych działań odnoszących się do zarządzania jego populacjami, warto zaznajomić się z danymi dotyczącymi występowania w przeszłości. Otóż z książki Bronisława Gustawicza pod tytułem „Geograficzny zasięg łosia ongi i dzisiaj”, napisanej na podstawie różnych kronik i zapisków historycznych i wydanej we Lwowie w 1901 roku, można się dowiedzieć, że starożytni Rzymianie nie znali łosia, a Juliusz Cezar po zdobyciu Galii (ziemie dzisiejszej Francji) napisał, że na wschód od Renu żyją łosie i że są to duże zwierzęta, podobne do kozy, które nie zginają nóg (jego relacje o łosiach Gustawicz nazwał bredniami). Prawdopodobnie Rzymianie po raz pierwszy zobaczyli łosie dopiero za czasów cesarza Gordiana III panującego w latach 238–244, gdy sprowadzono do Rzymu 10 żywych zwierząt. Obecnie można się domyślać, że w czasach wczesnego średniowiecza (gdzie



Liczebność i pozyskanie łosi w Polsce w latach 1967–2020 (według danych z roczników statystycznych GUS)

na ziemiach wschodniej oraz środkowej Europy nie było cywilizowanych społeczeństw i historycznych relacji) upolowanie łosia było sensacyjnym wydarzeniem godnym odnotowania w ówczesnych kronikach. Ubijano wówczas sporo różnych dzikich zwierząt (jeleni, dzików i saren, a nawet żubrów żyjących we Francji do XIV w.) i z tych łowów brak szczegółowych relacji, lecz gdy dwaj dworzanie króla Pepina Krótkiego ubili łosia w 764 roku w zachodniej Bawarii, to król kazał zawiesić jego poroże we Francji na zamku królewskim w Amboise nad Loarą. W X wieku odnotowano obecność łosi na terenie Flandrii (obecnie tereny Holandii i Belgii), a w XII wieku według Alberta Wielkiego (świętego Kościoła katolickiego, teologa i przyrodnika) łosi nie było w Niemczech w ogóle, lecz bytowały w Prusach, Węgrach i Sławonii. Można przy tym nadmienić, że wówczas podczas rozbitcia dzielnicowego, królestwo Węgier sięgało do granic Małopolski. Przez następne stulecia, aż do XX wieku, brakuje informacji o migracji łosi na tereny należące obecnie do Niemiec, jednak w okolicach Poczdamu i Berlina polowano na łosie „importowane”. Według Gustawicza w XVI wieku nie było łosi w Bawarii, Meklemburgii i na Pomorzu, lecz sprowadzano je z Prus w XVII i XVIII wieku. W roku 1680 Fryderyk Wilhelm, zwany Wielkim Elektorem, sprowadził łosie z Prus Wschodnich do zwierzyńca berlińskiego, a później kazał je rozpuścić w lasach Brandenburgii, a w rozporządzeniu z 24.05.1681 zakazał zabijania tych zwierząt. Po ich rozmnożeniu pozwolił na nie polować w roku 1685. Ponadto w roku 1717 sprowadzono 20 młodych osobników również z Prus Wschodnich do lasów w okolicy Poczdamu, a w latach 1720–1730 król Polski August II Mocny sprowadzał łosie do Saksonii, gdzie ostatni zginął w 1746 roku.

...i na Śląsku

Na Dolnym Śląsku łosie nie pojawiały się zbyt często, więc podobnie jak przed kilkuset laty w Bawarii, pojawienie się i uбиcie pojedynczych osobników było skrupulatnie odnotowywane. Wspomniany wyżej prof. B. Gustawicz tak to relacjonował: „zabłąkał się czasem w daleko późniejszych czasach łos z ziem polskich na Śląsk, a że się tam nie ostał, to się rozumie samo przez się. Takich dwu nieboraków ubito w roku 1661 i 1663 w księstwie oleśnickim”. Gdy w 1675 roku zabito kilka sztuk między miejscowościami Modlau i Kotzenau (obecne Modła pow. głogowski i Chocianów pow. polkowicki), uznano to za złowieszczy znak i powiązano ze śmiercią w Brzegu ostatniego Piasta księcia Jerzego IV Wilhelma (założyciela Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia reaktywowanego w 1998 r.). W roku 1725 upolowano łosia niedaleko wsi Steine (obecnie Kamień w powiecie wrocław-

skim), a po 18 latach w roku 1743 kolejnego we wsi Lampersdorf (obecnie Mikowice pow. Namysłów), a ostatniego łosia na Śląsku ubito po kolejnych 33 latach w 1776 roku pod Lublińcem.

Łoś w Polsce w XXI wieku

Od początku XXI wieku, to jest od czasu wprowadzenia moratorium na odstrzał łosi, liczebność tego gatunku ustawicznie rosła i już w 2008 roku Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku wystąpiła o przywrócenie polowań ze względu na szkody powodowane przez te zwierzęta w drzewostanach. W roku następnym zagadnienie to było dyskutowane w fachowej prasie, to jest w Braci Łowieckiej, Lesie Polskim, Trybunie Leśnika, Głosie Lasu i Echach Leśnych. Jednak bez żadnych efektów, a jedynym – jak się wydaje – skutkiem było powołanie 12-osobowego zespołu pracowników naukowych i działaczy łowieckich, pod kierownictwem profesora Mirosława Ratkiewicza z Uniwersytetu w Białymstoku. Zespół ten w ciągu dwóch lat opracował „Strategię ochrony i gospodarowania populacją łosia w Polsce”, w której przewidywał pozyskanie łowieckie wyłącznie na obszarach, gdzie jego zagęszczenie jest wyższe niż 5 osobników na 1000 ha powierzchni leśnej i bagiennej oraz objęcie łosia częściową ochroną gatunkową. Jednak cztery osoby (prof. Jakub Borkowski, dr Bartłomiej Popczyk, mgr Antoni Przybylski i dr Piotr Wawrzyniak) przygotowały zdanie odrębne z uwagi na brak uwzględnienia w tej strategii zadań myśliwych i roli kół łowieckich w przyjętym u nas modelu łowiectwa. W efekcie nie podjęto żadnych decyzji, a liczebność łosi nadal się zwiększała oraz nasiliły się powodowane przez nie szkody.

Szkody w lasach wskutek spałowania, zgryzania i łamania wierzchołków drzew w młodnikach stały się dokuczliwe zagrażając odnowieniom lasu, lecz bardziej nagłośnione zostały szkody w rolnictwie i sadownictwie, gdyż za nie wypłacano odszkodowania – ich wartość w województwie podlaskim w 2015 roku wyniosła 2,34 miliony złotych. Poza szkodami w leśnictwie, rolnictwie i sadownictwie emocje rozbudzały szkody komunikacyjne ze względu na zagrożenie, jakie łosie stwarzają dla zdrowia i życia ludzi. Na przykład w latach 2011–2015 zarejestrowano w lubelskim, podlaskim i warmińsko-mazurskim blisko 400 kolizji drogowych z udziałem łosi. Nasiłenie szkód oraz kolizji spowodowanych przez łosie skłoniło Ministerstwo Środowiska do opracowania w 2014 roku projektu zarządzania populacją łosia, w którym przewidziano rezygnację z moratorium i przywrócenie odstrzałów. Projekt ten zaakceptowały Lasy Państwowe i Państwowa Rada Ochrony Przyrody, z uwarunkowaniami dotyczącymi głównie

ocen liczebności, lecz oprotowały pozarządowe stowarzyszenia ekologiczne.

W rezultacie przewidziano inwentaryzację łosi metodą pędzeń próbnych w północno-wschodniej Polsce na obszarze Regionalnych Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku, Lublinie i Olsztynie, przy czym nacisk położono na dokładne policzenie w dyrekcji lubelskiej obejmującej 25 nadleśnictw wchodzących w skład 8 rejonów hodowlanych. Akcją liczenia przeprowadzono 28 lutego i 1 marca 2015 roku, na terenie 263 wylosowanych powierzchni próbnych o łącznym areale 27598 ha. W akcji tej wzięło udział ponad 2000 osób (pracowników nadleśnictw i zakładów usług leśnych, myśliwych z okręgów: podlaskiego, chełmskiego, lubelskiego, zamojskiego i tarnobrzeskiego oraz studentów z Lublina i Warszawy). Wyniki pozwoliły na wykreślenie funkcji opisującej rozkład zagęszczeń łosi w każdym rejonie i wyliczenie ich wartości średnich wraz z odchyleniami standardowymi, a na tej podstawie liczebności łosi w tych rejonach i w sumie na obszarze całej dyrekcji. W rejonie Puszczy Sandomierskiej nie wykazano w wylosowanych próbach obecności łosi, natomiast w pozostałych siedmiu rejonach zagęszczenia były zróżnicowane wynosząc średnio od $6,7 \pm 0,9$ osobników na 1000 ha lasu w Puszczy Solskiej

i na Roztoczu do $27,0 \pm 4,7$ łosi na 1000 ha w rejonie łączyńsko-włodawskim. Łącznie na obszarze Regionalnej Dyrekcji Lasów w Lublinie oszacowano liczebność na poziomie 4308 ± 116 łosi.

Liczenia te potwierdziły w trzech regionalnych dyrekcjach lasów państwowych bardzo wysokie stany, ponad dwukrotnie wyższe, niż były wówczas, gdy z początkiem lat 90. ubiegłego wieku podjęto decyzję o redukcji łosi. Myśliwi oczekiwali anulowania moratorium i wznowienia polowań w najbliższym sezonie, a Naczelna Rada Łowiecka opracowała zasady gospodarowania populacją łosia podobnie jak w przypadku pozostałych gatunków zwierzyny grubej. Niestety w 2016 roku żadne decyzje nie zostały podjęte, chociaż wypłacono 4 miliony złotych za szkody wyrządzone przez łosie w gospodarstwach rolnych. W kolejnym roku 2017 minister środowiska śp. prof. Jan Szyszko zniósł moratorium, lecz następnego dnia rozporządzenie zostało zawieszona. Liczebność łosi więc nadal wzrastała osiągając ponad 30,5 tysiąca osobników w 2020 roku (wykres) i można stwierdzić, że nigdy w czasach historycznych tyle łosi na ziemiach polskich nie było.

Okazuje się jednak, że wbrew oczekiwaniom marzycieli nieznaną wymagań środowiskowych łosia i oczekujących zasiedlenia całej Polski oraz wielu

	Rok (inwentaryzacja na 10 marca)			
	2015	2018	2019	2020
Województwa				
Polska	18 573	22 884	26 178	30 557
Warmińsko-Mazurskie	4285	5878	6711	8685
Podlaskie	4782	5260	5514	6429
Lubelskie	3956	4298	5008	5658
Mazowieckie	3324	4360	5046	5639
Kujawsko-Pomorskie	612	941	1235	1105
Podkarpackie	466	611	671	729
Łódzkie	201	343	433	572
Świętokrzyskie	286	336	413	453
Pomorskie	242	325	409	422
Wielkopolskie	168	220	341	407
Śląskie	106	86	114	207
Małopolskie	75	140	173	194
Zachodniopomorskie	57	81	104	53
Lubuskie	5	2	2	3
Dolnośląskie	0	3	4	1
Opolskie	0	0	0	0

Liczebność w Polsce oraz w województwach z największą, średnią i najmniejszą obsadą łosi w wybranych latach (według roczników statystycznych GUS)

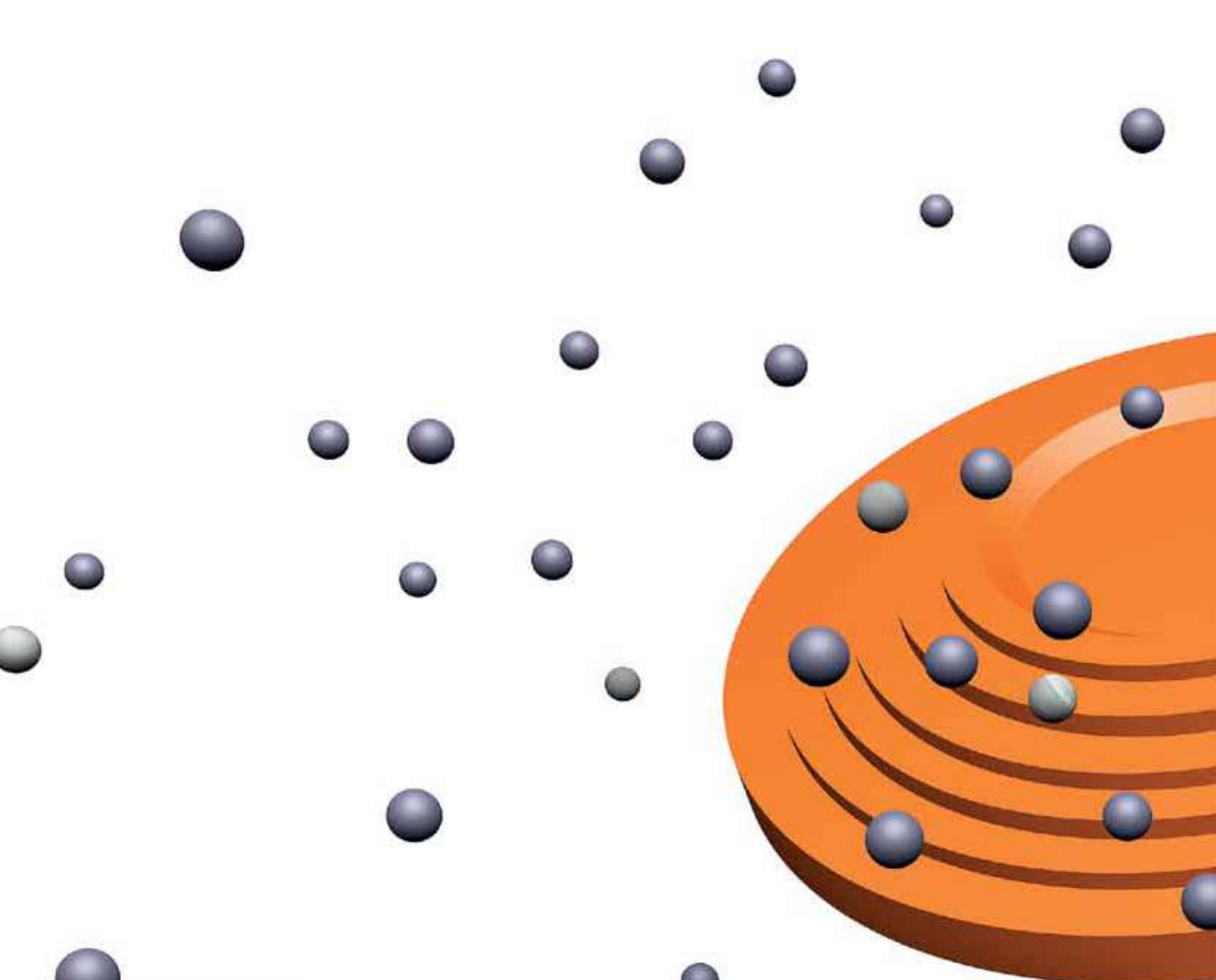
regionów Europy, jego występowanie i zagęszczenia na obszarze Polski okazało się silnie zróżnicowane. Na podstawie danych gromadzonych w ciągu wielu lat przez Główny Urząd Statystyczny można stwierdzić, że sytuacja łośia w Polsce nie jest jednakowa i można wyróżnić trzy odmienne strefy występowania i zagęszczenia (tabela). W czterech województwach w północno-wschodniej Polsce (warmińsko-mazurskim, podlaskim, lubelskim i mazowieckim) liczebności były i są obecnie bardzo wysokie sięgające tysięcy osobników, a zagęszczenia są rekordowe, najprawdopodobniej największe i nigdy nieistniejące w czasach historycznych. Z drugiej strony – w trzech województwach południowych i zachodnich (opolskim, dolnośląskim i lubuskim) zwierzęta te się nie osiedliły, lecz sporadycznie pojawiały się pojedyncze osobniki lub niewielkie grupki migrujące ze stałych ostoi położonych w głębi kraju. Łosie zatrzymywały się na jakiś czas i niekiedy były wówczas obserwowane w okresie inwentaryzacji. Pomiedzy tymi całkowicie odmiennymi stanami istnieje strefa pośrednia obejmująca dziewięć województw, w której łośie bytują lokalnie, przy czym sporo osobników migruje, zatrzymując się w bardziej dogodnych warunkach, a liczebności oscylują w granicach kilkuset zwierząt (tylko w województwie kujawsko-pomorskim przekroczyły ostatnio tysiąc osobników).

Zasięg obszarów zasiedlonych przez łośie w czasach współczesnych na tle opisywanego występowania tych zwierząt w czasach historycznych pokazuje, że ziemie w województwach dolnośląskim, opolskim i lubuskim leżą poza naturalnym zasięgiem łośia. A zatem odpowiedź na pytanie postawione w tytule: „Czy będą polowania na łośie na Dolnym Śląsku?” bę-

dzie zależeć od poglądu decydentów i stanowionego prawa. Aktualnie obowiązuje moratorium i w całej Polsce nie ma polowań na łośie, lecz są czynione przygotowania do ich wznowienia. Istnieją w tym zakresie różne koncepcje i propozycje, począwszy od likwidacji moratorium i powrót do gospodarki takiej, jak w przypadku innych gatunków zwierząt łownych, poprzez rozmaite formy pośrednie, aż po skreślenie łośia z listy zwierząt łownych i objęcia go ochroną gatunkową. Można wyrazić przekonanie, że zarówno w przypadku zarządzania populacją łośia jako gatunkiem łownym z możliwością pozyskania łowieckiego w przypadku zagęszczeń powyżej 5 osobników na 1000 ha (jak sugerowano w strategii), jak i objęcia tego gatunku ochroną gatunkową, polowania na te zwierzęta na Dolnym Śląsku nie będą możliwe (według naszego modelu opartego na planowaniu pozyskania w oparciu o przyrost zrealizowany i założone docelowe zagęszczenie). Marzenia niektórych osób o zasiedleniu Dolnego Śląska przez łośie w taki sposób, jak to ma miejsce w północno-wschodniej Polsce lub chociażby na Podkarpaciu, trzeba uznać za nierealne, lecz mogłyby się ziścić tylko wtedy, gdyby nastąpiło oziębienie klimatu, co wprawdzie jest możliwe, ale bardzo mało prawdopodobne.

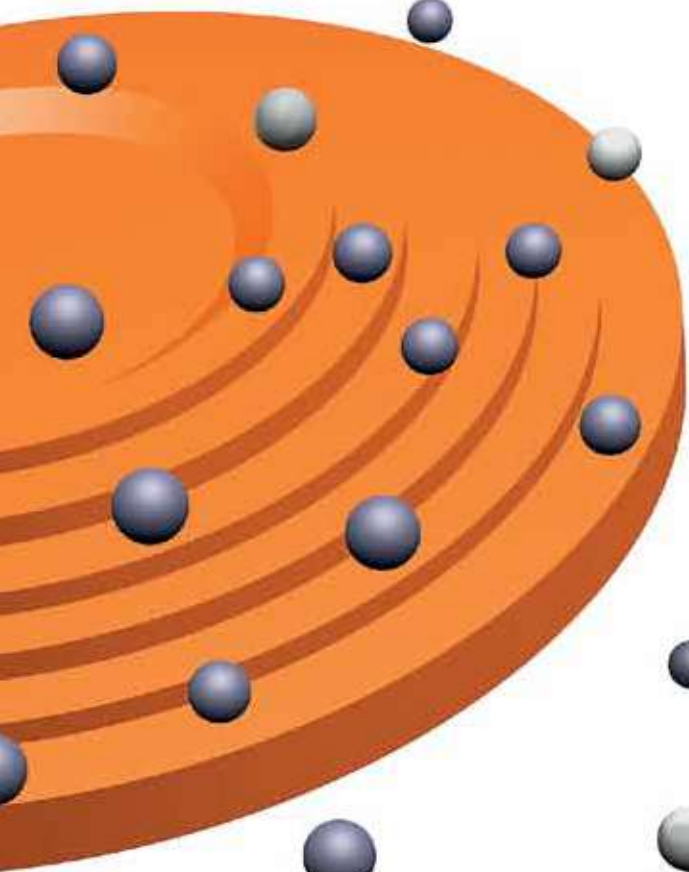
Jedynym przypadkiem, kiedy mogłyby dojść do legalnych polowań na łośie na Dolnym Śląsku, zgodnie z obowiązującym prawem łowieckim, byłby powrót do praktyk stosowanych w latach 90. XX wieku, kiedy przeprowadzono redukcję zwierzyny grubej należącej do rodziny jeleniowatych z możliwością pozyskiwania osobników przemieszczających się poza zasiedlonymi ostojami.





Czwarty





wymiar

Są osoby, które samoistnie potrafią się wprowadzić w strzelecki trans, wyłączyć się z otoczenia i strzelić wspianą serię. W ubiegłym roku miałem tego rodzaju przypadek, kiedy strzelający na treningu w obecności swoich bliskich jeszcze nieopierzony strzelec – strzelaliśmy pierwszy sezon i to niezbyt intensywnie – odstrzelał wspianą serię na trapie. Serię, jakiej nie widziałem od lat, bez poprawki, bez najmniejszego błędu, serię doskonałą technicznie pod każdym, najmniejszym nawet szczegółem. Strzelał na długich lufach z czokiem i nad czokiem. Stwierdził po strzelaniu, że te rzutki prawie stały, było tyle czasu na skład, prowadzenie i strzał, sam nie wiedział, jak to się stało. – To był jakiś inny wymiar – stwierdził. Takiej serii w tym sezonie już nie powtórzył pod względem jej wykonania, płynności, techniki. Trafienia były, ale to nie było już to.

Sytuacja ta skłoniła mnie do napisania tego artykułu, który jest chęcią pokazania drogi do sukcesów strzeleckich trochę z innej strony. Strony niesamowicie ciekawej, ale u nas, niestety, niezbyt znanej, a tym samym i niestosowanej na co dzień.

Strzelając od wielu lat z niezliczoną liczbą osób, z czasem doszedłem do pewnego rodzaju wprawy, która pozwala mi na prawie bezbłędne ocenienie zawodnika w kontekście jego możliwości. Oczywiście miłe zaskoczenia, jak i niemiłe rozczarowania, zawsze się zdarzają, ale w stosunku do trafnych ocen są niewiele znaczącymi wyjątkami. Prawidłowa ocena zaś pozwala na takie ułożenie treningu, który zagwarantuje osiągnięcie sukcesu w czasie odpowiednim dla tempa przyswajania wiadomości przez zainteresowanego. Oczywiście jest wiele uwarunkowań, takich jak choćby finanse czy możliwości czasowe, ale najważniejszym uwarunkowaniem jest bezapelacyjnie chęć do pracy i współpraca z trenerem.

W ostatnich kilku latach miałem i mam nadal przyjemność współpracować z zawodnikami, których wyniki w wieloboju strzeleckim już po roku intensywnej pracy oscylowały w granicach Złotego Wawrzynu czy nawet Wawrzynu z diamentem, a nawet rekordu Polski. Jak widać, jest to możliwe. Ktoś może powiedzieć: no tak, ale to są jednostki. Ma niewątpliwie rację, ale to są te jednostki, które zdecydowały się na ciężką pracę przez okrągły rok. Na codzienny trening ze strzelbą, bez względu na to, „czy mi się chce, czy nie”, na rygorystyczne przestrzeganie ustaleń, zaleceń, słowem na podporządkowanie się bardzo intensywnej i co najważniejsze – systematycznej pracy. Często jednak po zachłyśnięciu się pierwszymi sukcesami praca ta ulega spowolnieniu, zaniedbaniu i to przesądza o byciu dobrym średniakiem, który zawsze plasuje się w pierwszej dwudziestce, czasami uda mu się wyskoczyć wyżej, ale nigdy nie będzie przez dłuższy czas na szczycie.

Rzecz jasna są sytuacje życiowe, które zmuszają niejako do odsunięcia strzelania na plan dalszy, ale bardzo często stanowią one tylko powód wytłumaczenia siebie samego przed byciem konsekwentnym, upartym i za wszelką cenę realizującym trening. Bo chęci są, tylko brakuje motywacji i silnego charakteru. Nawet bez częstego kontaktu ze strzelnicą można pracować intensywnie, choć przyznam, że trzeba mieć dużo samozaparcia, aby w tym tkwić.

Szkoda, że tak się często dzieje, bo uciekają nam niesamowite talenty strzeleckie, jakie spotyka się bardzo rzadko, ale tak widocznie musi być, żeby na placu boju zostawali najtwardsi. Szkoda, bo są to osoby, które w ogóle nie zdają sobie sprawy z tego, jakimi zdolnościami obdarowała je natura. Dlaczego o nich wspominam? Dlatego, że te osoby mają wrodzony dar, umieją samoistnie wejść podczas strzelania w ten czwarty wymiar w sposób zupełnie naturalny, swobodny, w ogóle nie zdając sobie sprawy, że dla przeciętnego strzelającego jest to prawie nieosiągalne.

Po tym może przydługim wprowadzeniu, które jednak moim zdaniem było potrzebne, pora wejść w temat nowy, niezwykle ciekawy, powiedziałbym nawet zakrawający na lekką fantazję, ale poparty jednak naukowymi dowodami i coraz mocniej kotwiczący się na strzeleckim gruncie. Chcę tu przekazać też sporą dozę swoich spostrzeżeń i uwag wypracowanych w przeciągu kilkunastu czy nawet już kilkudziesięciu lat treningów z podopiecznymi. Warunkiem powodzenia jest tu bezapelacyjnie strzelanie od samego początku pod okiem doświadczonego trenera. Gwarantuje to poprawny cykl treningowy i idący za tym cykl treningu mentalnego, który w chwili osiągnięcia przez zawodnika odpowiedniego poziomu wyszkolenia zaczyna być równie ważny, a czasami nawet ważniejszy od treningu zachowawczego czy rozwojowego. Trening mentalny musi być stosowany równoległe z treningiem fizycznym, gdyż nie da się i nie można tego rozdzielać, bowiem nigdy nie da to dobrych efektów.

Osiągając pewien, powiedzmy tu, dobry poziom strzelecki, zaczynamy sobie uświadamiać, że to, co było wałkowane w początkowym okresie szkolenia, ta podstawowa kindersztuba, nie pokrywa się później w wielu sytuacjach z tym, co robimy. Nie można bowiem trzymać zawodnika cały czas na trenerskiej uwięzi. Musi mieć możliwość pokazania swojego ja, swoich indywidualnych predyspozycji. Od tej chwili zaczyna się właśnie bariera, której świadome przekroczenie jest niezwykle trudne. Jednak jej przekroczenie poprzez odpowiedni trening staje się nie tylko możliwe, ale pozwala na osiąganie wyników przy minimalnym wysiłku, z lekkością i przyjemnością, wyników, o jakich wcześniej mogliśmy tylko pomarzyć. W naszym strzelaniu zaczynają się prze-

jawiać początki strzelania intuicyjnego i na takim strzelaniu, niejako w czwartym wymiarze, strzelaniu, w którym bierze udział nasza podświadomość, chciałbym się skupić i podzielić z zainteresowanymi swoimi spostrzeżeniami.

Przenieśmy się na strzelnicę. Skeet, stanowisko nr 2. Moment po podaniu komendy. Wychodzi rzutek. Wiązka światła dociera do naszej siatkówki i zostaje przekształcona na miliony impulsów, które biegną dalej nerwem wzrokowym, by po około 50 milisekundach dotrzeć do wzgórza zwanego portierem naszej świadomości. Wzgórze przekazuje w trybie alarmującym obraz do kory wzrokowej w tylnej części mózgu i do ciała migdałowatego będącego swoistym guzikiem alarmowym mózgu. Alarm! – i zostajemy natychmiast pobudzeni do działania. Czas na reakcję to około 150 milisekund – zaczynamy reagować odruchowo. Jednocześnie w nieświadomości nasze neurony, otrzymując rozczłonkowany obraz, podają je analizie, oceniając: kontrast, barwy i kształty, a następnie wysyłają je do ośrodków gromadzących nasze doświadczenia: od kory wzrokowej z tyłu głowy po płat czołowy, gdzie wszystkie bodźce zostają ponownie złożone w całą sensowną informację – obraz – i odesłane z powrotem do kory wzrokowej. Od tej chwili widok wychodzącego rzutka powstaje w naszej świadomości. Czas od momentu zobaczenia rzutka, czyli od dotarcia bodźców do naszych oczu, to 300 milisekund. Dlatego też w ułamku sekundy wyzwalamy działanie.

Płat ciemieniowy zaczyna po ukazaniu się rzutka obliczać jego trajektorię, potrzebne założenia. Świadomość mieszcząca się w przodomózgowiu planuje każdy skoordynowany ruch poprzez wyzwolenie długiego łańcucha poleceń przez pierwszorzędowe ośrodki ruchowe, takie jak mózdzek, pień mózgu, rdzeń kręgowy, aż do odpowiednich włókien odpowiadających za czynności ruchowe. Ale świadomość szybko się męczy, spowalnia ruchy, zaczynamy się mylić. Kora mózgowa to pofałdowany czepek o grubości około jednego milimetra pokrywającego nasz mózg. Około 15 milionów neuronów rozmieszczonych w nim analizuje docierające bodźce. W stosunku do pojemności całego mózgu to niewiele. Mózg stara się oszczędzać ten obszar. Poszczególne części mózgu odpowiadają za określone czynności. Pień mózgu reguluje funkcje życiowe takie jak oddychanie, bicie serca. Mózdzek koordynuje czynności ruchowe: chód, uścisk. Układ limbiczny reguluje strefy emocjonalne, tak ważne w strzelaniu. Wzgórze pełni funkcję filtra, który decyduje, określa, co jest nowe, odbiegające od normy i czym się z nami ma podzielić. Wszystkie te ośrodki współdziałają, tworząc kombinacje procesów świadomych i nieświadomych, co prowadzi często do opóźnień w działaniu. Podczas intensywnego myślenia

nasz mózg spala tyle samo energii, co nasze mięśnie, stąd przemęczenia przy strzelaniu, bóle głowy, brak koncentracji. Oczywiście pomijam tu sprawy związane z brakiem kondycji. Te symptomy pozwalają zrozumieć, jak ważne jest utrzymanie obok kondycji fizycznej także psychicznej oraz jak ważne jest odpowiednie odżywianie, które ma zapewnić naszemu układowi nerwowemu odpowiednie składniki do precyzyjnego funkcjonowania. Strzelanie świadome może być skuteczne, zużywamy jednak na to wiele energii i w efekcie łatwo o błąd.

A zatem, co to jest to strzelanie w tym czwartym wymiarze, gdzie zaangażowane są pokłady podświadomości? Spróbujmy to sobie wytłumaczyć.

Intuicja nie rodzi się z powietrza, ona tworzy się z wielokrotności powtórzeń cykli treningowych, co z kolei buduje rutynę strzelającego. Aby dobrze zrozumieć zawłość tego problemu, trzeba zdać sobie sprawę, że podanie jednocześnie kilku jednostek informacyjnych czy myśli do naszego mózgu powoduje częściową blokadę świadomości. Nasz komputer spowalnia. W momencie, kiedy robimy coś „na pamięć”, świadome ośrodki dyspozycyjne zostają częściowo wyłączone. Nie analizujemy np. poszczególnych ruchów rąk, nóg, tułowia, głowy, tych wszystkich czynności, o których nieustannie przypomina się początkującym na treningach. Mózg analizuje, jak postąpić, rozstrzyga, co pozytywne a co nie. Intuicja odnosi się do naszych przeczuć. Procesy nieświadome, jak podają naukowcy, mogą przebiegać aż 200 tysięcy razy szybciej – to imponująca liczba. Mózg stara się zautomatyzować wszystko, aby zużyć jak najmniej energii, ale żeby się tak stało, nasze bazy informacyjne muszą być wypełnione odpowiednimi danymi. Automatyzm to nic innego, jak płynne podążanie utartymi ścieżkami, każda zmiana jest nieakceptowana i wymaga analizy, na którą w strzelaniu nie ma czasu. Jeśli dochodzi do zawahania, każda analiza będzie wysyłana jako seria poleceń przez prądkowiec automatycznie do przodomózgowia, ale przodomózgowie wymyśli inne rozwiązanie. Efektem tego jest dezorientacja, zaczynamy zwalniać i się mylić. Dlatego zawsze na strzelaniach powtarzam moim podopiecznym: – co możesz zrobić, jak ci nagle przestało iść? Możesz zrobić dwie rzeczy: rozluźnić się, czyli wyłączyć, i przyspieszyć – nic więcej lub aż tyle. Jakie zatem są czynniki warunkujące wejście w ten czwarty wymiar? Główną barierą jest niewątpliwie stres. Stres o różnorodnym podłożu. Jest sprawą bezdyskusyjną, że osoby mające poukładane sprawy zawodowe, osobiste, będące w stanie emocjonalnego zaangażowania się z wzajemnością, strzelają zdecydowanie lepiej i swobodniej. Ma to ścisły związek z działaniem naszego mózgu, gdzie w takim stanie ciało migdałowate, włączające się, gdy nam coś grozi, jest bezrobotne. Endomorfiny i hormon szczę-

ścia, serotonina, tworzą szczególnego rodzaju koktajl działający na jądro połączone. Kortyzol, hormon stresu, którego poziom kontrolowany jest przez podwzgórze, a wydzielany przez nadnercza, jest na niskim poziomie. Do tego oksytocyna zaczyna działać długofalowo – wzmacnia więź z osobami mającymi wpływ na strzelanie: trener, przyjaciel, kolega, rodzina i wyniki zaczynają przychodzić błyskawicznie. Jesteśmy pochłonięci w dużej mierze sprawami niejako towarzyszącymi, klimatem, jaki wokół nas powstaje i tym samym świadomość nie zwraca tak intensywnie uwagi na cenę przedsięwzięcia, czyli na poziom zawodów i skalę trudności. Taki dodatkowy doping powoduje możliwość wyłączenia szeregu negatywnych myśli i skoncentrowanie się na takim ustawieniu stanu naszej świadomości, że zacznie ona działać automatycznie, a więc uruchomi się podświadomość. Wiemy już, jakie są za i przeciw, ale teraz trzeba odpowiedzieć sobie na najtrudniejsze pytanie: jak dojść do takiego stanu? Aby podświadomość zaczynała nam być pomocna, musi wcześniej zostać odpowiednio zaprogramowana przez dostarczenie jej pokąźnego pakietu informacji, jakim będą setki, jeśli nie tysiące, złożeń na sucho. To z kolei możemy zaś uzyskać tylko drogą żmudnych ćwiczeń i treningu wizualizacyjnego.

Co na początek? Trening na sucho, monotonicznie, dzień w dzień, setki składów. Początkowo w bardzo wolnym tempie, aby dopracować do najmniejszego szczegółu ruch rąk, położenie głowy, tułowia, pracę nóg. Te elementy muszą być rozłożone na czynniki, które potem składamy pomału w całość. Tak układają się treningi wschodnich sztuk walki – wolno, szybciej, błyskawicznie. Oto bardzo wąski fragment rozpisanego na zimę cyklu treningowego:

Zestaw treningowy – zima

Trap

Składy 6 x w tygodniu przemiennie, od początku marca 2 x dziennie.

1. Tempo: bardzo wolne – 5, wolne – 5, normalne – 5, szybkie – 5 x 2 powtórzenia.

2. Składy pojedyncze – razem jak wyżej. 40 powtórzeń.

3. Skład podwójny do dubletu x 20 powtórzeń, równe tempa zejść i wyjść, odpowiednio tempa jak w pkt 1.

4. Liczba powtórzeń razem na jedno wejście – 40 + 20.

5. Najazdy przemiennie lewo, środek, prawo.

Skeet

Skład

1. Od lewej, prowadzenie po prostej w poziomie – pracują nogi, lufa wysoko. Ilość powtórzeń temp jak wyżej z pkt. 1 trap. Wizualizacja 2, 3, 4, 5, 6.

2. Od prawej z zejściem na nogach, lufa nisko, minimalne cofanie kolby. Wizualizacja 2, 4, 5, 6, 7. Ilość powtórzeń temp jak wyżej.

3. Dublety – wizualizacja stanowiska 1, 2, 3, 4, 5, 6, po trzy powtórzenia na stanowisko – tempa podobne.

4. Wizualizacja stanowiska nr 1, 2, minimalne zejście w dół do rzutka przychodzącego.

Zbijaki w lufach, mocno zamknięta dłoń, pracuje tylko palec na spuście.

Wizualizacja – co to jest? To nic innego jak wyobrażenie sobie i dokładne odtworzenie tego, co czeka nas na danym stanowisku. Odtworzenie nie tylko akcji fizycznej, jaka będzie powiązana z oddaniem strzału, ale też odtworzenie całego przygotowania mentalnego od momentu wejścia na to wyimaginowane stanowisko.

Tu znowu wkraczamy w niezwykle szeroki temat zasygnalizowany wcześniej, w temat treningu mentalnego. To temat na kilka artykułów, ale skrótowo można to przedstawić tak: wejście na stanowisko, ocena tła, wyciszenie, zresetowanie do zera wszystkich myśli i komenda do czynności ruchowych – akcja.

Trening na sucho, powtarzany ustawicznie, powoduje wyrobienie odpowiednich odruchów, które zostają zapamiętane i stanowią ową bazę wykorzystywaną następnie przez naszą podświadomość. Drugim niezwykle ważnym treningiem jest trening wizualizacyjny. Łączy się on nierozdzielnie z treningiem na sucho. Innowacją jest to, że trenujemy na kolejnych wyobrażonych stanowiskach, np. skeetu, wchodząc na nie i wykonując wszystkie czynności, jakie będziemy wykonywać na strzelnicy. Ramy tego artykułu nie pozwalają mi na szersze opisanie, jak łączyć te cykle treningowe, ale nawet ich częściowe stosowanie daje widoczne efekty.

Do każdego treningu należy podejść skoncentrowanym i wyciszonym, z jasnym planem, co mamy robić. Osiągnięcie pełnego wyciszenia jest właśnie tym wspomnianym czwartym wymiarem, uruchamiającym naszą podświadomość. Jak starać się wejść w tego swoistego rodzaju trans? Moje spostrzeżenie jest takie – wyłączyć myślenie o tym wszystkim, co nas otacza, nie koncentrować się na tym, co ma nastąpić.

Poniższy tekst znalazłem przed laty w jakimś opracowaniu dotyczącym strzelectwa. Niestety, nie potrafię podać autora, ale myślę, że mi to wybaczy i nie weźmie tego za plagiat. Tłumaczenie zostawiłem w oryginale, nie chcąc niczego zmieniać.

Ćwiczenie koncentracji „do wewnątrz”

Wprowadzenie – gdy na moment zamknijemy oczy, nietrudno zauważyć potok przesuwających się myśli, wrażeń, impresji. Jest to przejaw pracy naszego umysłu. Ukierunkowanie tej pracy i zdyscyplinowanie poja-

wiających się myśli bywa uciążliwe, a niekiedy bardzo trudne. Niniejsze ćwiczenie ma za zadanie, po pierwsze – umożliwić zauważenie pojawiających się impresji, myśli i cichych przestrzeni pomiędzy nimi i po drugie – jak najdłuższe utrzymanie tych cichych przestrzeni, tak aby zdominowały one czas tego ćwiczenia.

Pozycja ciała – usiądź w wygodnej pozycji, tak aby kręgosłup był prosty, a ciało rozluźnione. Zamknij oczy i unieś dłonie, kładąc je na twarzy w następujący sposób: kciuki ułóż przy otworach usznych i zamknij je, używając minimum nacisku, palce wskazujące swymi opuszkami spoczywają na powiekach, palce środkowe delikatnie dotykają nozdrzy, palce serdeczne przylegają do górnej wargi, palce małe umieszczone są pod dolną wargą. Ręce powinny być maksymalnie rozluźnione (łokciami skierowane ku dołowi), tak aby móc je utrzymać przez cały czas ćwiczenia.

Ćwiczenie – utrzymując nieruchomą postawę, odczuj wciągane i wypuszczane przez nozdrza powietrze. Odizolowaniu się od świata zewnętrznego pomagać ma opisany wyżej układ dłoni. Dzięki symbolicznemu zamknięciu dróg percepcji zmysłowej oddech staje się pełniejszy. Bardziej wyraziste wydają się wszelkie myśli i impresje płynące z wewnątrz. Łatwiej zauważyć jest początek pojawiającej się myśli, jej przebieg oraz zakończenie. Pojawiają się również chwile ciszy. To one są przedmiotem koncentracji. Jeżeli nie będziesz się identyfikować z pojawiającymi się i znikającymi myślami, to z czasem osłabnie ich aktywność i w ich miejsce pojawi się cicha przestrzeń. Wewnętrzne wyciszenie i relaksacja myślowa to istota tego ćwiczenia.

Uwagi – na początku ćwiczenie wykonywane powinno być nie dłużej niż 2–3 minuty, z czasem można je wydłużyć do 5–10 minut. Oczywiście układ dłoni jest tylko gestem pomocniczym w początkowej fazie treningu, przy dłuższym ćwiczeniu należy zrezygnować z takiego ich ułożenia. Wówczas dłonie powinny spoczywać na kolanach lub być złączone, na wysokości podbrzusza.

Opanowanie tej sztuki wymaga tylko i wyłącznie cierpliwości i systematyczności.

Wróćmy, tak jak na początku, na naszą strzelnicę – stajemy np. na stanowisku nr 2 na skeecie. Interesują nas dwie sprawy: prawidłowe ustawienie się i kierunek na znacznik, nic więcej. Tutaj właśnie znajduje się ta granica, którą powinniśmy nauczyć się przekraczać. Wyłączamy się z otoczenia i staramy się wejść w tę strefę ciszy, o której mówiliśmy. Tę sytuację przerabialiśmy przecież setki, jeśli nie tysiące razy podczas treningu na sucho, pozwólmy więc naszemu umysłowi z tego skorzystać. Żadnych innych informacji nie potrzeba. Nadmiar dochodzących do głosu informacji o położeniu luf, wietrze, pogodzie wprowadzi tylko chaos. Jeśli zaczniemy analizować sytuację, do głosu dojdzie wiele informacji negatyw-

nych, zakłócających rytm naszej podświadomości. Podświadomość podpowiada: „wiem, jak to zrobić, zaraz to zrobię” a świadomość zdaje się mówić: „ja to zrobię lepiej, nie wtrącaj się” i dochodzi do głosu. Wtedy zaczyna się szukanie nieistniejących rozwiązań, spowolnienie składu, błędy. Jeśli przepracowaliśmy solidnie zimę, to trafienie rzutka nie stanowi żadnego problemu. Komenda, wyjście rzutka i strzał. Nie analizujemy założeń, nie doszukujemy się jakichś nadzwyczajnych sytuacji. Zrobmy to, co robiliśmy tysiące razy w domu, strzelmy na pamięć, tak jakby był to trening wizualizacyjny i efekt na pewno będzie.

Nie da się przekazać wszystkiego w kilkudziesięciu zdaniach. To, o czym piszę, musi być rozłożone na poszczególne etapy, wprowadzane powoli i systematycznie, aby było przyswajalne przez zawodnika a nie przygniotło go swoim ogromem.

Istnieje szereg technik pozwalających na uruchomienie potężnych, niewykorzystywanych możliwości naszego mózgu, na uruchomienie obszarów będących poniekąd w rezerwie. Możliwości rozwoju każdego zawodnika są ogromne, talent to 20–25% sukcesu, reszta to praca, nawet wtedy, gdy ma się tę wenę od Boga, ten czwarty wymiar w zasięgu ręki, dar, którego się nie docenia.



Andrzej Szeremet
– Dobry pies to nieodłączny przyjaciel moich polowań.

Instruktor i trener II klasy strzelectwa sportowego. W dorobku kilka naście mistrzostw Polski w strzelectwie myśliwskim i kilka w strzelectwie sportowym (trap, skeet).

Wrocławska Komisja Promocji i Edukacji PZŁ

Tekst: Monika Szima-Efinowicz

Przewodnicząca Komisji Promocji i Edukacji PZŁ we Wrocławiu

Zdjęcia: Archiwum Komisji, Tomasz Stasiak

Promocja Polskiego Związku Łowieckiego pomaga w uzyskaniu akceptacji społecznej naszych działań. Dlatego Okręgowa Komisja Promocji i Edukacji PZŁ we Wrocławiu skoncentrowała się w 2021 roku na atrakcyjnych działaniach edukacyjnych i szeroko pojętej promocji. Gdy tylko przepisy związane z pandemią pozwoliły, członkowie naszej komisji prowadzili stanowiska edukacyjne na piknikach gminnych, dożynkach, Hubertusach i zajęciach szkolnych z dziećmi i młodzieżą. Coraz częściej można spotkać nasz

zespół edukatorów łowieckich w różnych regionach okręgu wrocławskiego.

Pracę Okręgowej Komisji Promocji i Edukacji ZO PZŁ we Wrocławiu można było zobaczyć 4 września w gminie Milicz na Dożynkach Gminnych w Sułowie. Zaś 16 października na pikniku „Las. Knieja. Dziczyzna. Święto Lasów Milickich” Komisja prowadziła edukację łowiecką w Miliczu. Aktywny członek komisji Kolega Tomasz Błażutycz zorganizował również stanowisko edukacyjne na Dzień Dziecka – 5 czerwca w Dąbro-



Członkowie Komisji Promocji i Edukacji. Od prawej: Mateusz Maziak, Tomasz Błażutycz, Anna Bodnar, Monika Szima-Efinowicz oraz artystka -pirografka – Julia Nicer i leśniczy Krzysztof Szydłowski

wie i 19 czerwca w Świebodowie, Zakończenie lata 11 września i Święto Pieroga, Święto Karpia, Rajd Świętego Huberta, Święto Jabłka.

W gminie Sobótka w sołectwie Przędrowice udało się zorganizować 12 czerwca Piknik Rodzinny, na którym wśród licznych atrakcji były również zabawy przyrodnicze nawiązujące do łowiectwa. Organizatorem Pikniku był członek naszej komisji i sołtys wsi Przędrowice Mateusz Maziak. Również w gminie Sobótka, 7 sierpnia, na zaproszenie Pani Alicji Krupy, sołtys wsi Sulistrowice, Komisja zorganizowała pokaz przyrodniczo-historyczny, warsztaty edukacyjne i łucznicze na Festynie „Natura i Kultura”. Szczególnie podobał się pokaz przyrodniczo-historyczny ze szlachetną sztuką wabienia zwierzyny w wykonaniu Moniki Szimę-Efinowicz – przewodniczącej komisji, i Tomasza Błazutycza. Warto nadmienić, że Sulistrowice uzyskały w roku 2021 tytuł najpiękniejszej wsi na Dolnym Śląsku.

30 maja w gminie Kąty Wrocławskie, na Pikniku Rekonstrukcyjnym w leśniczówce Kamionna, o historii przyrody na ziemiach polskich i relacjach człowieka oraz natury opowiadała przewodnicząca komisji.

Cały zespół wziął udział w Hubertusie w Gałowie 30 października 2021 roku, prezentując atrakcyjny i niespotykany program edukacyjny. Członkowie komisji wzięli udział w Dniu Dziecka w siedzibie PZŁ we Wrocławiu na początku czerwca.

Od tego roku działa również w siedzibie PZŁ przy ulicy Wodzisławskiej wypożyczalnia pomocy edukacyjnych, którą prowadzi członkini komisji, Koleżanka Anna Bodnar. Dzięki temu każdy może wypożyczyć koło fortuny – Edu Dianę i inne pomoce udostępnione przez przewodniczącą komisji – Mo-

nikę Szimę-Efinowicz lub zakupione przez Łowczego Okręgowego.

Działalność komisji pozwoliła na rozpoczęcie projektu z ustawianiem kaczkomatów, czyli automatów wydających ziarno na dokarmianie ptaków. Projekt jest w trakcie realizacji.

Ważnym punktem działań PZŁ jest promocja i współpraca z władzami miejskimi Wrocławia. Naszą komisję aktywnie reprezentuje Kolega Krzysztof Pajor. O jej efektach napiszemy w kolejnym numerze „Pasji”.

W ramach działań promujących przyrodę, gospodarkę leśną poprzez sztukę, udało się pozyskać komisji patronat Łowczego Okręgowego PZŁ Wrocław i Nadleśnictwa Miękinia dla wystawy Julii Nicer „Ogniem w drewnie” w Muzeum Ślązańskim w Sobótce w październiku 2021 roku. Organizacją wystawy pirografii o tematyce przyrodniczej, której autorką jest leśnik i Diana, jest budowaniem pozytywnego wizerunku również poprzez współpracę z regionalnymi instytucjami kultury.

Muzeum Ślązańskie w marcu tego roku promowało historię łowiectwa w regionie przy okazji otwarcia wystawy „Świat kobiety dawnej. Historia ukryta w porcelanie i innych drobiazgach z przełomu XIX i XX wieku”, gdy w nawiązaniu do zainteresowań muzycznych Jana Henryka XI Hochberga wystąpił zespół „Odgłosy Kniei” z Wałbrzycha.

Jako przewodnicząca Okręgowej Komisji Promocji i Edukacji PZŁ, pragnę podziękować Łowczemu Okręgowemu – Panu Piotrowi Skotnickiemu oraz wszystkim członkom tej komisji za zaangażowanie, poświęcony czas, kreatywność i wspianą atmosferę. Łączy nas nie tylko łowiectwo, ale i świadomość, jak budować właściwy jego wizerunek w społeczeństwie.

Komisja w trakcie zajęć edukacyjnych. Hubertus 2021, Gałów







MYŚLIWIEC

KRAKOWSKI
KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI



ZIMA 2011
KRAKÓW



MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI
OD 1982



JESIEN 2018
KRAKÓW



MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI
OD 1982

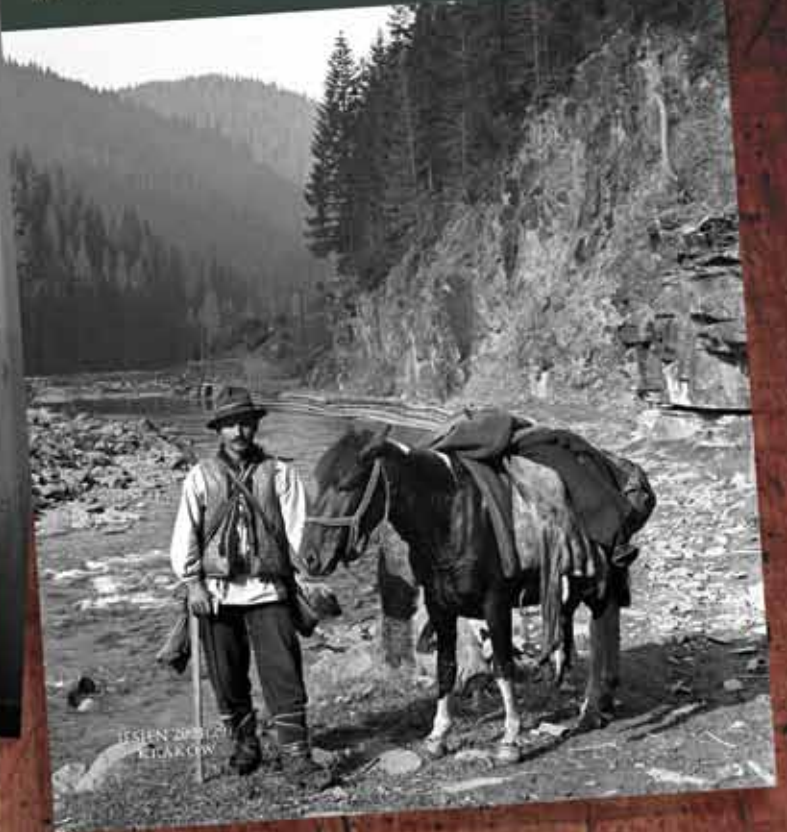


L 2020 (24)
KRAKÓW



MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI
OD 1982

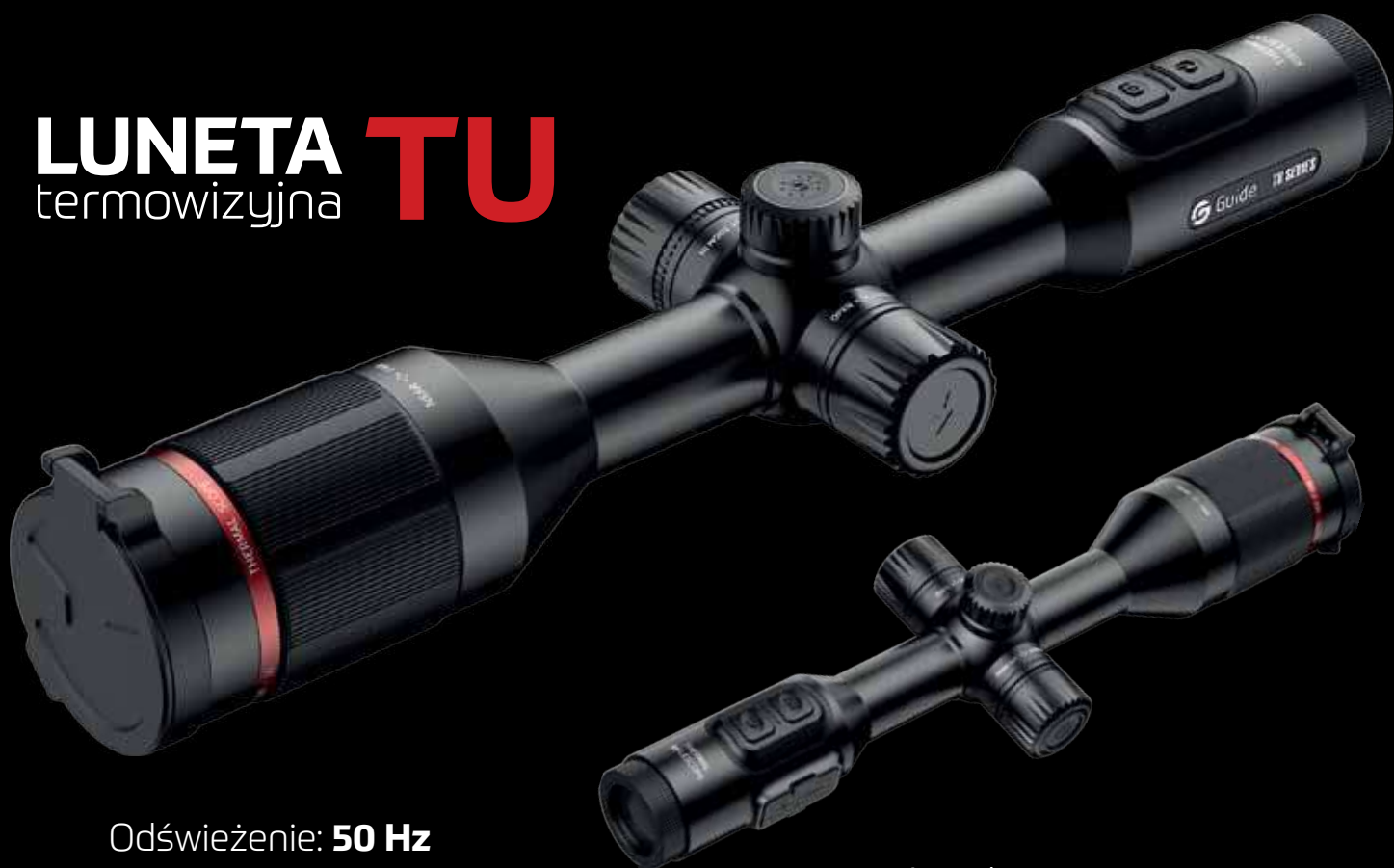


JESIEN 2019
KRAKÓW

MYŚLIWIEC KRAKOWSKI - magazyn łowiecki od 40 lat na rynku
ZPRASZAMY!

nowy wymiar
TERMOWIZJI

LUNETY **TU**
termowizyjna



Odświeżenie: **50 Hz**
Detekcja do: **3000 m**
Rozdzielczość detektora: **400x300**
Ogniskowa obiektywu: **50/35/25 mm**

Wyświetlacz: **HD 1024x768**
Wbudowana pamięć: **16 GB**
Palety kolorystyczne: **6**